

SYLVIE KURTZ

Czarny mnich

Blackmailed Bride

Tłumaczyła: Anna Goldschneider

OSOBY:

Dr Jonas Shades – musiał przekonać piękną nieznajomą, aby zgodziła się udawać przez dwa tygodnie jego żonę. Co jednak zrobi, gdy ona stanie już u jego boku?

Cathlynn O'Connell – miała zagrać rolę swojego życia. Jaką cenę gotowa jest zapłacić, aby dostać to, czego pragnie?

Alana Chandler Shades – niewierna żona, która nagle znikła. Odeszła czy została zamordowana?

Sterling Ryder – prawnik rodziny i członek zarządu funduszu powierniczego. Czy miał powody, aby pragnąć śmierci Alany?

Geoffrey Chandler – kuzyn Alany. Czy chciwość mogła popchnąć go do morderstwa?

David Forester – zaufany asystent dr Jonasa. Wiedział o wszystkim, co działo się za grubymi murami klasztoru.

Meara O'Connell – babka Cathlynn. Czy pochwaliłaby poświęcenie, na jakie zdobyła się dla niej wnuczka?

Lorraine Forester – miejscowa szwaczka. Była szczęśliwa, mogąc spełnić każdą prośbę Jonasa.

Bertha Lane – babka Davida, która nigdy nie zdołała polubić Alany.

Scott MacPhearson – prywatny detektyw, za którego usługi płacił Jonas. Nikt nie mógł wydobyć z niego prawdy.

PROLOG

Był środek nocy. Wiatr targał gałęziami drzew i wyl w zakamarkach murów. Białe światło księżyca obudziło na dziedzińcu klasztoru Ste-Croix w New Hampshire tajemnicze cienie. W mroku czaiły się duchy przeszłości.

Wszystko to nie robiło jednak wrażenia na Alanie Chandler Shades. Dawno już przestała się bać. Miała trzydzieści lat, a prawie połowę swego życia zmarnowała w tym zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu. Nie straszne jej były takie noce. Spędziła ich tutaj zbyt wiele.

Przebiegając przez brukowany dziedziniec, uśmiechała się triumfująco. Nareszcie. Jeszcze chwila i odzyska wolność. Tak długo na nią czekała, potulnie spełniając wolę ojca. Ale skończyło się. Pieniądze ze spadku pozwolą jej jeszcze nacieszyć się życiem i wynagrodzą wyrzeczenia ostatnich trzynastu lat.

Drzwi garażu skrzypnęły cicho, w nikłym świetle zaśniła karoseria czerwonej miaty. Alana wsiadła do niej pospiesznie i ruszyła z rykiem silnika. Teraz nic już jej nie powstrzyma. Będzie używać przyjemności aż do utraty tchu. Koniec z nudą i spokojnymi wieczorami u boku męża. Jej nowy kochanek miał więcej męskości w małym palcu u nogi niż on w całym ciele.

Prychnęła pogardliwie. Szkoda, że Jonas znalazł papiery i zepsuł świąteczną niespodziankę. Choć i tak zachował się dość uprzejmie, zważywszy na warunki, jakie mu postawiła. Cóż, zawsze był do znudzenia poprawny.

Nic już nie łączyło jej z Jonaszem. Może nawet nigdy go nie kochała? Kiedy wychodziła za mąż, była zbyt młoda, by wiedzieć, jaką cenę przyjdzie jej zapłacić za posłuszeństwo wobec ojca. Zresztą, jego manipulacje funduszem powierniczym sprawiły, że nie miała cienia szansy, by mu się sprzeciwić. Jednak do dziś nie wiedziała, dlaczego tak obstawał przy tym małżeństwie. Bo chyba nie dla jakiegoś bzdurnego leku na wszystkie dolegliwości, który pewnie nawet nie został wynaleziony.

Ona i Jonas pochodzili z zupełnie różnych środowisk. Początkowo fascynował ją, potem jednak tylko nudził. Głupiec, zniszczył ich świetną przyszłość swoimi nierealnymi wizjami. Potrafił tylko się gniewać, a i tego nie robił dobrze. Choć, musiała przyznać, czasem ją przerażał.

Ale nie dzisiaj. Jak co tydzień wymykała się z domu, z tą różnicą, że tym razem nie zamierzała do niego wracać. Koniec z tym wszystkim!

Wjechała do lasu, ukryła samochód w sosnowym zagajniku i wślizgnęła się do drewnianej chatki.

W ciemności wyczuła, że nie jest sama.

– Jesteś już? Dlaczego nie zaświeciłeś lampy?

Uśmiechnęła się lekko. Jej nowy przyjaciel był tak cudownie niecierpliwy. Zapaliła małą sztormową latarnię, zdmuchnęła zapałkę i odwróciła

się w jego kierunku.

Drgnęła zaskoczona. Chybotliwy płomień oświetlił postać czarno ubranego mnicha, z twarzą ukrytą pod kapturem i dłońmi schowanymi w rękawach. Domyślny uśmiech wypełził na jej wargi, kiedy przesunęła wzrokiem po habicie, opinającym szerokie ramiona. Przewiązany w pasie sznur podkreślał szczupłość bioder.

– Ach, więc lubisz się zabawić – zaśmiała się. Rozpięła płaszcz i rzuciła go na łóżko. Powoli podeszła do niego, zdejmując najpierw szalik, a potem sweter.

– Czy mam grać rolę dziewczicy? – zapytała kusząco. Wtedy mnich odrzucił kaptur na plecy. W jego oczach zalśniła wrogość. Śmiech Alany zamarł jej w gardle. Znieruchomiała. Jak zahipnotyzowana patrzyła na jego dłonie, które znalazły się w kręgu światła. Trzymał w nich grubą linę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cathlynn O'Connell stała w głównej sali przerobionego na rezydencję klasztoru i rozglądała się z zaciekawieniem, usiłując zachować chłodny wyraz twarzy. Ludzie oczekiwali od niej profesjonalnego dystansu i opanowania, a ponieważ zwykle potrafiła sprostać ich wymaganiom i pracowała naprawdę ciężko, zyskała sobie sławę najlepszego znawcy antyków.

Zdjęła wełnianą czapkę i rękawiczki i rzuciła je na jedno ze składanych krzeseł. Gdzieś tu powinna być rzeźba, dla której przyjechała. „Serce Aidana”... Przemknęło jej przez myśl, że może zaszła jakaś pomyłka, ale szybko przywołała się do porządku. Przecież katalog aukcyjny zawierał dokładny opis, a zdjęcie nie pozostawiało żadnych wątpliwości.

Na zewnątrz zanosilo się na burzę. Silne podmuchy wiatru uderzały o stare kamienne ściany zabudowań i wznosiły tumany śniegu, niebo zasnuły ołowiane chmury. Zła pogoda nie odstraszyła jednak ludzi, którzy tłumnie przybyli na aukcję.

Burza i śnieżna zadymka nie powstrzymały także Cathlynn. W drodze z Nashua do starego klasztoru w niewielkiej wiosce Ste-Croix, leżącej na zachodnim krańcu Białych Gór, straciła wprawdzie panowanie nad kierownicą i omal nie wylądowała w lodowatych nurtach rzeki Ste-Croix River, ale warto było ryzykować podróż w takich warunkach. Jej dziesięcioletnie poszukiwania „Serca Aidana” miały się dzisiaj zakończyć.

Sala powoli wypełniała się ludźmi, w powietrzu unosił się gwar rozmów. Cathlynn przysiadła na brzegu krzesła i jeszcze raz się rozejrzała, wprawnym okiem oceniając pomieszczenie. Jediną ozdobę ścian stanowiły portrety surowych mnichów z Zakonu Świętego Krzyża, ubranych w czarne habity. Wydawało jej się, że śledzą każdy jej ruch. Mimo woli zadrżała.

Podniosła się i przeszła przez salę, próbując uwolnić się od przykrego uczucia, że jest obserwowana. Dostrzegła kilku znajomych antykwariuszy, skinęła im głową na powitanie, a potem skierowała się do pokoju, w którym, jak się domyślała, zgromadzono przedmioty przeznaczone na aukcję.

Na kilku stołach rozłożono liczne cenne eksponaty. Cathlynn przyglądała się im, udając zainteresowanie, ale jej myśli nieustannie krążyły wokół „Serca Aidana”. Zauważyła lampę i kilka szklanych mis, które bez problemu mogłyby później sprzedać swoim klientom. Wiedziała jednak, że nie będzie ich licytować. Przybyła do Ste-Croix w jednym tylko celu. Chciała odzyskać szklaną rzeźbę, którą jej prapradziadek zrobił dla swej narzeczonej prawie sto lat temu. Dar miłości, zagubiony, kiedy Aidan i Deidre O'Connell opuścili Irlandię, udając się do Stanów Zjednoczonych.

Nareszcie go znalazła, mogła podejść i wziąć go w dłonie. Mimowolnie

wstrzymała oddech i skierowała się w stronę trzydziestocentymetrowej rzeźby. „Serce Aidana” przypominało nieco kształtem tak popularne na początku XIX wieku przyciski do papieru, ale na tym podobieństwo się kończyło. Wydmuchując szkło, artysta utworzył półprzezroczyste fale nakładające się jedna na drugą, w kolorach wahających się od ciemnego fioletu przez jasny róż do całkowitej przejrzystości. Pomiędzy nimi, podwieszony w magiczny jakby sposób, wisiało trójwymiarowe serce. Całość stała na płaskiej kwadratowej podstawie.

Rzeźba była piękna, stokroć piękniejsza, niż się spodziewała. Szkło zdawało się do niej przemawiać, opowiadać historię miłości i poświęcenia jej przodków. Ostrożnie wyciągnęła drżącą dłoń i delikatnie objęła przedmiot, którego szukała blisko dziesięć lat. Nareszcie...

Przesunęła językiem po zaschniętych wargach i niechętnie odstawiała rzeźbę na stół. Tylko spokojnie, upomniała się w myślach. Skoro zamierzała kupić „Serce Aidana”, nie mogła pokazywać, jak bardzo jej na tym zależy.

Przechodząc do głównego pomieszczenia aukcyjnego, myślała o tej, której pragnęła ofiarować rzeźbę, o swojej babci. Tak wiele jej zawdzięczała... Tylko ona potrafiła rozproszyć niepokoje burzliwego dzieciństwa Cathlynn, podarować jej pełen ciepła dom i tak pięknie opowiadać historię miłości Aidana i Deidre. Podarunek miał rozjaśnić ostatnie dni jej życia, jeszcze raz przywołać uśmiech na jej zmęczoną twarz. Cathlynn była jej to winna.

W drzwiach przystanąła, by przepuścić dwie starsze panie, które rozmawiały ze sobą z ożywieniem.

– Sądzisz, że się pokaże? – zapytała jedna z nich, opierając się na lasce.

– Kto? – Fioletowe pióra na kapeluszu drugiej kołysały się w rytm jej powolnych kroków.

– Jonas Shades, któżby inny?

Kobieta w kapeluszu z piórami zatrzymała się na progu i podparła pod boki.

– Bertha – zawołała karcąco – nie przyjechałaś tu, żeby coś kupić, prawda? Wyciągnęłaś mnie z domu w taką pogodę tylko po to, żeby zebrać trochę plotek. Natychmiast stąd wychodzimy!

– Nie zrobisz mi tego! – Bertha udała oburzenie, po czym nachyliła się do ucha swojej towarzyszki. – Mój David mówi, że od czasu zniknięcia żony Jonas Shades nie może pracować. Stracił cały zapal i nawet nie wspomina o swoich badaniach. Całe dni spędza, spacerując z kąta w kąt, biedaczysko. Musiałam przyjechać i zobaczyć to na własne oczy...

– Twój wnuk jest jeszcze większym plotkarzem od ciebie.

Bertha podniosła jakąś ozdobę z najbliższego stolika i odłożyła, nawet nie oglądając.

– David mówi, że właśnie dlatego Shades urządza aukcję. Poza tym

rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy na dalsze badania. Pomyśl, co stałoby się z naszą wioską, gdyby Shades się stąd wyprowadził!

– Pewnie przyjechałby ktoś inny – zauważyła trzeźwo dama w kapeluszu i spróbowała pociągnąć Berthę dalej.

– Tak, ale pomyśl, jakim kosztem. Pamiętasz, co się stało, kiedy rodzina Shadesów straciła klasztor, po tym jak umarł Jeremy Shades? Wioska niemal znikła z powierzchni ziemi.

– Chodź już. – Fioletowe pióra na kapeluszu zachwiały się gwałtownie, gdy kobieta siłą pociągnęła swoją towarzyszkę. – Aukcja zaraz się zacznie. Musimy zająć miejsca.

Cathlynn podążyła za nimi i omal nie wpadła na Berthę, która nagle się zatrzymała.

– Tam jest – szepnęła do swej towarzyszki. – Och, naprawdę nie wygląda dobrze. Ciekawe, czy zrezygnuje w tym roku z gwiazdkowego przyjęcia? Byłoby to przykre, ale czy można go winić? W takiej sytuacji?

Mimo woli Cathlynn podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem i odwróciła głowę w stronę wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyzny, który opierał się o przeciwległą ścianę i patrzył na wszystkich z nieukrywana wzgardą.

Musiła przyznać, że był imponujący. Nawet kiedy starał się pozostać w cieniu, zdawał się wypełniać sobą cały pokój. Wydatne kości policzkowe i kwadratowa szczeka świadczyły o sile charakteru i kontrastowały ze zmysłową linią pełnych ust. Jego ciemnobrązowe włosy wyglądały, jakby co chwila przeciągał po nich palcami.

Drgnęła, czując na sobie spojrzenie jego stalowoszarych oczu. Płaszcz, który miała na sobie, zdał jej się nagle cienki, niemal przezroczysty. Otuliła się nim szczelniej, mimo gorąca panującego w pomieszczeniu. Poczowała dziwny niepokój i podniecenie. Przypisała je jednak bliskiej perspektywie zdobycia „Serca Aidana”, bo przecież to nie stojący tak daleko mężczyzna przyprawił ją o drżenie dłoni.

Podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. Patrzyła w nie długo, zbyt długo...

Nagle coś się zmieniło. Ulotne ciepło znikło z jego spojrzenia, zamigotała w nim nienawiść, może odraza. Cathlynn znieruchomiała, zaskoczona tak nagłą zmianą. Szybko przymknęła powieki, by opanować przykre uczucie odrzucenia.

Po chwili, już spokojna, przysiadła na krześle, zdjęła płaszcz i wygładziła wełnianą suknię w kolorze burgunda. Postanowiła nie myśleć więcej o Jonasie Shadesie. Na próżno. Za plecami wciąż czuła jego obecność, a jej myśli uparcie krążyły wokół jego osoby.

Nigdy przedtem się nie spotkali, to pewne. Kogoś takiego nie sposób zapomnieć. Na pewno jednak słyszała już gdzieś jego nazwisko. Tylko kiedy?

Zirytowana wzruszyła ramionami. W końcu nie miało to żadnego

znaczenia. Nie przyjechała tutaj dla rozwiązania tajemnicy kryjącej się za pełnymi bólu oczami Jonasa Shadesa. Przyjechała, żeby kupić „Serce Aidana”.

Nagle drzwi frontowe otworzyły się szeroko. Wiatr natychmiast wdarł się do środka, gwizdząc i przewracając z niespotykaną siłą składane krzesła w tylnym rzędzie. Zgromadzeni w sali ludzie odwrócili się w jednej chwili.

– Myślisz, że to ona? – wyszeptała Bertha.

– Kto? Ofiarna dziewczica? – zadrwiła jej towarzyszka.

– Eee, tam... Jego żona, która znikła w zeszłym miesiącu. Ludzie mówią, że widziano tu jej ducha. Niektórzy nawet twierdzą, że Shades w przypiływie wściekłości zamordował ją własnymi rękami.

Dama w kapeluszu najwyraźniej za nic miała sobie plotki, bo znacząco trąciła Berthę łokciem w bok.

– Znowu plotkujesz – syknęła. – Przecież nawet nie wiadomo, czy Alana żyje, czy nie. Duchów tu nie ma i nie będzie, niezależnie od tego, co ludzie plotą o tych biednych mnichach, którzy podobno tu straszą.

– Cóż, w każdej opowieści tkwi ziarnko prawdy. – Bertha nie dawała za wygraną. – Z mnichami wiążą się krwawe historie.

Młody człowiek, w garniturze nieco zbyt eleganckim jak na taką okazję, zamknął drzwi, poustawiał przewrócone krzesła i zajął miejsce w tylnym rzędzie. Licytator uderzył młotkiem w stół i rozpoczął aukcję.

Cathlynn odwróciła głowę i po raz kolejny napotkała lodowate spojrzenie Jonasa Shadesa. Zagryzła wargi. Jak tylko kupi rzeźbę, wyjedzie stąd natychmiast i postara się szybko o nim zapomnieć.

– A teraz rzeźba numer sto trzystaście. „Serce Aidana”. – Z zamyślenia wyrwał ją głos licytatora. – Eksperymentalne szkło irlandzkie, pochodzące z około 1900 roku, z Summer Glasshouse. Artysta nieznany. Kto da...

Znała rynkową wartość dzieła, ale wiedziała też, że kupi je za każdą cenę. To nie stawiało jej w zbyt dobrej sytuacji. Jeśli dostrzegą to specjaliści od podbijania cen, z pewnością wykorzystają jej słabość. Także licytator może podnosić stawkę w nieskończoność, kiedy zauważy jej pragnienie posiadania rzeźby. Musi licytować ostrożnie.

Poprawiła się na krześle, przywołała na twarz obojętny uśmiech i z biciem serca czekała, podczas gdy ktoś zaproponował stawkę podniesioną o połowę.

– Panie i panowie – kontynuował licytator – od dawna nie widziałem tak pięknego szkła irlandzkiego...

Licytacja nabrała tempa. W miarę jak cena zbliżała się do wartości rynkowej, Cathlynn zaciskała w ręce numerek coraz mocniej, starając się zachować spokój.

– Tak doskonały przykład szkła irlandzkiego jest bezcenny...

Na czole Cathlynn pojawiły się kropelki potu. Podniosła numerek.

– Proszę pamiętać, panie i panowie, że jest to oryginał. Więcej

zapłacilibyście za kopię. Kto da...

Wymieniona suma była zbyt wysoka. Cathlynn zawahała się. W głowie kłębiły jej się sprzeczne myśli. Tak bardzo chciała mieć tę rzeźbę.

Podniosła kartę. Ale licytacja się nie skończyła. W górę podniósł się jeszcze inny numer, potem kolejny. Boże, nigdy nie sądziła, że cena będzie tak wysoka. Zaraz straci „Serce Aidana”, po dziesięciu latach poszukiwań. Zaciśnęła zęby i włączyła się do licytacji, nie wiedząc jeszcze, czy kiedykolwiek zdoła zapłacić.

Nagle rozległ się szmer zdziwienia. Jonas Shades podszedł do prowadzącego aukcję i szeptał z nim chwilę. Potem skinął głową komuś w ostatnim rzędzie i wyszedł bocznymi drzwiami.

Cathlynn ogarnęły złe przeczucia. Nie, nie mogli tak po prostu odebrać jej szansy kupna rzeźby, na którą czekała tyle lat. Nie teraz, kiedy była tak blisko...

Licytator chrząknął i wznowił aukcję.

– Panie i panowie...

Cathlynn odetchnęła z ulgą. Jednak jej radość nie trwała długo. Z ostatniego rzędu ktoś zaproponował sumę tak ogromną, że potrzebowała kilkunastu sekund, by w ogóle przyjąć ją do wiadomości.

– Co takiego?! – Skoczyła na równe nogi, przewracając przy okazji krzesło. – Nie może pan tego zrobić!

Osobą, która wymieniła cenę za „Serce Aidana”, okazał się zbyt elegancki młody człowiek, który wcześniej zamknął frontowe drzwi. Teraz siedział spokojny i uśmiechał się do Cathlynn, unosząc w górę ramiona w geście udawanego żalu. Mogłaby go zabić!

– David? – Bertha zmrużyła oczy i wpatrywała się w młodego człowieka.

– Czy to ty?

– Kto da więcej? – zapytał licytator. Rozejrzał się po sali. – Po raz pierwszy! Po raz drugi! Po raz trzeci! – Uderzył młotkiem w stół. – Sprzedano panu w ostatnim rzędzie.

Cathlynn z rezygnacją opuściła głowę. Przegrała. Nie mogła w to uwierzyć. Zaciśnęła pięści i poczuła, że zaczyna się dusić. Pokój zawirował jej przed oczami, w uszach pulsowała krew.

– Dobrze się pani czuje? – Nieznajomy głos przywołał ją do rzeczywistości.

– Tak – odetchnęła głęboko. – Wszystko w porządku. Ktoś postawił jej krzesło i pomógł jej na nim usiąść.

Kiedy spostrzegła, kto stoi obok niej, natychmiast podjęła decyzję.

– Chcę od pana odkupić „Serce Aidana” – zwróciła się do młodego człowieka.

– Bardzo mi przykro. – Uśmiechnął się przepaszająco, a w jego ciepłych brązowych oczach dostrzegła skruchę. – Ja tylko reprezentuję kupującego.

– Kto je kupił?

– On. – Głową wymownie wskazał boczne drzwi.

A więc „Serce Aidana” zabrał jej Jonas Shades. Powoli wstała, sięgnęła po czapkę i rękawiczki, zrzucając je na podłogę. Schyliła się po nie i przysiadła na brzeżku krzesła. Marzyła, żeby wszystko okazało się snem, z którego za chwilę się obudzi.

Rozejrzała się po sali. Znajdzie Shadesa i wytłumaczy mu, dlaczego tak rozpaczliwie potrzebuje tej rzeźby. Nie zauważyła go, podniosła się więc ostrożnie i wyszła do holu. Wciąż kręciło się jej w głowie, w poszukiwaniu oparcia chwyciła się framugi drzwi i przymknęła powieki.

– Czy jest J. T.?

Z głębi korytarza dobiegł ją głos z brytyjskim akcentem. Otworzyła oczy i jak przez mgłę zdołała dostrzec mężczyznę otulonego ciężkim czarnym płaszczem w filcowym meloniku na głowie.

– Dr Shades nie spodziewał się pana dzisiaj.

Dr J. T. Shades! Teraz przypomniała sobie, gdzie wcześniej słyszała nazwisko Jonas Shades. Pamiętała, ile szumu narobił, kiedy oskarżył sponsorującą go firmę o oszustwo i zrezygnował ze współpracy z nimi. Po co, u diabła, potrzebne mu „Serce Aidana”?

Poczuła, że ogarnia ją złość. Jeśli Jonas Shades sądził, że Cathlynn wróci dzisiaj do domu z pustymi rękami, to nie wiedział, z kim ma do czynienia.

Jonas spodziewał się Sterlinga Rydera, nie sądził jednak, że przyjedzie tak wcześnie. Szybko wszedł do małego pokoju sąsiadującego z salonem, wyszarpnął z sekretarzyka numer licytacyjny 168 i ruszył do drzwi w drugim końcu pokoju.

Ludzie plotkują. Wygląda na to, że nie mają nic innego do roboty, jak tylko zajmować się nim, jego nieudanym małżeństwem i żoną, która nagle wyparowała.

Miesiąc temu znalazł Alanę kompletnie pijaną na stosie papierów. Groziła, że opowie wszystkim, jaką farsą było ich małżeństwo, ale przede wszystkim pałała żądzą zemsty. Przysięgała, że będzie cierpiał za lata odosobnienia, do których ją zmusił, a potem przedstawiła mu szatańską umowę. Miał ochotę ją udusić. W końcu zgodził się jednak. Małe upokorzenie było niczym w porównaniu z dobrodziejstwem, jakie przynieść miały jego badania.

Czy w złości opowiedziałaby swoje sekrety kuzynowi Geoffrey’owi, gdyby wiedziała, że będzie nimi tak zainteresowany?

Gwałtownie popchnął drzwi i omal nie zderzył się ze swoim asystentem, Davidem Foresterem.

– Jonas! – David mocniej przytrzymał w dłoniach „Serce Aidana”. – Co mam z tym zrobić?

– Wstaw do piwnicy z innymi przyciskami do papieru. – Podał mu klucz.
– I włóż to do sejfu.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył w głąb korytarza, kierując się do biblioteki.

Ach, droga Alana, zgrzytnął zębami. Najpierw ciągle mu się odgrażała, a potem znikła bez jednego słowa. Zaniepokoił się, bo nie miała w zwyczaju wyjeżdżać bez głośniejszej awantury. Niestety, detektyw, którego wynajął, nie zdołał nic odkryć. Wyglądało to tak, jakby Alana rozplynęła się w powietrzu.

Niezależnie od tego, czy zrobiła to umyślnie, czy też nie, zostawiła go z podejrzliwym prawnikiem, któremu musiał udowodnić, jak szczęśliwe było ich małżeństwo. Ciekawe tylko, jak miał to zrobić bez oddanej żony u boku?

Nagle zatrzymał się. Obraz kobiety, którą zobaczył na aukcji, znów stanął mu przed oczami. Mogła mu pomóc.

Miała w sobie coś, co natychmiast zwróciło jego uwagę. Podziwiał jej kocią grację i pewność siebie, z jaką się poruszała. Zaniepokoiło go to nagłe zainteresowanie. Raz już dał się zwieść ładnej twarzyczce i słono za to zapłacił. Za nic na świecie nie chciałby jeszcze raz popełnić tego samego błędu.

Pchnął drzwi do biblioteki, zapalił lampę i podszedł do kominka. Dorzucił do ognia polano i obserwował lecące w górę iskry. Znowu pomyślał o tamtej kobiecie. Miała najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widział. Brązowe, ze złotymi cętkami przypominały mu kamienie z naszyjnika matki. Kiedy w nie spojrział, poczuł falę pożądania, a przyjemny dreszcz nie opuszczał go nawet teraz...

Potrząsnął głową, żeby pozbyć się natrętnego obrazu. Musiał nad sobą panować. Zbyt dobrze pamiętał, ile kosztowała go fascynacja Alaną. Pomyślał o tym z nienawiścią nawet wtedy, gdy zachwycony wpatrywał się w nieznajomą. A ona chyba odgadła jego myśli, bo natychmiast odwróciła od niego wzrok.

On jednak wciąż na nią patrzył. Obserwował, jak usiadła na krześle, a potem pochyliła się wyczekująco, kiedy przyniesiono „Serce Aidana”. Widział, jak wstrzymała oddech, czekając na otwarcie licytacji i zauważył, jak bardzo zależy jej na kupnie rzeźby.

Nalał sobie whisky i usiadł w fotelu. Przybycie Sterlinga, który miał podpisać umowę dotyczącą funduszu powierniczego, powiększyło tylko poczucie bezsilności, narastające w nim od czasu zniknięcia Alany. Takiego uczucia doświadczył tylko raz w życiu i przysiągł sobie wtedy, że więcej się ono nie powtórzy. Nie pozwoli, by jeden niekontrolowany wybuch gniewu zniszczył dorobek całego jego życia. A kobieta z aukcji mu w tym pomoże.

Wczesne przybycie Sterlinga tylko pogłębiło w nim chęć podjęcia ryzyka. Nie lubił uciekać się do podstępów, ale tym razem nie miał innego wyjścia. Zależała od tego nie tylko jego przyszłość, ale i życie jego brata.

Sięgnął po listę osób uczestniczących w aukcji i odnalazł nazwisko

nieznajomej. Nazywała się Cathlynn O'Connell.

Jeśli dobrze ją ocenił, przystanie na jego propozycję, a wtedy oboje dostaną to, czego pragną.

Cathlynn ruszyła w głąb korytarza w stronę miejsca, z którego słyszała głosy. Im dalej szła, tym robiło się chłodniej i ciemniej. Gdyby nie była aż tak wściekła, pewnie zaczęłyby się bać.

W kątach czaiły się tajemnicze cienie, z mosiężnych lichtarzy sterczały upiornie długie, nie zapalone świece. Czyżby dr Jonas Shades nie słyszał o elektryczności? A może jego finansowe problemy były naprawdę tak poważne, jak twierdziła starsza pani? Cóż, należało mu się po tym, jak ukradł jej „Serce Aidana”.

Cathlynn parsknęła cicho. Uciekł, zanim zdążyła złożyć mu swoją propozycję. Teraz miała szansę stanąć z nim twarzą w twarz i pokazać mu, na co ją stać.

W ciemności stąpała ostrożnie po wyblakłym czerwonym chodniku. Wyciągnęła przed siebie rękę i przeciągnęła nią wzdłuż zimnej, kamiennej ściany. Przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz.

Ruszyła dalej. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że ktoś za nią idzie, więc oglądała się za siebie co kilka kroków. Wreszcie głosy stały się wyraźniejsze. Przez uchylone drzwi dostrzegła Jonasa Shadesa.

Aż westchnęła z oburzenia. Ten arogancki typ rozpiera się spokojnie w fotelu i gawędzi ze swoim gościem, jakby nic się nie stało, jakby nie zaprzepaścił starań dziesięciu lat jej życia! Bez namysłu pociągnęła za klamkę.

– Jak mogłeś? – krzyknęła. – Jak mogłeś licytować w tak skandaliczny sposób?

Obaj mężczyźni odwrócili się do niej ze zdziwieniem na twarzach. Jonas pierwszy otrząsnął się z zaskoczenia, wstał i podszedł do niej.

– Alano, kochanie, o co ten hałas? – Pochylił się nad nią i niemal ojcowskim gestem pocałował ją w czoło. – Udawaj – wyszeptał.

– Co? – Cathlynn próbowała go odepchnąć, ale złapał jej rękę, a jego spojrzenie ostrzegło ją, żeby lepiej przystała na jego grę.

– Możemy porozmawiać o twoich kłopotach później, kochanie – ciągnął. – Jak myślisz, dlaczego kupiłem „Serce Aidana”? Dla ciebie, oczywiście.

Nawet nie starała się ukryć wściekłości.

– O czym ty mówisz? Jak mogłeś? Ty... Ty... – Obelga uwięzła jej w gardle.

– Nie musisz dziękować, kochanie. – Uśmiechnął się zimno. – Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Zanim zdołała odpowiedzieć, odwrócił się w kierunku eleganckiego siwowłosego dżentelmena ze zgrabnie przyciętym wąsikiem. Cathlynn poczuła

na plecach jego dużą, ciepłą dłoń.

– Przypominasz sobie Sterlinga Rydera, prawnika twojego ojca? – Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale on kontynuował. – Nie? No cóż, trzynaście lat może zmienić człowieka. Przyjechał z Londynu, żeby świętować twoje urodziny. To już za dwa tygodnie.

– Zwariowałaś?

Nie miała pojęcia, jaką grę prowadził, ale na pewno jej się to nie podobało. Nie dość, że nazywał ją obcym imieniem, to jeszcze oczekiwał, że z uśmiechem potwierdzi jego słowa!

– Kochanie... – ponaglił ją cicho.

– Co ty...

– Nie teraz, kochanie. – Zmroził ją wzrokiem, a po chwili dodał z naciskiem. – Przywitaj się ze Sterlingiem.

Cathlynn oniemiała. Co za bezczelny typ. Ciekawe, co by powiedział, gdyby ostro zaprotestowała? Spróbowała uwolnić się z jego uścisku, ale w odpowiedzi jeszcze mocniej zacisnął rękę wokół jej talii. Zdecydowała więc, że na razie przystanie na rolę, którą jej wyznaczył. Proszę bardzo, tyle mogła zrobić, by dostać „Serca Aidana”. Oczywiście, o ile Shades mówił poważnie i rzeczywiście odda jej rzeźbę. Tylko kim, do licha, była Alana?

Uśmiechnęła się sztucznie i wyciągnęła dłoń do Sterlinga.

– Miło znowu pana spotkać – wykrztusiła. – Cieszę się, że pamiętał pan o moich urodzinach.

– Cóż, to bardzo ważne urodziny i za nic w świecie bym ich nie opuścił. – Sterling ujął jej rękę i przyglądał jej się ciekawie. – Poza tym, to będzie moje ostatnie zadanie, zanim przejdę na emeryturę. Czekałem na to z niecierpliwością.

Cathlynn nie była pewna, czego właściwie wyczekiwał tak niecierpliwie, ostatniego zlecenia czy emerytury, nie wdawała się jednak w dyskusję. Chciała jak najszybciej zakończyć tę farsę. Zadowolona, że sprostала zadaniu, jakie postawił przed nią Jonas, uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Mogłeś uprzedzić mnie, że oddasz mi „Serce Aidana”. Oszczędziłoby to nam obojgu wielu kłopotów, kochanie – powiedziała najśłodszym tonem, na jaki było ją stać. – Czy mogłabym je już stąd zabrać?

– Poczekaj jeszcze chwilę – zaproponował. – Sterling ma zamiar pójść się odświeżyć, a ja chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

A pewnie. Będzie jej musiał sporo wyjaśnić. Nie ruszy się stąd, póki jej wszystkiego nie wytłumaczy.

– Dobrze, mój drogi – skinęła głową. – Ale chyba nie muszę ci przypominać, że nie mam zbyt wiele czasu.

Przysiadła na krześle, tuż obok Sterlinga i czekała, aż Jonas skończy rozmawiać przez interkom. Rozejrzała się dyskretnie. Zniszczony orientalny

dywan oddzielał część wypoczynkową od reszty pokoju. Wzdłuż trzech ścian ciągnęły się regały, wypełnione po brzegi książkami, czwartą zajmował kominek i dwa wysokie okna.

Poczuła na sobie badawcze spojrzenie. Uniósła wzrok i śmiało spojrzała w niebieskie oczy Sterlinga. Wpatrywał się w nią z niekłamanym zaciekawieniem, bez cienia skrępowania.

– Muszę przyznać, Alano, że wyglądasz cudownie – odezwał się po chwili. – Właściwie wcale się nie zmieniłaś. Aż trudno uwierzyć, że minęło trzynaście lat. Pamiętam, co powiedziałem Jonasowi na waszym weselu, że jesteś jak róża, która co roku wydaje piękniejsze kwiaty. I nie pomyliłem się.

Z trudem zdobyła się na zdawkowy uśmiech. Wesele? No, tak. Alana musiała być zaginioną żoną Jonasa! Wygląda na to, że wpakowała się w niezłą kabałę. Już Jonas jej za to zapłaci...

– Przybyło ci wprawdzie kilka kilogramów – ciągnął niezrażony Sterling – ale ładnie ci z tym. Zawsze uważałem, że byłaś za chuda.

Wymuszony uśmiech zamarł na wargach Cathlynn. Poczuła, że jeszcze chwila, a nie zdoła powstrzymać wściekłości. Te kilka zbędnych kilogramów stanowiło źródło jej wiecznego utrapienia i powód nieustannych umartwień. Niestety, cudowne diety i forsowne ćwiczenia nie przynosiły żadnych rezultatów. A teraz musiała siedzieć tu z uprzejmą miną i wysłuchiwać uwag obcego człowieka, który w dodatku twierdził, że świetnie ją pamięta.

– Pan również dobrze wygląda – odpowiedziała. – Zwłaszcza, że mężczyźni w pana wieku miewają tendencję do tycia.

Rozpromienił się na jej słowa, nie zdając sobie sprawy z dwuznaczności komplementu. Za to Jonas w lot pojął jej intencje i poruszył się niespokojnie. Ledwie stłumiła złośliwy uśmieszek. Dobrze mu tak, niech się trochę podenerwuje. W końcu to nie ona rozpoczęła tę grę. Prawdę mówiąc, nie znała nawet jej zasad.

– Cóż, każdy robi, co może – zakończył Sterling. – Ja codziennie ćwiczę. Sherry, moja droga? – Zaproponował, wstając, by przygotować sobie drinka.

– Dziękuję, nie piję.

Zapanowało pełne konsternacji milczenie. Sterling pytająco uniósł brew.

– Liczy kalorie – mruknął niewyraźnie Jonas.

– Aha – przytaknął z wahaniem adwokat. Wyraz jego twarzy świadczył jednak, że nie dał się przekonać.

– Co zamierza pan robić na emeryturze, panie Sterling? – Cathlynn szybko zmieniła temat w nadziei, że jej blamaż nie zostanie zauważony.

Sterling usiadł w fotelu i nachylił się do niej poufale.

– Chciałbym odbyć podróż po historycznych miejscach. Zawsze fascynowały mnie opowieści o duchach nawiedzających zamki Anglii, ale z powodu interesów, jakie prowadził twój ojciec, nigdy nie miałem czasu na nic

innego poza pracą.

– Może pan więc zacząć swoją emeryturę wcześniej. Cathlynn położyła rękę na jego ramieniu, zauważając kątem oka ostre spojrzenie Jonasa. Kostki lodu w jego szklance zadźwięczały ostrzegawczo. Udała, że nie widzi jego zdenerwowania i spokojnie dokończyła:

– Słyszałam, że niektórzy ludzie z wioski widzieli tu ducha kobiety.

– Naprawdę? – ucieszył się Sterling. – To niezwykle interesujące!

– Istnieje nawet miejscowa legenda o mnichach i ofiarnej dziewicy – powiedziała, powtarzając zasłyszana na aukcji informację.

– To tylko plotka – uciął Jonas.

Drzwi skrzypnęły i w progu stanął ubrany w wytworną liberię lokaj. Miał haczykowany nos, przerzedzające się siwe włosy i niezmiernie dostojną postawę.

– Valentin – Jonas odetchnął z wyraźną ulgą – pokaż panu Ryderowi jego pokój.

– Oui, monsieur. Proszę za mną – zwrócił się do adwokata.

Sterling podniósł walizkę leżącą u jego stóp i wstał.

– Kiedy możemy porozmawiać o szczegółach, Alano? Chciałbym się upewnić, że dobrze wszystko rozumiałaś, zanim podpiszesz wymagane dokumenty i obejmiesz spadek w dniu swoich urodzin.

– Myślę, że w tej sprawie porozumiecie się jutro. – Jonas nie dał Cathlynn czasu na odpowiedź. – A dziś spotkamy się jeszcze na kolacji o siódmej.

Sterling spojrział na Cathlynn i przez chwilę badawczo się jej przyglądał. Poczula na plecach nieprzyjemny dreszcz. Choć z daleka przypominał Świętego Mikołaja, stanowczo nie wzbudził w niej zaufania. Było w nim coś oślizgłego, coś, co kazało jej mieć się przed nim na baczności.

– Za nic w świecie nie chciałbym tego stracić – powiedział w końcu.

– Valentin – Jonas skinął jeszcze na lokaja – wróć tutaj, kiedy już skończysz.

– Oui, monsieur.

Zapadła cisza. Jonas powoli odwrócił się w stronę Cathlynn. Groźny wyraz jego oczu i mocno zaciśnięta szczęka sprawiły, że zapragnęła uciec. Niemal żałowała, że Valentin nie zostawił otwartych drzwi. Postanowiła jednak, że na pewno nie da się zastraszyć.

– Cóż, doktorze Shades – odezwała się pierwsza – może powie mi pan teraz, co to wszystko ma znaczyć?

– Zabawne, ale to ja chciałem panią o to zapytać. Jaką grę pani prowadzi?

– To niegrzecznie odpowiadać pytaniem na pytanie. – Usiadła wygodniej i założyła nogę na nogę, udając opanowanie. – Czekam na wyjaśnienia.

Jonas podszedł do biurka wciśniętego pomiędzy dwa regały. Przez chwilę bawił się przyciskiem do papieru, a potem oświadczył:

– Potrzebuję żony.

– Słucham? – Najpierw otworzyła szeroko usta z niedowierzania, a potem, pewna, że źle usłyszała, pochyliła się w jego stronę.

– Potrzebuję żony – powtórzył z naciskiem. Zdezorientowana, zamrugła powiekami. Dobry Boże, siedzi w tej bibliotece sama z wariatem! I czego właściwie od niej oczekiwał? Chciał, żeby naprawdę za niego wyszła czy żeby udawała Alanę? A jeśli to prawda, co mówią niektórzy, że w przypływie złości sam udusił swoją żonę?

– Masz taki sam wzrost i kolor włosów jak Alana – ciągnął spokojnie. – Zdaje się, że oszukałaś Sterlinga.

– Jak to oszukałaś Sterlinga? – krzyknęła oburzona. Nagle urwała i zastanowiła się. Zdaje się, że zaczynała rozumieć. – Zaraz, myślisz, że wyglądam jak twoja żona?

No, tak. Wszystko zaczęło układać się w logiczną całość. Ale jeśli Shades myśli, że weźmie udział w jego machlojkach, to grubo się myli. Wstała i sięgnęła po rękawiczki.

– Nie przyszedłem tu po to, żeby z tobą dyskutować. Oddaj mi „Serce Aidana” i już sobie idę.

– Trzydzieści lat to dużo, kobieta może się przez ten czas bardzo zmienić... – mówił dalej Jonas, jakby w ogóle jej nie słyszał. Zamyślony, błędził wzrokiem po jej ciele. – Moja żona wychowywała się w Bostonie, więc nawet twój akcent pasuje.

– Dziękuję za ten szczerzy wyraz akceptacji. A jeśli chodzi o „Serce Aidana”...

– De chcesz za dwa tygodnie swojego życia? – rzucił ostro.

– Słucham?

Po raz kolejny zaskoczył ją jego tupet. Z wrażenia aż usiadła. Mój Boże, on naprawdę mówił poważnie. Widziała to w jego pełnym determinacji spojrzeniu.

– Potrzebuję cię przez dwa tygodnie. Ile chcesz?

– Nie byłoby cię na to stać – odpowiedziała twardo.

Uderzył zaciśniętą pięścią w biurko i ruszył w jej stronę. Odruchowo cofnęła się, przywierając plecami do oparcia krzesła. Z trudem opanowała strach i uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy. Niech zobaczy, że się go nie boi.

Podszedł do niej tak blisko, że owinał ją jego niepokojący zapach, a potem oparł ręce na poręczach krzesła i zbliżył twarz do jej twarzy. Poczowała na policzku ciepło jego oddechu. Zaskoczona własną reakcją, przymknęła oczy.

– Udawaj moją żonę do gwiazdkowego przyjęcia, do urodzin Alany – szepnął wprost w jej usta – a dostaniesz „Serce Aidana”.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie zrobię tego. – Cathlynn zanurkowała pod ramieniem Jonasa i ruszyła w kierunku drzwi.

– Nawet dla „Serca Aidana”? Zawahała się.

– Nie możesz mnie kupić.

– Rzeźba w zamian za dwa tygodnie. Wydaje mi się, że to uczciwa cena, zwłaszcza że dostaniesz coś, czego tak desperacko pragniesz.

Do diabła, miał rację. Chciała mieć „Serce Aidana”. Większość swojego dorosłego życia spędziła na poszukiwaniu tej rzeźby. A teraz, kiedy już choć przez chwilę trzymała ją w dłoniach, nie mogła oprzeć się pokusie. I chociaż wiedziała, że będzie musiała kłamać, w głębi duszy gotowa była przyjąć propozycję. Pytanie tylko, jak daleko miał zamiar posunąć się dr Shades?

– Nie, przykro mi. Nie mogę poświęcić ci dwóch tygodni. Mam chorą babcię, która mnie potrzebuje, i muszę doglądać interesów.

– Postaram się jakoś ci to wynagrodzić – powiedział Jonas po krótkiej chwili milczenia. Podeszedł do biurka i zaczął przeglądać leżące na nim sterty papierów, potem jedną po drugiej otwierał szuflady, wyraźnie czegoś szukając.

– Nic z tego – powtórzyła. – Nie jestem na sprzedaż. A poza tym słyszałam, że nie jesteś w stanie złożyć mi tak hojnej oferty.

– Plotki. Nie sądziłem, że ktokolwiek może w nie wierzyć. A już na pewno nie ty.

– Nawet nie wiesz, kim jestem.

– Przeciwnie. – Uśmiechnął się szeroko. – Nazywasz się Cathlynn O’Connell i jesteś sprzedawcą antyków z Nashua.

Zaskoczona, znieruchomiała z dłonią na klamce. Na widok jej zdziwionej miny roześmiał się cicho i mrugnął do niej porozumiewawczo. Musiała przyznać, że był wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną.

– Skąd wiesz?

– To proste. – Podniósł listę uczestników aukcji. – Zarejestrowałaś się.

Powrócił do poszukiwań. Po chwili podał jej starą srebrną ramkę. Kiedy po nią sięgnęła, jego palce zatrzymały się przez chwilę na jej dłoni.

Na fotografii widniała uśmiechnięta twarz panny młodej. Kolor jej włosów i oczu był wprawdzie nieco ciemniejszy, ale i tak do złudzenia przypominała Cathlynn. Różnice między nimi Sterling z powodzeniem mógł złożyć na karb upływających lat.

– Niesamowite, prawda? – Głos Jonasa obudził ją z zamyślenia.

– Tak – Cathlynn położyła zdjęcie na biurku i podeszła do kominka.

– Pomyśl o tym jak o wakacjach.

– Nie powiedziałam, że przyjmuję twoją ofertę.

– Widziałem, w jaki sposób patrzyłaś na ten kawałek szkła. – Jonas stanął tuż za nią. Jego oddech muskał jej włosy. – Pragniesz „Serca Aidana” bardziej niż cegokolwiek na świecie. Możesz je mieć...

Położył delikatnie rękę na jej ramieniu. Miała wrażenie, że jego dotknięcie pali ją nawet przez płaszcz.

– Cathlynn... – powiedział miękko, prosząco. Polano w kominku pękło na pół i upadło na gorącą warstwę żaru, wzbudzając snop iskier.

– Dlaczego chcesz, żebym udawała Alanę? – zapytała, oblizując zaschnięte wargi. Jonas stał stanowczo zbyt blisko. – I powiedz, co będzie, jeśli Sterling znajdzie którąś z nowszych fotografii twojej żony?

– O to się nie martw. Alana nie znosiła, żeby robiono jej zdjęcia. Nawet nie wiedziała, że ta fotografia istnieje. Innych nie ma. – Zdjął rękę z jej ramienia. – Czy to znaczy, że się zgadzasz?

– Tego nie powiedziałam. Nadal nie wiem, czego dokładnie ode mnie oczekujesz. Poza tym przecież nie wiem niczego o Alanie, jej rodzinie, zwyczajach i jeśli Sterling zacznie mnie wypytywać...

– Wszystkiego dowiesz się ode mnie. – Przerwał. – A Sterlinga najlepiej unikaj. Wystarczy, że będziesz dobrze wyglądać, nie musisz mówić zbyt wiele.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, dlaczego mam udawać Alanę.

– Cóż, Alana musi tu być w dniu swoich trzydziestych urodzin. Zależy mi na tym, bo mam wiele do stracenia.

– Na przykład co?

– Na przykład fundusz powierniczy wart miliony dolarów. Alana dostanie go w dniu, w którym skończy trzydzieści lat.

Nie do wiary. A więc chodziło mu tylko o pieniądze. Czyżby chciwość mogła popchnąć go do morderstwa? A może Alana odeszła i zostawiła go na lodzie?

– Czy jako jej mąż będziesz po niej dziedziczył?

Zapadło kłopotliwe milczenie. Jonas wystukiwał długopisem nerwowy rytm na blacie biurka. Wreszcie podniósł głowę i spojrzał uważnie w oczy Cathlynn.

– Jeśli Sterling nie zastanie tu mojej żony, nastąpią poważne opóźnienia. A ja potrzebuję pieniędzy już teraz, żeby dokończyć badania. Alana nie mogła wybrać gorszego momentu, żeby mnie... opuścić.

– To brzmi bardzo wyrachowanie.

– Istnieją okoliczności łagodzące.

– Jakie?

Nie odpowiedział. Poblądł i mocniej zacisnął szczęki. Cathlynn patrzyła na niego spokojnie, zastanawiając się, co właściwie zaszło między nim i Alaną.

– Co będzie, jeśli ona wróci?

– Wątpię – mruknął.

Cathlynn mogłaby przysiąc, że w jego głosie usłyszała tłumiony gniew. Co takiego zrobiła Alana, że nawet nie chciał o niej mówić? Może w ataku furii rzeczywiście ją zamordował? Ten upiorny dom zdawał się być idealną scenerią zbrodni... Głośno przełknęła ślinę, czując na plecach lodowaty dreszcz.

– A czy ludzie z wioski nie zauważą różnicy? – spytała, próbując odpędzić straszne wizje.

– Alana rzadko się tam pojawiała. Poza tym nie będziesz musiała opuszczać tego domu.

Z pewnością jej nie pocieszył. Nie dość, że żądał od niej, by dla niego kłamała, to chciał ją jeszcze tutaj więzić przez całe dwa tygodnie. Kto wie, czy później pozwoli jej odejść.

Z trudem stłumiła pragnienie ucieczki. Gdyby nie babcia... Lekarze twierdzili, że nie zostało jej już wiele życia. Cathlynn tak bardzo chciałaby ofiarować jej „Serce Aidana”, zobaczyć, jak się uśmiecha. Czy dwa tygodnie to naprawdę wygórowana cena?

Naraz tuż przy uchu usłyszała głuchy szept: „Strzeż się”. Drgnęła przerażona i rozejrzała się po pokoju. Nikogo... Potrząsnęła głową. Jej wyobrażenia musiała spłatać jej figla.

– Nie możesz zdobyć funduszy gdzie indziej? – zapytała Jonasa, chcąc przerwać niezręczne milczenie.

– Moje możliwości są... hm... ograniczone. Wpływy z byłych klasztornych posiadłości nie starczą nawet, żeby utrzymać ten dom, nie mówiąc już o moich badaniach.

– Dlaczego więc nie sprzedasz wszystkiego i nie znajdziesz sobie jakiegoś tańszego lokum? – I mniej upiornego, dodała w myślach.

Nie odpowiedział od razu.

– Chcesz mieć „Serce Aidana” na własność, prawda? Przytaknęła.

– I nie masz ku temu żadnych logicznych powodów?

– Nie Rozłożył ręce.

– Ja kocham to miejsce i nie mam ku temu żadnych logicznych powodów. A jeżeli chodzi o moje badania – podjął – prowadzę je z bardzo osobistych przyczyn. Fundusz pozwoli mi na kontynuowanie pracy i na remont klasztoru. Nie będę jedynym, który skorzysta na twojej uprzejmości. Utrzymanie, a nawet życie wielu ludzi zależy ode mnie.

Wszystko to brzmiało bardzo sensownie, ale Cathlynn wyczuła, że nie powiedział jej wszystkiego. Ale czy naprawdę chciała znać prawdę?

– Nie mogę sobie pozwolić na opuszczenie dwóch tygodni w pracy. – Broniła się jeszcze, choć podjęła już decyzję. – Muszę sprzedawać i kupować towar, bywać na aukcjach... Muszę z czegoś żyć. Poza tym, jest jeszcze moja babcia. Może umrzeć przed upływem tych dwóch tygodni.

Skierował na nią zimne, szare źrenice. Nie odwróciła wzroku, choć czuła,

że zaczyna brakować jej tchu. Najchętniej wsiadłaby teraz do samochodu i uciekła stąd jak najdalej. Zebrała jednak wszystkie siły, by wytrzymać jego spojrzenie.

– Zdołałem zebrać pokaźną kolekcję zabytkowego szkła – powiedział w końcu Jonas, odwracając wzrok. Cathlynn odetchnęła z ulgą. – Zbyt długo już odkładałem jej wycenę. Chciałbym wynająć cię do tej pracy.

– Ja...

– Zapłacę ci twoją zwykłą stawkę i oddam ci „Serce Aidana”, kiedy będziesz stąd wyjeżdżać za dwa tygodnie.

Jonas Shades mógł być mordercą, z pewnością jednak nie był głupcem. Wiedział dokładnie, jakich argumentów *używać, by dostać to, czego chciał*. Wyglądało na to, że i tym razem uda mu się dopiąć swego.

– Całe życie ciężko pracowałem – dodał. – Nie chciałbym patrzeć na to, jak wszystko, co zdobyłem, staje się własnością kuzyna mojej żony, człowieka, który nie wie nawet, co znaczy praca. Bardzo szybko roztrwonilby cały majątek, który mógłby przecież służyć szlachetniejszym celom. Jak daleko idącej opieki wymaga twoja babcia? – spytał nagle.

– Dbają o nią. Ona jednak potrzebuje mnie, żeby móc utrzymać kontakt z rzeczywistością.

– Wystarczy, jeżeli odwiedzisz ją raz na parę dni?

Cathlynn zamyśliła się. Gdyby przystała na jego propozycję, dostałaby „Serce Aidana”. Pracowałaby tutaj legalnie i mogłaby codziennie dzwonić do babci. Czy jednak mogła zaufać Jonasowi?

Wyczuł jej wahanie i sięgnął po decydujący argument.

– Możesz być pewna, że dopóki żyję, „Serce Aidana” nie trafi na rynek. Nie uda ci się go kupić. Jeśli chcesz je mieć, musisz podjąć decyzję. Teraz.

Nie miała wyboru.

– Dobrze, zgadzam się. Nie zrobię jednak niczego, co nie będzie zgodne z prawem. Nie będę podpisywać w imieniu twojej żony żadnych dokumentów. A jeżeli uznam, że chcesz oszukać Alanę, doniosę o tym władzom.

Przyglądał się wychodzącej z biblioteki kobiecie. No, tak. Mógł się tego spodziewać. Jonas nigdy mu niczego nie ułatwiał. Ale przyzwyczał się już do pokonywania przeszkód. Poradzi sobie i teraz.

Tak, jak poradził sobie z Alaną. Uśmiechnął się triumfująco na wspomnienie jej ostatnich chwil. Obciągnął rękawy koszuli, by ukryć blednące już ślady jej paznokci na nadgarstkach. Suka. Zasłużyła na to, co ją spotkało.

Dopadnie i Jonasa. Może nawet wykorzysta tę kobietę, by go wreszcie wykończyć. Ujawni oszustwo i będzie patrzył, jak świat Shadesa rozpada się na kawałki. A wtedy stanie przed nim i dokona swej zemsty.

Jonas Shades umrze tak samo, jak jego ojciec, bolesną, powolną śmiercią.

Musi tylko trochę poczekać...

Cathlynn szła za Valentinem wzdłuż krętych, słabo oświetlonych korytarzy. Starła się nie rozglądać na boki, by nie widzieć mrocznych zakamarków i groźnych cieni na kamiennych ścianach. Zimne, wilgotne powietrze przenikało ją do szpiku kości.

– Z zewnątrz ten dom nie wydaje się tak duży – zagadnęła lokaja, próbując rozproszyć panującą wokół ponurą ciszę.

– Non, madame.

– Nigdy się tutaj nie zgubiłeś?

– Non, madame.

Cóż, nie należał do ludzi szczególnie rozmownych. Szkoda. Z milczącym groźnie Jonaszem i małomównym Valentinem najbliższe dwa tygodnie nie zapowiadały się różowo.

– Musi być trudno utrzymać tutaj porządek.

– Większość domu jest zamknięta. W lecie wynajmujemy sprzątaczkę i przyjmujemy wycieczki. Przyjeżdżają głównie ludzie zaciekawieni legendą o mnichach.

– Nie znam tej legendy. Czego dotyczy?

– Przekleństwa Bractwa Świętego Krzyża.

– Aha – odpowiedziała niezbyt mądrze, wyglądało jednak na to, że niczego się więcej nie dowie.

Kiedy wspinali się po stromych schodach, mrok zgęstniał, a widmowe cienie wypełzyły z kątów. Cathlynn miała wrażenie, że otaczają ją duchy z zamierzchłej przeszłości. Nagle serce w niej zamarło. „Strzeż się”, usłyszała za plecami. Z trudem zdusiła krzyk.

– Czy mieszka tutaj ktoś poza tobą i Jonaszem? – zapytała, pewna, że jej omamy słuchowe mają logiczne wytłumaczenie.

– Nikt, madame. – Zamilkł na chwilę. – Nikt, oprócz duchów.

– Duchów? – Cathlynn drgnęła nerwowo. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Valentin umyślnie chce ją nastraszyć. Jeśli tak, osiągnął swój cel. W życiu nie była tak przerażona.

– Oui, madame. Widywano tu duchy mnichów, którzy mieszkali w klasztorze przeszło sto lat, zanim nagle znikli.

– Co się z nimi stało?

– Odkryto ich sekret.

– Sekret? – Cathlynn wolałaby chyba, żeby Valentin trzymał się swoich monosylabowych odpowiedzi.

Potrząsnął głową.

– O tym nie można opowiadać.

Zatrzymał się przed jakimiś drzwiami i długo pobrzękiwał kluczami

zawieszonymi na dużym miedzianym kółku, nim odnalazł właściwy. Pewnie cieszyło go metaliczne echo, przypominające szczęk łańcuchów.

– Zostało po nich ich dziedzictwo – powiedział nagle.

Dobry Boże! Po tym, co usłyszała, nie prześpi w tym domu ani jednej nocy. Nawet w obecności Valentina była chora ze strachu.

Lokaj otworzył drzwi i podał jej klucz.

– To był pokój pani Alany.

Najpierw Cathlynn zobaczyła ogromne łoże i rozpostarty nad nim suto drapowany baldachim. Kosztowna szmaragdowo-złota narzuta przykrywająca materac była przyrzucona kilkunastoma poduszkami we wszystkich kształtach i rozmiarach.

Valentin podszedł do okna i rozsunął ciężkie szmaragdowe zasłony ozdobione złotymi nićmi. Cathlynn rozejrzała się uważnie. Bez wątplenia pokój urządony był z przepychem, chętnie jednak zamieniłaby go na swój skromny domek w Nashua. Tam w każdym pokoiku czuła przyjemne ciepło i bezpieczeństwo, tutaj tylko przygnębienie.

Zapadający zmrok nie zdołał rozjaśnić panujących tu ciemności. Kamienne zimno wiekowych murów sprawiło, że zadrzała.

Tymczasem Valentin stanął przed drzwiami wielkiej garderoby z orzechowego drewna i otworzył je z rozmachem.

– Nie sądzę, żeby wiele z tych ubrań pasowało na panią, ale...

Cathlynn pokazała język jego plecom. I tak nie chciałyby nosić tych rzeczy. Zauważyła już, że Alana ubierała się drogo, ale zbyt krzykliwie.

– Jutro przywiozę trochę swoich rzeczy.

– Jak pani sobie życzy.

Cathlynn podeszła do małej toaletki i przeciągnęła palcem po kurzu osiadłym na starym drewnie. Ten dom, jego mroczne pokoje i wilgotne korytarze niemal zdusiły cały jej optymizm. Czy Alana odeszła, bo pokonał ją wszechobecny tutaj smutek?

– Jaka była pani Shades? – zapytała, podnosząc srebrną szczotkę do włosów ozdobioną fantazyjnym S.

– Wydaje mi się, że lokaj nie powinien odpowiadać na takie pytania.

Valentin krzątał się po pokoju z zadziwiającą szybkością. Ułożył wszystkie ozdobne poduszki na rzeźbionym kufrze stojącym w nogach łóżka, odwinął narzutę i otworzył ciężkie drewniane drzwi obok toaletki.

– Łazienka jest tutaj. Za drzwiami wiszą czyste ręczniki.

– Nie podoba ci się to, prawda? – zagadnęła wprost.

– Moje zadanie nie polega na wydawaniu sądów.

– Nie chcę jej zastąpić...

– Tak jak powiedziałem, madame – przerwał jej – nie mogę się na ten temat wypowiadać, ale...

– Ale co?

Valentin przyglądał się jej chwilę uważnie, otworzył usta, by coś powiedzieć, ale nagle zmienił zdanie i wzruszył tylko ramionami.

– Zniknięcie pani Alany bardzo nas wszystkich zasmuciło.

– Jestem tego pewna. – Cathlynn mogłaby przysiąc, że nie to miał zamiar jej oznajmić.

Lokaj skłonił się i cofnął do drzwi.

– Gdyby pani czegoś potrzebowała, interkom jest przy drzwiach. Proszę nacisnąć przycisk, a na pewno ktoś pani odpowie – dodał, jakby w tym domu roiło się od służby. – Dziękuję ci, Valentin.

– Soyez prudente – zamamrotał, kiedy odchodził.

Co to miało znaczyć? Zanim Cathlynn zdążyła o to zapytać, Valentin zatrzasnął drzwi. Spojrzała na stary klucz, który trzymała w ręce. Dobrze, że jej nie zamknął. Mogła wyjść, kiedy tylko chciała. Wzdychając, podeszła do okna.

Na zewnątrz panowały zupełne ciemności. Śnieg padał grubymi, ciężkimi płatkami, które przyklejały się do szyby. Ostatni uczestnicy aukcji właśnie wyjeżdżali.

Usiadła na kamiennym parapecie okna, opierając czoło o zimne szkło. Jej oddech zaparował szybę. Machinalnie przeciągnęła po niej palcem. Przypomniała sobie swoje dzieciństwo, róże w ogrodzie babci i jej chińską porcelanę, którą chowała na specjalne okazje. Babcia... Cathlynn uwielbiała ją i jej rozjaśnioną twarz, gdy opowiadała o Aidanie i Deidre. Czy to źle, że zapragnęła przywrócić oczom swej babci tamten blask?

Odwróciła wzrok od okna i popatrzyła na pokój Alany. Nie czuła się tutaj bezpiecznie. Zmarzła, była sama i, szczerze mówiąc, panicznie się bała. Musiała być szalona, by przystać na propozycję Jonasa Shadesa. Przecież nic o nim nie widziała, a zasłyszane na aukcji opowieści powinny były ją ostrzec. A jeśli naprawdę zamordował swoją żonę? Pocieszała ją tylko myśl, że przecież potrzebował jej żywej. Do czasu bożonarodzeniowego przyjęcia jest bezpieczna, a potem wymknie się jakoś z „Sercem Aidana”.

Westchnęła i spojrzała na zegarek. Pora przygotować się do pierwszego występu w roli Alany. Na prysznic nie zostało jej już zbyt dużo czasu.

Otworzyła drzwi prowadzące do łazienki, ale stanęła w progu, zaskoczona. Nigdy by nawet nie pomyślała, że w tym ponurym zameczysku można urządzić tak nowoczesne i kosztowne pomieszczenie. Największe wrażenie zrobiła na niej ogromna, dwuosobowa wanna. Ciekawe, czy Jonas i Alana kąpali się tutaj razem? Zachichotała, bo wyobraźnia podsunęła jej obraz szacownego dra Shadesa siedzącego w różowej wodzie, z kupką piany na włosach. Zabawne, choć mało prawdopodobne.

Kosmetyki Alany wciąż jeszcze stały na półce pod lustrem. Dziwne. Cathlynn podniosła do połowy zużytą krwistoczerwoną szminkę, potem

przeciagnęła palcem po stojących na półce buteleczkach i słoikach. Czy dbająca o urodę kobieta, gdyby chciała uciec, nie zabrałaby chociaż kilku z nich? Czy odeszłaby bez swoich ubrań?

Jej wzrok przyciągnęła mała drewniana tacka na drugim końcu blatu pod lustrem. Stała na niej buteleczka wody toaletowej. Odkręciła korek i powąchała. Rozpoznała niepokojący zapach Jonasa. Przymknęła oczy i przez krótką chwilę pomyślała o jego szerokich ramionach...

Potrząsnęła głową, odpędzając natrętne wizje. Nawet jeśli Jonas Shades był przystojny, i tak nie zasługiwał na zaufanie.

Podeszła do drewnianych drzwi, znajdujących się w łazience naprzeciw wejścia do jej pokoju. Zapewne za nimi mieszkał Jonas. Zawahała się. Kiedy jednak poczuła, że klamka poddaje się naciskowi jej dłoni, otworzyła drzwi i weszła do środka.

W przeciwieństwie do starannie wysprzątanego pokoju Alany, tutaj panował przytulny nieład. Gazety, papiery i mapy leżały rozrzucone na podłodze i meblach. Ubrania niemal zupełnie zasłaniały klubowy fotel.

Cathlynn uśmiechnęła się domyślnie. Albo Valentin nie radził sobie ze sprzątaniami, albo Jonas cenił sobie prywatność do tego stopnia, że nie wpuszczał starego lokaja za próg. Sam natomiast nie grzeszył umiłowaniem porządku.

Przysiadła na brzegu łóżka i przesunęła dłonią po niebieskiej flanelowej pościeli. Ile czasu upłynęło od chwili, kiedy Jonas i Alana spali w tym łóżku? A gdyby i ona mogła tu zostać?

Zarumieniła się, zawstydzona, że zastanawia się, jak czułaby się, dzieląc łóżko z Jonaszem. Wiedziała przecież, że nigdy to nie nastąpi. Owszem, w jakiś dziwny sposób ją pociągał, ale nie ufała mu za grosz. Nawet jeśli zgodziła się udawać jego żonę, nie obejmowało to zacisza sypialni...

Nagle czyjaś ręka dotknęła zmysłowo jej włosów. Krzyknęła przerażona i gwałtownym ruchem poderwała się z łóżka. Odwróciła się, żeby stawić czoło napastnikowi. Stała twarzą w twarz z Jonaszem Shadesem.

Stał tuż przy niej i wpatrywał się w nią pociemniałym z pożądania wzrokiem.

– Czy nikt ci nie powiedział – mruknął – że niebezpiecznie jest wchodzić bez zaproszenia do pokoju mężczyzny?

ROZDZIAŁ TRZECI

– Czy nikt nigdy ci nie powiedział, że to nieładnie tak straszyć ludzi? – odpowiedziała Cathlynn.

W półmroku onieśmielał ją jeszcze bardziej niż zwykle. Poza tym stał zbyt blisko. Jej puls przyspieszył, w żołądku poczuła pulsujące ciepło. Potrząsnęła głową, próbując opanować zdradliwą reakcję ciała, spowodowaną jego dotykiem.

Zamierzała odsunąć się od niego, ale uprzedził jej ruch. Szybko wyciągnął rękę i chwycił ją za nadgarstek, przytrzymując mocno.

– Pokój mężczyzny – ciągnął, jakby nie słyszał jej słów – to miejsce, które należy wyłącznie do niego.

Jedną rękę zanurzył w jej włosach, przyciągając jej twarz do swojej. Drugą, w której wciąż jeszcze więził jej nadgarstek, przesunął za jej plecy, mocniej napierając na nią swym ciałem.

Cathlynn szarpnęła się, próbując wyswobodzić się z uścisku. Na próżno. Mogła tylko patrzeć bezradnie w jego pociemniałe oczy, które były coraz bliżej i bliżej. Bezwiednie rozchyliła usta, czekając na pocałunek.

– Jeśli nie jesteś gotowa ponieść konsekwencji – poczuła na wargach jego gorący oddech – lepiej trzymaj się z daleka od mojego pokoju.

Z trudem przełknęła ślinę. Chciała, żeby ją puścił, ale jednocześnie niecierpliwie czekała na dotyk jego ust.

– Przepraszam – powiedziała schrypniętym głosem. – Nie chciałam ci przeszkodzić.

Puścił ją tak gwałtownie, że zatoczyła się do tyłu. Rozcierając nadgarstek, rzuciła mu szybkie spojrzenie. Wyglądał, jakby nic się nie wydarzyło. Spokojnie wciągnął przez głowę niebiesko-wrzosowy sweter. Wełna otuliła miękko jego szerokie ramiona i smukłe biodra.

Poczerwieniała i opuściła wzrok. Powinna nauczyć się panować nad własną wyobraźnią, inaczej nie przetrwa tu dwóch tygodni. Nie mogła pozwolić sobie nawet na odrobinę słabości, a musiała przyznać, że w obecności Jonasa traciła swój zwykły spokój. Wystarczyło, by jej dotknął, i już przestawała myśleć.

– Czego chciałaś? – zapytał, a w jego głosie słychać było zniecierpliwienie.

– Niczego. Ja... Ja...

Nie potrafiła na poczekaniu znaleźć dobrej wymówki, żadne rozsądne słowa nie przychodziły jej do głowy. Chyba pierwszy raz w życiu nie wiedziała, co powiedzieć.

– Nieważne. – Przerwał jej ruchem ręki. – I tak chciałem cię zobaczyć.

Jest parę spraw, które musimy omówić.

Włączył górne światło, zabrał z fotela ubrania i gestem nakazał jej, by usiadła.

– Chodź, nie mamy dużo czasu.

Potrząsnęła głową i skrzyżowała ramiona na piersi w obronnym geście. Za nic na świecie nie ruszyłaby się teraz z miejsca, w którym stała, tak blisko drzwi, by móc stąd uciec.

– Jakie to są sprawy?

– Muszę opowiedzieć ci o Alanie.

– A, tak. Przydałoby się. – Odetchnęła z ulgą. Z dala od Jonasa odzyskiwała równowagę.

– Wolałbym, żebyś usiadła – nalegał.

– Żebyś mógł patrzeć na mnie z góry? Nic z tego. Postoję.

Unióś brwi i spojrzał na nią w zamyśleniu.

– Jak sobie życzysz. – Zaczął krążyć po pokoju, szybko wyrzucając z siebie słowa. – Nazywasz się Alana Chandler Shades. Twoja matka ma na imię...

– Nazywam się Cathlynn – przerwała mu z naciskiem. – Uprzedziłam cię, że nie będę używać jej imienia.

Zatrzymał się i położył ręce na biodrach.

– Naprawdę musisz wszystko utrudniać? Nie mamy czasu do stracenia.

– No cóż, chyba muszę – odpowiedziała tym samym tonem, naśladując jego gesty. Zaczynało ją to bawić. Zdecydowanie bardziej wolała, kiedy to on się denerwował.

– Moja żona ma na imię Alana. Jak chcesz wyjaśnić rozbieżność imion?

– Pomyśl chwilę.

Zamruczał coś pod nosem na temat swojego przekłętego szczęścia i znowu zaczął przemierzać pokój, opowiadając jej zwięzłe historię swojego życia z Alaną.

Spotkali się, kiedy jako student przebywał na letnich praktykach w amerykańskim oddziale firmy Chandler Pharmaceuticals. Ich uczucie popierał ojciec Alany, zaręczyli się więc jeszcze tego samego lata. W rok później wzięli ślub.

– Alana jest Angielką? – Cathlynn pamiętała, że wspominał coś o jej akcencie.

– Tak, ale wychowała się w Bostonie.

Umilkł na chwilę. Cathlynn pomyślała, że opowiada jej to wszystko zadziwiająco oschle. Wymieniał daty i miejsca, ale właściwie nie mówił jej nic o Alanie jako o człowieku. Czy wspomnienia były zbyt bolesne, czy też głębsze uczucie między nimi nigdy nie istniało?

– Co dalej? – popędziła go.

– Wzięliśmy ślub. Skończyłem studia. Dostałem stałą pracę jako naukowiec w Chandler Pharmaceuticals...

Odwrocił wzrok i zapatrzył się w okno. Przez chwilę Cathlynn miała wrażenie, że dostrzega ból w jego oczach. Szybko jednak na powrót przybrał surowy wyraz twarzy.

– Obydwie te rzeczy były pomyłką – rzucił twardo. Pomyłką? Cathlynn z trudem stłumiła chęć wypytania go o szczegóły. Co właściwe chciał przez to powiedzieć?

– Czy powinnam wiedzieć coś jeszcze? Jakie miała upodobania? Ulubione potrawy, napoje, zajęcia?

Przez chwilę wyglądał, jakby w ogóle nie zamierzał odpowiadać. Odwrócił się jednak od okna i przysiadł na parapecie.

– Lubiła wszystko, co drogie. Nie liczyło się nic, prócz ceny. Ani jakość, ani smak. Dużo piła. Mówiła, że to po to, by zapomnieć. Jeżeli chodzi o jej zajęcia, to lepiej, żebyś jej w tym względzie nie naśladowała. Sterling bezbłędnie wyczuwa wszelką sztuczność. – Wymownie spojrzął na zegarek. – Już czas. Uczesz się i idziemy na dół na kolację.

Wprawnie zeskoczył z parapetu.

– Poradzisz sobie? – dorzucił, obejmując ją spojrzeniem, pod którym zadrżała.

– Będę sobą – obiecała z uśmiechem.

To akurat zawsze przychodziło jej bez wysiłku. Zdaje się jednak, że chyba nie naturalności oczekiwał od niej doktor Jonas Shades.

Jadalnia okazała się równie ponura i pozbawiona ciepła, jak reszta domu. Na wysokim suficie tańczyły widmowe cienie, rzucone przez kryształowe żyrandole. Przy długim stole z łatwością zmieściłyby się dwadzieścia cztery osoby, ale na białym lnianym obrusie ustawiono tylko trzy nakrycia. Z tonących w półmroku ścian przyglądały im się portrety mnichów w czarnych kapturach.

Brakuje tylko pajęczyn i dzwoniących łańcuchami duchów, pomyślała Cathlynn, siadając na podsunietym jej przez Jonasa wysokim krześle.

Valentin wtoczył do jadalni skrzypiący wózek, na którym stały tace przykryte srebrnymi pokrywami, podczas gdy Sterling skarżył się na niewygodę lotu nad oceanem. Jego głos odbijał się echem w ogromnym pokoju.

– Wyobrażacie to sobie? Tkwić z takim facetem przez tyle godzin?

Cathlynn zdusiła chichot, popijając łyk wody. Jej sympatia była zdecydowanie po stronie nieszczęśliwego sąsiada Sterlinga.

– Nadal boisz się latać, Alano? – zwrócił się do niej adwokat, podnosząc do ust kieliszek wina.

– Proszę mówić do mnie Cat...

Jonas trącił pod stołem jej nogę i rzucił ostrzegawcze spojrzenie.

Przycisnęła jego stopę obcasem swojego buta, jednocześnie uśmiechając się uroczo do Sterlinga. Bolesne syknięcie Jonasa świadczyło, że osiągnęła swój cel.

– Jonas tak mnie pieszczotliwie nazywa i przez te wszystkie lata polubiłam to przezwisko.

Wzięła z koszyka bułeczkę, oderwała kawałek i zaczęła improwizować. Wiedziała, że musi dobrze wypaść. Stawką było przecież nie tylko szczęście Shadesa, ale i upragnione „Serce Aidana”. Ale postanowiła rozegrać to na swój sposób i niech licho porwie groźne spojrzenia Jonasa. Jeszcze kiedyś jej podziękuję.

– Gdybym pokonała swój strach przed lataniem – kontynuowała – na pewno wybrałabym się do Anglii. Nie mogę jednak powierzyć swojego życia metalowej skorupie, lecącej na wysokości dziesięciu tysięcy metrów. – Skuliła ramiona i udała, że przeszedł ją dreszcz.

– Bez przesady. Taka podróż jest naprawdę bezpieczna. – Sterling zaczął dłubać widelcem w talerzu, który postawił przed nim Valentin, starając się usunąć sos pomarańczowy z piersi kurczaka. – Powiedz mi, drogi chłopcze, czy ten lokaj to jedyny służący, jaki ci pozostał? Dzwoniłem na służbę pół godziny, zanim ktoś mi odpowiedział.

Jonas spokojnie nabił na widelec kawałek mięsa.

– Ostatnio nie powodzi nam się najlepiej.

– Widzę, że przybyłem w samą porę. – Sterling uśmiechnął się znacząco.

– Pieniądze z funduszu bardzo się wam przydadzą.

– Rzeczywiście, rozwiążą większość naszych problemów.

– A ty, moja droga? – Sterling odwrócił się w stronę Cathlynn. – Jak radzisz sobie z odosobnieniem w tym ponurym gmaszysku?

– O, nie jest tak źle. Niedaleko stąd do Bostonu i Nowego Jorku. Mam mnóstwo zajęć, no i oczywiście Jonasa – uśmiechnęła się promiennie.

– Tak – przytaknął adwokat. – Miło popatrzeć, że po trzynastu latach małżeństwa kochacie się jak pierwszego dnia. Jesteś prawdziwym szczęściarzem J. T. Zresztą, zawsze nim byłeś.

– Jak miewa się kuzyn Geoffrey? – zapytał Jonas, odsuwając talerz i sięgając po kieliszek wina.

– Dobrze, jak nigdy przedtem. Tylko Anna nie czuje się najlepiej. Lekarze jednak mówią, że tym razem urodzi w terminie. – Posłał Jonasowi ostre spojrzenie. – Nie mogę się już doczekać, kiedy zostanę przybranym dziadkiem. A kiedy wy postaracie się o potomstwo?

Cathlynn zarumieniła się i wbiła wzrok w talerz. Nie lubiła tego tematu. Mało prawdopodobne, żeby miała kiedyś dzieci.

– Mamy jeszcze dużo czasu – odpowiedział spokojnie Jonas.

Sterling zaczął rozmawiać o interesach, rodzinie i wspólnych

przyjaciółach. Cathlynn jadła, nie czując smaku podanych jej potraw. Płynnie odpowiadała, gdy tylko pytania adwokata zaczynały zagrażać kruchemu kłamstwu ich oszukańczej gry.

Przy deserze dostrzegła zmęczenie, kładące się cieniami wokół oczu Jonasa. Chwilę później podniósł się z krzesła i przeprosił, że musi już wracać do siebie. Cathlynn i Sterling postanowili pójść w jego ślady.

Szli razem w milczeniu długim, ciemnym korytarzem. Zatrzymali się przed drzwiami pokoju Jonasa, żeby powiedzieć sobie dobranoc.

– Oddzielne sypialnie? – zauważył Sterling, widząc, że Jonas i Cathlynn podchodzą do różnych drzwi. – Czy to w ten sposób chcecie spółdzić potomka?

– Oczywiście, że nie. – Cathlynn położyła rękę na jego ramieniu i ruchem głowy wskazała Jonasa. – On chrapie jak samochód bez tłumika. Choć go kocham, nie zmrużyłabym przy nim oka. Ale drzwi między naszymi sypialniami są zawsze otwarte, więc... – Umyślnie nie dokończyła zdania.

Sterling wybuchnął głośnym śmiechem.

– Spij dobrze, drogi chłopcze. – Poufale klepnął Jonasa w ramię i pomaszerował do siebie.

Cathlynn otworzyła drzwi do swojego pokoju. Nim weszła, Jonas chwycił ją za ramię i nieomal wciągnął do środka, kopnięciem zatraskując drzwi.

– Dobrze się dzisiaj bawiłaś – wyszczał. – Przez twoją nieostrożność Sterling gotów domyślić się wszystkiego.

– O co ci chodzi? Robiłam przecież to, co chciałeś. Byłam sobą.

– Mamy wiele do stracenia. – Mocniej ścisnął jej rękę. – Jeśli się nie uda, zapłacisz mi za to.

Cathlynn wyszarpnęła się z uścisku.

– Chwileczkę! – krzyknęła. – Miałam dostać „Serce Aidana” bez względu na wynik.

– Nie, jeżeli umyślnie się zdradzisz.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? Jak mam być przekonująca w roli osoby, której nigdy nie spotkałam i o której nic mi nie powiedziałeś? – Złapała go za rękę, kiedy ruszył w stronę drzwi do łazienki. Powinien do końca wysłuchać tego, co ma mu do powiedzenia. – Staram się, jak mogę...

Zatrzymał się nagle i przeszył ją ostrym spojrzeniem.

– Nie ufam ci.

– Wzajemnie. – Podniosła głos, by mieć pewność, że usłyszał ją przez trzask zamykanych drzwi.

Próbując się uspokoić, Cathlynn położyła się na łóżku i zadzwoniła do szpitala. Chciała sprawdzić, jak czuje się babcia i podać pielęgniarce numer telefonu, pod którym będzie można ją zastać. Potem zadzwoniła do swojej przyjaciółki i współpracownicy, Claire Martel. Jak zwykle zastała ją w domu.

– Dlaczego nie masz teraz randki z jakimś przystojnym, młodym mężczyzną? – drażniła się z nią Cathlynn.

– Ktoś musi przecież zająć się dokumentami.

– Czy nie po to właśnie zatrudniłyśmy księgowego?

– Zdążyłaś przed burzą? – Claire zręcznie zmieniła temat.

– Nie do końca.

Cathlynn opowiedziała jej o propozycji Jonasa i zakomunikowała, że zostaje przez dwa tygodnie w Ste-Croix.

– Czy na pewno wiesz, co robisz? – zapytała Claire. Cathlynn niemal słyszała, jak jej przyjaciółka uderza w zamyśleniu gumową końcówką ołówka w blat biurka.

– Oczywiście, że tak. – Podciągnęła pod siebie nagie stopy i przełożyła słuchawkę do drugiej ręki. – Czas, żeby ktoś przywołał doktora Shadesa do porządku.

– No, nie wiem...

– Nie martw się. Jestem absolutnie bezpieczna.

– Kamienne ściany nie zapewnią ci bezpieczeństwa...

– Pewnie. – Cathlynn roześmiała się cicho, wyobrażając sobie poirytowaną minę Clair. – Ale ofiarna dziewica mnichów będzie nade mną czuwać. Naprawdę, nic mi nie grozi – dodała po chwili.

– I tak uważam, że za bardzo ryzykujesz. Przypomnij sobie tarapaty, w jakie się wpakowałaś w zeszłym roku, kiedy myślałaś, że pan Chin chce cię wykorzystać do przemytu.

Cathlynn sięgnęła do leżącej na nocnej szafce kosmetyczki, szukając szczotki do włosów.

– To prawda, nie popisałam się. Ale musisz przyznać, że facet zachowywał się bardzo podejrzanie, a ja chciałam tylko chronić nasz interes i naszą reputację.

– Nie o to chodzi. Usiłuję dać ci do zrozumienia, że niezbyt trafnie oceniasz ludzi...

– Nie do końca – przerwała jej Cathlynn. – Miał przecież dwie żony, które o sobie nie wiedziały.

Claire jęknęła i Cathlynn usłyszała dźwięk pękającego ołówka.

– Tym razem się nie mylę – kontynuowała, czesząc włosy. – Gdybyś mogła zobaczyć to miejsce, na pewno zrozumiałabyś, dlaczego się tak upieram. Poza tym, pamiętaj, że ja zawsze ląduję jak kot na cztery łapy.

– Tak, ale ty pamiętaj, że zużyłaś już co najmniej osiem z dziewięciu twoich żyć, szukając tego głupiego kawałka szkła.

– A więc zostało mi jeszcze jedno – rzuciła Cathlynn pogodnie. – No, i mam jeszcze ciebie. Spakuj moją walizkę, proszę. Przyjadę po nią, kiedy wybiorę się w odwiedziny do babci. I przestań się o mnie martwić. Wiem, co

robię.

– Mam nadzieję – westchnęła Claire bez przekonania. – Obiecuj, że będziemy w kontakcie. Jeżeli nie będziesz dzwonić do mnie codziennie, wezwę policję.

– Nie przesadzaj. Ale obiecuję, że od czasu do czasu odezwę się do ciebie i opowiem, co się tu dzieje.

Pożegnawszy się z Claire, Cathlynn zaczęła przygotowywać się do snu. Zamyślona przeglądała zawartość garderoby Alany, szukając nocnej koszuli. Czuła się niczym mysz zatrzaśnięta w pułapce. Mogła tylko miotać się nerwowo i czekać, co zrobi Jonas Shades. Nie pozostawił jej wyboru. Jeśli odejdzie, nigdy już nie dostanie „Serca Aidana”.

Ten człowiek potrafił być wstrętny, kiedy tego chciał, X złościł ją bardziej niż ktokolwiek inny, nawet jej własna matka. Powinna bać się jego zimnych oczu, ale, nie wiedzieć, czemu, coś ją do niego ciągnęło. Ciągle jeszcze czuła na sobie ciepło jego dłoni i pamiętała rozkoszny dreszcz, z jakim czekała na jego pocałunek. Jeśli natychmiast nie przestanie ulegać pragnieniu, niewykluczone, że zostanie jego kolejną ofiarą. Bo, być może, zabił już swoją żonę.

Jęknęła cicho, zamknęła szafę i podeszła do następnej. Dlaczego jednak miałyby to zrobić? Bardziej potrzebował Alany żywej, bo tylko ona mogła przejąć pieniądze z funduszu.

Nagle znieruchomiała. Jej palce, przeszukujące wnętrze szafy, natrafiły na jakiś twardy przedmiot. Sięgnęła głębiej i wydostała skórzaną teczkę, pełną prawniczych dokumentów. Przyjrzała im się uważnie, tym bardziej że znalazła między nimi pozew o rozwód.

Kiedy zerknęła na datę,omal nie wypuściła kartek z ręki. Dokładnie w dniu, w którym zostały napisane, Alana znikła bez śladu. Teraz dopiero wszystko się pogmatwało.

Cathlynn zdecydowanym ruchem zgarnęła papiery i upchnęła je powrotem do teczki. Dość tego! Cała ta sprawa nie powinna jej w ogóle obchodzić. Ona musi tylko dobrze zagrać rolę pani Shades i odejść stąd żywa z „Sercem Aidana”. To wszystko.

Chwyciła jedwabny szlafroczek i poszła do łazienki. Ciepły prysznic pomógł jej odzyskać równowagę. Dużo spokojniejsza wróciła do pokoju i na wszelki wypadek zamknęła na klucz drzwi prowadzące na korytarz i do łazienki. Licho nie śpi.

Delikatny zapach perfum Alany, który ciągle unosił się w pokoju, sprawił, że Cathlynn nie mogła przestać o niej myśleć. Cały czas czuła przy sobie jej obecność, co napawało ją niemal zabobonnym lękiem. I jeszcze ten ponury dom, pełen mrocznych wspomnień. Gdyby tylko nie było tu Jonasa Shadesa...

Wzruszyła poduszkę i przykryła się satynową kołdrą. Zamknęła oczy i wkrótce zasnęła. Śniła o pięknych, szarych oczach, które pochylały się nad nią

coraz niżej i niżej.

Jonas nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok, ale wciąż powracało do niego wspomnienie siedzącej na jego łóżku Cathlynn. Wciąż widział jej rozmarzone oczy i drobną dłoń, sunącą po pościeli. Czy myślała wtedy o tym samym, co on? Czy wyobrażała sobie ich splecione ciała?

Sapał gniewnie i sięgnął po granatowy szlafrok. Po co, do diabła, tu przyszła? Przez nią powróciło uczucie samotności, które zwalczył tak dawno temu. A teraz spała obok, otulona miękkim jedwabiem, ciepła i zmysłowa...

Wyskoczył z łóżka i zaczął krążyć po pokoju. Nie mógł znaleźć sobie miejsca. Pragnął jej. Pragnął tak mocno, jak jeszcze nigdy nikogo, z gwałtownością, która go przerażała.

Nerwowo przesunął dłonią po włosach i oblizwał zaschnięte wargi. Nie wolno mu żywić do niej takich uczuć. Nie powinien nawet o tym myśleć. Wiedział jednak, że nie potrafi oprzeć się pokusie.

Cicho wszedł do łazienki. Drzwi do jej pokoju okazały się zamknięte. Sięgnął po ukryty obok lustra klucz. Nacisnął klamkę.

Cathlynn spała. Brązowe włosy leżały zmierzwiłone na kremowej poduszce, kilka kosmyków opadło na jej twarz. Jedną ręką dotykała policzka, druga leżała bezwładnie na kołdrze. Głęboki dekolt różowej koszulki nocnej odsłaniał piersi, rozchylone usta zapraszały do pocałunku.

Bezwiednie wyciągnął rękę i pogładził kciukiem gładką skórę wokół jej ust. Z trudem stłumił jęk pożądania. Znowu poczuł, jak jego ciało ogarnia dreszcz, jak wtedy, kiedy przyciskał ją mocno do siebie.

Westchnęła cicho i obróciła głowę. Pasma włosów okryło jej twarz. Odsunął je delikatnie, muskając lekko jej policzek i szyję. Narastało w nim pierwotne pragnienie mężczyzny, który zbyt długo był sam.

Pragnął jej, ale nie mógł jej mieć. Ani teraz, ani nigdy.

Jęknęła cichutko przez sen. Jej powieki poruszały się szybko jak u człowieka, któremu śnią się koszmary. Oddychała płytko i nierówno, co jakiś czas wzdragając się nerwowo. Bała się go.

Tak, miała pełne prawo, by się go bać, pomyślał. Teraz jednak liczyło się tylko zdobycie funduszy na dalsze badania. Był gotów na wszystko, aby uratować życie swoje i swojego brata. Potrzebował pomocy Cathlynn. Musiała grać rolę jego żony, czy jej się to podobało, czy nie.

Spełnienie jego marzeń było w zasięgu ręki. Nie powinien o tym zapominać ani na chwilę. Za dwa tygodnie Cathlynn odejdzie i wszystko wróci do normy.

Musiał kontynuować pracę, aby uratować siebie, swojego brata i siostrę. Musiał upewnić się, że zmutowany gen nie odrodzi się w ich dzieciach. Poświęcił wszystko, by znaleźć lekarstwo na tę straszną chorobę, pomóc

wszystkim, których ona dotknęła. Całym życiem zapłacił za swój wybór. Uwikłał się w małżeństwo bez miłości, stracił wszystkie swoje pieniądze. Teraz, jeśli szybko nie znajdzie rozwiązania, utraci również swoją przyszłość.

Tak, lepiej, że Cathlynn się go bała. Miłość do niego zatrulałaby jej życie, tak samo, jak zatrula życie Alany. Nie zniosłby nienawiści w jej złotobrazowych oczach. Tylko jak, u licha, ma poradzić sobie z jej nieodpartym urokiem?

Śniła, wiedziała o tym, ale nie mogła uciec od rozgrywających się przed nią scen.

Śpiewający monotonna mnisi, ubrani w czarne habity, szli gęsiego niekończącym się sznurem, powoli tworząc koło wokół stojących na dziedzińcu krzyży. Zachodzące słońce rzucało na nie czerwone błyski, odległą, ciemną ścianę lasu zasnuła gęsta mgła.

Nagle w środku koła pojawiła się kobieta. Jej ziemista, blada twarz ginęła w mroku, ciemne włosy kontrastowały ostro z bielą sukienki. Zaczęła unosić się w powietrzu, przytrzymywana nad ziemią niewidzialnymi nićmi.

Śpiew przybrał na sile, narastał, budził coraz większą grozę. Długie, srebrne ostrze zalśniło w blasku zachodzącego słońca. Potem szybko opadło.

Ciało kobiety drgnęło tylko raz. Jej zamglone śmiercią oczy otworzyły się i spojrzały wprost na Cathlynn. Krwistoczerwone usta poruszyły się.

– Strzeż się mnicha – wyszeptały.

Potem oczy kobiety zapadły się w głąb czaszki. Nóż znowu uniósł się w górę. Ale tym razem ostry, poplamiony krwią czubek skierował się w stronę Cathlynn. Już miał podciąć jej gardło, kiedy obraz rozprysnął się na kawałki.

Cathlynn otworzyła oczy. Usiadła, dysząc ciężko, przyciskając dłoń do trzepoczącego serca. Nagle drgnęła. Na jednej ze ścian dostrzegła przemykający cień. Mogłaby przysiąc, że dostrzegła długiego, czarnego habita z kapturem.

Strach chwycił ją za gardło. W jednej, przerażającej chwili zrozumiała wszystko.

Papiery, które znalazła wieczorem w szafie Alany były doskonałym motywem. Po rozwodzie Jonas straciłby fundusz. Alana znikła, ale on postarał się o zastępstwo, wiedział, że jego żona już nie wróci.

Alana nie żyła. Jej duch ostrzegł teraz Cathlynn.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chowając się za poranną gazetą, Jonas starał się ukryć wrazenie, jakie zrobiła na nim wchodząca Cathlynn.

Tego ranka włożyła jedną z sukienek Alany. Cynamonowy materiał otulał jej ciało prowokująco, miękko układał się na biodrach. Alana nigdy w niej tak nie wyglądała. Także włosy upięła zupełnie inaczej. Jonas miał ochotę wyjąć z nich wszystkie szpilki i zanurzyć palce w brązowożółtej kaskadzie. Zamiast tego, zacisnął je mocniej na gazecie.

– Dzień dobry – przywitała się, siadając na krześle obok niego.

Natychmiast owionął go jej zapach. Rozpoznał perfumy Alany, które jednak na ciele Cathlynn pachniały zupełnie inaczej. Zażenowany własną reakcją, ledwie bąknął odpowiedź.

– Muszę dziś pojechać do miasta – oznajmiła po chwili.

Zmarszczył brwi, przyglądając się jej znad gazety.

– Po co?

– Potrzebuję paru rzeczy. Mogę jakoś wcisnąć się w o wiele za małe na mnie sukienki Alany, ale nie zamierzam myć zębów jej szczoteczką. Poza tym umówiliśmy się chyba, że mogę odwiedzać w szpitalu moją babcię.

Z trudem powstrzymał uśmiech. Nie miał zamiaru ujawniać przed nią swej słabości.

– Valentin – zwrócił się do lokaja – dopilnuj, żeby David przygotował samochód Alany.

– Non, monsieur – Valentin napełnił filiżankę kawą ze srebrnego dzbanka stojącego na kredensie i postawił ją na stole.

Jonas gwałtownie opuścił gazetę. Czy cały świat zwrócił się dziś przeciwko niemu?

– Co to ma znaczyć?

– Drogi są nieprzejezdne, monsieur, a wioskowy pług nie został jeszcze naprawiony po ostatnich śniegach.

– Kto wyjeżdża? – zapytał Sterling, wchodząc do pokoju.

– Nikt – uciał krótko Jonas.

Sterling coraz bardziej działał mu na nerwy. Zjawiał się zawsze w najmniej odpowiednim momencie, w nadziei, że uda mu się wywęszyć jakiś spisek. Tylko czekał, żeby oddać pieniądze z funduszu w łapy Geoffrey'a. Jonas podejrzewał, dlaczego tak bardzo mu na tym zależało, na razie jednak nie mógł mu niczego udowodnić.

Spojrzał na Cathlynn. Siedziała wyprostowana, popijając małymi łydkami sok pomarańczowy. Żeby chociaż była mu posłuszna. Ale nie, zawsze musiała postawić na swoim. Jak tak dalej pójdzie, Sterling zdemaskuje ich bez

trudu.

No, proszę, już się do niej przysiadł i przewierca ją tymi swoimi małymi oczkami.

– Gdzie chciałaś się wybrać, moja droga? – Sterling pochylił się do niej poufale.

– Na zakupy – skłamała szybko. – Potrzebuję nowej sukienki na przyjęcie, a poza tym mam dzisiaj nastrój na chodzenie po sklepach.

– Nigdy nie spotkałem kobiety, która nie byłaby w takim nastroju. – Nalał sobie szklanekę soku pomarańczowego i zanim usiadł przy stole, położył na talerzu tost i plasterki melona.

– Kawy, madame? – zapytał Valentin.

– Tak, poproszę.

Powiedziała to tak, jakby rozpaczliwie potrzebowała kofeiny. Jonas poruszył się niespokojnie i uważnie przyjrzał się jej twarzy. Jaki koszmar śniła ostatniej nocy, że wyglądała na śmiertelnie przerażoną? A kiedy obudziła się z krzykiem, czy potrafiła zasnąć ponownie? Głębokie cienie pod jej oczami świadczyły, że raczej jej się to nie udało.

Kiedy się rano obudził, w jej pokoju wciąż jeszcze paliło się światło. Sądząc po tym, jak bardzo się bała, spodziewał się, że zrezygnuje z ich umowy i wyjedzie. Została jednak, a jej decyzja sprawiła mu większą przyjemność, niż gotów był przyznać.

Z dzbankiem w rękę Valentin odwrócił się do Sterlinga.

– Monsieur?

– Dla mnie herbata. Najlepiej Darjeeling. – Adwokat nie podniósł nawet wzroku, wybierając skrupulatnie pestki z melona. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Jonas zawsze zastanawiał się, dlaczego Sterling uważa się bardziej za członka rodziny niż za jej pracownika.

Za plecami Sterlinga Valentin potrząsnął głową i znacząco unióś brwi, a potem poczłapał do kuchni, żeby spełnić jego życzenie. Cathlynn z trudem powstrzymywała chichot, Jonas przygryzł wargi. Całym sercem zgadzał się z Valentinem.

– Jak się panu spało w naszych skromnych progach?

– zagadnęła adwokata Cathlynn.

– Spałem jak zabity. – Wpatrywał się w nią przez dobrą minutę, zanim jego wąsy wykrzywiły się w uśmiechu.

Drgnęła. Szybko zorientowała się, że Sterling coś podejrzewa. Jonas pospieszył jej z pomocą. Musiał zrobić coś, by trzymać tych dwoje z dala od siebie jak najdłużej.

– Czy jest już Harry? – zapytał Valentina, który właśnie wrócił z kuchni z dzbankiem parującej herbaty.

– Nie wiem, monsieur – odpowiedział lokaj – jeszcze nie przyszedł do

kuchni.

Jonas odsunął od stołu krzesło i wstał.

– W takim razie ja pójdę zobaczyć, co z końmi. – Zatrzymał się przy krześle Cathlynn i dotknął jej ramienia – Masz ochotę się przejść?

Zabrzmiało to bardziej jak rozkaz, nie jak zaproszenie, ale w lot pojęła jego intencje.

– Z przyjemnością.

Sterling pił herbatę i uważnie im się przyglądał. Naraz Jonas zrozumiał, że popełnił błąd. Prawdziwa Alana nie znosiła koni. Sterling doskonale o tym wiedział.

– Wydaje mi się, że Sterling coś podejrzewa – powiedziała Cathlynn, brnąc w gęstym śniegu.

– Nie byłoby tak, gdybyś wyraźnie nie dawała do zrozumienia, że nie czujesz się tutaj u siebie – odpowiedział Jonas z wyraźną przyganą w głosie.

– Sam kazałeś mi zachowywać się naturalnie. Spełniałam tylko twoje życzenie.

Pośliznęła się i byłaby upadła, gdyby w porę jej nie podtrzymał. Pomógł jej odzyskać równowagę i natychmiast się odsunął.

– Może gdybyś grała rolę szczęśliwej gospodyni nieco mniej wylewnie...

– Może gdybyś powiedział mi nieco więcej na temat Alany, mogłabym ją udawać w sposób, który Waszej Wysokości bardziej by odpowiadał – odpowiedziała, naśladując jego lodowaty ton. Doprowadzał ją do wściekłości. – Czego ty właściwie ode mnie chcesz?

Rzucił jej jedno z tych dziwnych spojrzeń, które wydawały się widzieć wszystko.

– Niemożliwego.

Ruszył do przodu, nawet się nie oglądając. Cathlynn podreptała za nim. Czowała, jak narasta w niej wściekłość. Jeszcze chwila i nie zdoła jej powstrzymać.

W stajni było ciepło i przytulnie. Słodki zapach siana mieszał się tu z ostrym odorem zwierzęcej skóry. Powitały ich ciche parsknięcia trzech koni. W jednej chwili Jonas zmienił się nie do poznania. Rysy jego twarzy złagodniały, oczy zaświeciły ciepło. Jego uśmiech sprawił, że zmrużyła oczy.

– Cześć, Jonas! – Może trzynastoletni chłopiec wystawił rudą głowę zza jednej ze stajennych przegród.

– O, Harry, jesteś. Jak udało ci się dotrzeć tutaj przez taki śnieg?

Chłopiec uśmiechnął się szeroko i wskazał na oparte o ścianę biegówki.

– Poślizgiem. Trzeba by czegoś więcej niż małego śniegu, żeby utrzymać mnie z dala od Chmurki. – Łagodnie poklepał szyję białej klaczy.

– Co słyhać w szkole? – Jonas wyciągnął z kieszeni marchewkę i podał ją Chmurce.

– Doskonale. Mam najlepsze świadectwo, jakie kiedykolwiek widziałeś. – Wyprostował się dumnie. – Przegrasz zakład.

– Mam taką nadzieję. W tym roku nie mam czasu, żeby zajmować się żrebakiem.

Jonas roześmiał się głośno. Cathlynn wstrzymała oddech. Jeszcze nigdy go takim nie widziała.

– Kiedy ostatni raz byłeś na kuligu? – zapytał.

– Chyba nigdy.

– Masz ochotę spróbować?

Poczuła dziwny ucisk w żołądku. Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić siebie i Jonasa w pędzących saniach. Sama?

– To pozwoliłoby nam swobodnie porozmawiać – dodał, jakby wyczuwając jej wahanie.

– Z przyjemnością – rzuciła odważnie. Jonas odwrócił się do Harry’ego.

– Pomożesz mi przygotować Nimbusa i Cirrusa do kuligu?

– Pewnie.

Cathlynn zauważyła, że chłopiec przygląda się jej z zaciekawieniem. Co więcej, wyglądał na wyraźnie zaskoczonego jej widokiem. Czyżby nie spotkał nigdy wcześniej Alany? Jonas uprzedził ją wprawdzie, że jego żona rzadko bywała w wiosce, ale do stajni musiała przecież zaglądać. Bo jeśli nie, ich małżeństwo musiało być bardzo dziwne.

Harry i Jonas oczyścili konie i założyli im uprząże. Potem wyprowadzili je na zewnątrz, gdzie już czekały sanie.

Przez cały ten czas Cathlynn nie spuszczała wzroku z Jonasa. To niewiarygodne, jak potrafił się zmienić. W domu ponury i pozbawiony poczucia humoru, tutaj tryskał radością, zdawał się żyć pełną piersią. Po raz pierwszy pomyślała, że oceniła go zbyt pochopnie. Może wcale nie zamordował własnej żony, tylko jest ktoś, kto bardzo chce go pograć?

Poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. To Jonas przypomniał jej, że pora ruszać. Z galanterią pomógł jej usiąść na skórzanym siedzeniu sań i okrył jej nogi kocem. Jeden z koni parsknął i zastrzygł nerwowo uszami.

– Spokojnie, Nimbus, jeszcze chwilę. – Jonas wziął do ręki lejce i skinął Harry’emu, żeby puścił uzdę. Sanie zakołysały się gwałtownie. Cathlynn pisnęła i chwyciła rękę Jonasa, by utrzymać równowagę. Uspokajająco ścisnął jej palce. – Nimbus jest bardzo młody i nie przywykł do chodzenia w zaprzęgu, ale nie martw się, damy sobie z nim radę. Zresztą, Cirrus nam pomoże. – Lekko poklepał drugiego konia.

Ruszyli z kopyta. Słońce lśniło w połaciach dziewiczego śniegu, drobne płatki osypywały się z pokrytych białym puchem sosen. Radosny dźwięk dzwoneczków i tętent kopyt unosiły się echem ponad lasem. Cathlynn miała wrażenie, że przeniosła się do jakiejś magicznej krainy, pełnej ulotnych lśniń i

nieznanych woni.

– Powiedz mi coś o sobie – poprosił nagle Jonas.

– Nie ma tego zbyt wiele. – Uśmiechnęła się smutno.

– Mam brata. Uczy się w szkole lotniczej w Nashua. Moja matka nie żyje, a ojciec zimuje gdzieś na Florydzie.

– Jak zmarła twoja matka?

– Niewydolność nerek – Woląła nie wdawać się w szczegóły, bo wtedy musiałaby wrócić wspomnieniem do koszmaru swego rodzinnego domu. Całe szczęście, że miała wtedy babcię.

– Przykro mi – odpowiedział szczerze Jonas.

– To nic takiego – wzruszyła ramionami. – Właściwie wychowała mnie babcia. Niesamowita, pełna energii kobieta. Znała fantastyczne historie... – Zawahała się. Jak dużo mogła mu powiedzieć?

– Nie przerywaj – poprosił.

Uległa prośbie w jego głosie i magicznemu urokowi zimowej przejażdżki. Opowiedziała mu o swoim dzieciństwie, szczęśliwych wakacjach spędzanych w domu babci i o tym, jak bardzo ją kochała.

– Twoja babcia musi być niezwykłą kobietą – stwierdził Jonas.

– Jest nią – zapewniła. – A co z tobą? Masz jeszcze jakąś rodzinę?

– Brata i siostrę. Moi rodzice nie żyją. Ojciec zmarł na chorobę genetyczną, a matce pękło serce – To smutne. – Stłumiła chęć przytulenia go do siebie.

– A twoje rodzeństwo, często ich widzisz?

– Nieszczęśliwie.

– Dlaczego?

Zmarszczył brwi, a Cathlynn przestraszyła się, że tym pytaniem zniszczyła wątłą nić porozumienia.

– To dla mnie zbyt bolesne – wyznał w końcu i szybko zmienił temat, wskazując palcem w stronę lasu. – Wczesną wiosną można tu zobaczyć pasące się łanie z młodymi.

Z dumą pokazywał jej sobie tylko znane miejsca, a kiedy okrążali miasteczko, znów zbliżając się do klasztoru, opowiedział jej nieco o Ste-Croix. Słuchała go uważnie, zaintrygowana ciepłem w jego głosie.

– Miasteczko rozwinęło się w ciągu kilku ostatnich lat. Radzie miejskiej udało się ożywić trochę przemysł, sprowadzić turystów i kilku inwestorów. Niektóre dzieciaki nawet zostają tutaj, zamiast uciec do miasta przy pierwszej nadarzającej się okazji. – Cały czas milczała, więc rzucił jej jedno ze swych przenikliwych spojrzeń, a po chwili spytał wprost: – Co się stało?

– Nic – Cathlynn potrząsnęła głową. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że sam dźwięk jego głosu sprawia, że drżą jej dłonie, a ciało ogarnia dziwna słabość. – Tutaj jest tak pięknie. Dziękuję ci, że zabrałeś mnie ze sobą.

Zatrzymał konie i spojrzał na nią uważnie. Wyciągnął rękę w skórzanej rękawiczce, dotknął niesfornego kosmyka jej włosów i wsunął go z powrotem pod jej wełnianą czapkę. Wstrzymała oddech.

– To ja dziękuję ci, że ze mną pojechałaś – wyszeptał miękko.

Jego dłoń zsunęła się na jej szyję i delikatnie objęła kark. Powoli przyciągnął ją do siebie, jakby dając jej czas na obronę. Nie zamierzała z tego skorzystać. Z cichym westchnieniem przyjęła jego pocałunek.

Przygarnął ją bliżej i przesunął ustami po jej ustach. Wspięła się na palce, by wzmóc nacisk jego warg. Całowali się coraz szybciej i zachłanniej. Cathlynn czuła, jak ogarnia ją cudowna niemoc, pragnęła, żeby pieszczota nigdy się nie skończyła.

Nagle Jonas odsunął się od niej i wziął do ręki lejce. Sanie ruszyły.

– Nigdy się nie zmieniaj – powiedział cicho.

Nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Zdezorientowana, mrugała tylko powiekami. Poprzez dźwięk dzwoneczków nie usłyszała nawet, co powiedział. Czuła tylko rozczarowanie i tęsknotę. Rozpaczliwie chciała znaleźć się znów w jego ramionach.

Przerażona odkryła, że nie panuje już nad swymi uczuciami. Straciła głowę dla człowieka, który nigdy jej nie pokocha, który miał żonę i być może ręce splamione krwią.

Westchnęła z rezygnacją i zdecydowała, że nigdy więcej nie pozwoli mu się pocałować. Po co budzić namiętność, której nie można zaspokoić? Lepiej zapomnieć o wszystkim, co zaszło, i nadal grać rolę kochającej żony.

Nagle dobiegły ich radosne piski i śmiechy. Chwilę później dostrzegli gromadkę dzieci. Kilkoro z nich jeździło na łyżwach po oczyszczonym ze śniegu lodzie na rzece, inne lepiły na brzegu bałwana. W oddali widać było dziwnie zadaszony most. Czerwony w świetle zachodzącego słońca, ze skrzącym się na dachu śniegiem, wyglądał jak na świątecznej pocztówce.

– Popatrz, jaki śliczny most! Możemy się po nim przejechać?

– Nie.

Zaskoczona, spojrzała mu w twarz. Patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem, zaciskając usta w wąską linię. Coraz mocniej zaciskał szczęki, jakby próbował opanować narastający gniew. Co, na miłość boską, spowodowało tę zmianę, bo przecież nie gromadka hałaśliwych dzieciaków?

Nagle uderzył lejcami o grzbiety koni, zmuszając je do galopu. Sanie szarpnęły, Cathlynn chwyciła się ich brzegu, żeby nie upaść. Cały czas modliła się, żeby tylko się nie wywrócili. Odetchnęła z ulgą, kiedy Jonas zatrzymał konie na brzegu rzeki. Wyskoczył z sań, podając jej lejce.

– Spokój – powiedziała do koni. Z trudem utrzymywała je w ryzach, trzymając cienkie skórzane paski zbielełymi palcami – Jonas!

– Zejdźcie z lodu! – Zdawał się nie słyszeć jej wołania. Stał na brzegu

rzeki, rozpaczliwie starając się zwrócić uwagę dzieci.

Zaskoczone zatrzymały się i spojrzały na niego. Cathlynn zamarła, czując dziwny lęk. Spłoszone konie zatańczyły nerwowo. Z całych sił próbowała utrzymać je w miejscu.

– Proszę, proszę, uspokójcie się – błagała posiniałymi ze strachu i zimna wargami.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Drgnęła przestraszona. Wyobrażenia podsunęła jej w obraz mnicha w czarnym habicie, przemykającego w cieniu pomiędzy drzewami. Kiedy jednak odwróciła głowę, by przyjrzeć mu się dokładniej, zobaczyła jedynie ciemne gałęzie sosen, kołysane wiatrem.

– Zejdźcie z lodu, zanim się załamie i któreś z was się utopi! – usłyszała krzyk Jonasa.

– Nic się nie stanie! Lód jest mocny, niech pan zobaczy – odpowiedziała mu najstarsza dziewczynka, postukując ostrzem łyżwy w białą taflę, żeby pokazać, że ma rację.

– Zejdźcie natychmiast – upierał się Jonas – bo zawołam waszych rodziców. No już!

Jego ostry głos odbił się donośnym echem od ściany lasu. Konie zarżały ze strachu i ruszyły na oślep przed siebie. Sanie szarpnęły gwałtownie, rzucając Cathlynn do tyłu. Bezwładnie opadła na siedzenie, krzyk przerażenia uwiązał jej w gardle.

– Ściągnij wodze! – Rozkaz Jonasa dotarł do niej przez świst wiatru.

Próbowała to zrobić, ale nie zdołała zapanować nad spłoszonymi zwierzętami. Biegły coraz szybciej. Lodowaty wiatr smagał ją po policzkach, oślepiał, rzucając jej w oczy śniegiem. Czowała, jak narasta w niej panika.

– Skacz! – krzyknął Jonas.

Czy on oszalał? Przy takiej prędkości niechybnie skręci sobie kark. Mocniej ścisnęła krawędź sań. Las zbliżał się z zatrważającą prędkością. Mogła tylko mieć nadzieję, że konie nie wjadą między drzewa, choć i to nie gwarantowało, że uda jej się wyjść z tego w jednym kawałku.

– Skacz, słyszysz?

Zamknęła oczy. Pod powiekami przesunęły jej, niczym w kalejdoskopie, obrazy z jej życia. Zaraz umrze. Wiedziała o tym.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cathlynn nie chciała umierać.

Jedną ręką próbowała zrzucić pled, owinięty wokół jej kolan, ale nie mogła się z niego wymotać. Jęknęła, puściła bezużyteczne już lejce i jednym szarpnięciem uwolniła wreszcie nogi. Wzięła głęboki oddech i desperacko rzuciła się przed siebie, wyskakując z sań.

– Dobry Boże! – krzyknęła i potoczyła się po śniegu. Usłyszała straszliwy trzask pękającego drewna i podnosząc się na kolana, popatrzyła na rozbite w drobny mak sanie, które uderzyły w potężny pień sosny. Konie ciągnęły za sobą ich szczątki jeszcze kilka metrów, a potem zatrzymały się gwałtownie.

Przymknęła oczy i głośno przełknęła ślinę. Gdyby wahała się sekundę dłużej, nie byłoby jej już pomiędzy żywymi.

– Nic ci się nie stało? – Jonas ukląkł przy niej i ujął jej twarz w swoje dłonie. Omiótł ją zatroskanym spojrzeniem, szukając obrażeń.

– Spokojnie – uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Boli mnie tylko zraniona duma. No i obtłuczone siedzenie.

Szczerze mówiąc, wcale nie było jej do śmiechu. Dopiero teraz w pełni oceniła grozę sytuacji. Wstrząsnął nią dreszcz, kiedy pomyślała, że cudem uniknęła śmierci.

– Ciii... Wszystko w porządku. – Jonas przytulił ją i kołysał uspokajająco. – Już po wszystkim.

Kłęczeli na zimnym śniegu, jego dłonie drżały, kiedy gładził jej plecy. Odprężona ukryła głowę na jego piersi, chłonąc znajomy już zapach. Chciała, by czas się zatrzymał, żeby mogła na zawsze zostać w jego ramionach. Bała się, że kiedy ją puści, powróci strach i paraliżująca bezsilność. Kiedy zaczął rozluźniać uścisk, z trudem powróciła do rzeczywistości.

– Zgubiłam czapkę – szepnęła jeszcze niezbyt przytomnie. – I spinę do włosów. Mój brat dał mi ją w prezencie rok temu na Gwiazdkę. Ja... muszę jej poszukać – trajkotać, by ukryć wzruszenie. Otwartą dłonią przesunęła po śniegu wokół siebie.

Jonas chwycił jej rękę i przyciągnął ją do siebie.

– Znajdziemy, obiecuję ci. – Odgarnął włosy z jej czoła i zajrzał głęboko w oczy. – Muszę sprawdzić, co z końmi. Dasz sobie radę?

Skinęła głową w milczeniu. Nie mogła wydusić z siebie słowa, łyzy drapały ją w gardle. Czowała się opuszczona, skrzywdzona. Przysiadła na piętach i objęła się ramionami, przygryzając dolną wargę, żeby powstrzymać płacz.

– Zaraz wrócę – obiecał i pobiegł w kierunku zwierząt.

Patrzyła na niego, jak badał je ostrożnie, uważnie oglądając ich nogi. Uspokajająco poklepał ich szyje, a potem wyprzągł je z połamanych sań. Kiedy

poprowadził je w stronę Cathlynn, zauważyła, że Nimbus wyraźnie kulał.

– Będziemy musieli obydwójce wsiąść na Cirrusa – zakomunikował jej Jonas, zatrzymując się kilka kroków od niej.

– Za nic na świecie. – Stanowczo pokręciła głową. Teraz nie miała zamiaru nawet zbliżyć się do koni. – Nie mogę.

– Nic ci się nie stanie. Będę siedział za tobą i trzymał cię mocno. Nimbus jest ranny i nie mogę go tutaj zostawić. Ciebie także nie.

– Nie mogę – powtórzyła.

Nie odpowiedział, tylko puścił lejce i bezceremonialnie uniósł ją, wsadzając na koński grzbiet. Nim zdążyła zaprotestować i zsunąć się na ziemię, wskoczył tuż za nią i mocno ją przytrzymał.

– Cii... – szepnął jej miękko do ucha, uprzedzając dalsze protesty. – Pojedziemy wolniutko i ostrożnie.

Ruszyli. Jonas jedną ręką przyciskał ją do siebie, drugą trzymał wodze idącego za nimi Nimbusa. Cathlynn przytrzymała się grzywy wierzchowca, by nie stracić równowagi. Za plecami czuła ciepło bijące od ciała Jonasa i napięte mięśnie jego ud. Pozwoliła głowie opaść na jego pierś, stwierdzając mimochodem, że mieści się idealnie tuż pod jego podbródkiem. Ukołyszana rytmem końskich kroków, przymknęła powieki.

Ale nie znalazła spokoju. Bliskość Jonasa sprawiła, że jej ciało ogarnął słodki niepokój. Poruszali się miarowo, tuż przy uchu słyszała jego urywany, chrapliwy oddech. Zesztywniała, kiedy poczuła przez płaszcz dowód jego pożądanego. Zażenowana odchyliła się do przodu, pozostawiając między nimi nieco wolnej przestrzeni. Wiedziała, że musi natychmiast uspokoić rodzące się w niej pragnienie.

– Dzieci tak dobrze bawiły się na lodowisku – zaczęła ostro – musiałeś je przepędzić?

– Do tej rzeki wpływa górski strumień – odpowiedział zimno. – Tafla lodu nie ma tutaj równej grubości. Nigdy nie jest bezpieczna. Doskonale o tym wiedziały.

– To nie usprawiedliwia twojej nieuprzejmości. Co ty w ogóle wyprawiasz? Wrzeszczałeś na te dzieciaki, jakby popełniły jakąś straszną zbrodnię.

– Ich rodzice nie powinni poznawać bólu po stracie kogoś bliskiego.

– Ale jak można zostawić wodze rozszalałych koni w rękach słabej kobiety? – Wiedziała, że przesadza, za wszelką cenę starała się jednak zagłuszyć pożądanie.

Mocniej zacisnął ramiona wokół jej talii.

– Ja...

– A poza tym – ciągnęła, jakby nie dosłyszała jego mruknięcia – nie rozumiem, dlaczego tak dziwnie się zachowujesz. Patrzyłeś na ten most, jakby

siedział na nim sam diabeł i...

– Może i siedzi – przerwał jej i odwrócił głowę w stronę rzeki. – W ciągu ostatnich czterech lat zginęło tam sześcioro dzieci.

Zamilkła natychmiast i ze smutkiem pokiwała głową.

– Przepraszam – powiedziała w końcu. – Nie wiedziałam.

W odpowiedzi zakolysał nią pocieszająco. Nagle drgnął i rozejrzał się szybko. Zaniepokojony Nimbus parsknął i zastrzygł uszami. Cathlynn obiema rękami złapała grzywę Cirrusa.

– Co się stało? – zapytała.

– Nimbus coś wyczuł. Boi się.

– Tak samo zachowywał się, zanim poniósł. – Jej drżący głos świadczył o narastającej panice. Może i zachowywała się dziecinnie, ale nie chciała jeszcze raz przeżyć tak przerażającej przejażdżki. Mocniej przytuliła się do Jonasa. – Proszę cię, zrób coś, nie pozwól mu się spłoszyć.

– Pojedziemy spokojnie i bez gwałtownych ruchów. Może da się przekonać, że nic mu nie grozi.

Nimbus niespokojnie zatańczył na tylnych nogach. Cathlynn pisnęła cicho. Poczula, jak strach lodowatą ręką chwytają za gardło. Z napięciem wsłuchiwała się w wycie wiatru. Tajemnicze szepty w gałęziach drzew przyprawiały ją o gęsią skórę. Przypomniła sobie monotonną pieśń mnichów ze swego snu...

Nagle gdzieś blisko zaszeleściły krzewy. Pomiedzy nimi przemknął czarny cień. Nimbus cofnął się gwałtownie. Cathlynn podskoczyła i ukryła twarz na piersiach Jonasa.

– Spokojnie – powiedział, nie wiadomo, czy bardziej do niej, czy do konia. – Nic się nie dzieje, to tylko wiatr.

Żeby dowieść prawdziwości tych słów, podjechał do zarośli i naraz stanął zaskoczony. Targana zimnym podmuchem tkanina uczepona gałęzi załopotowała głucho, rozwijając się w całej okazałości. Cathlynn patrzyła na nią jak urzeczona. Na jedną, krótką chwilę zamarło w niej serce. Rozpoznała czarny habit.

Niebezpieczeństwo czaiło się w pobliżu, a Jonas nie mógł zrobić nic, by je powstrzymać. Nienawidził własnej bezsilności. Skąd wziął się tutaj, na pustkowiu, mnisi habit? I dlaczego konie poniosły? A Cathlynn...

Jej pocałunek był niczym łyk wody w straszliwym upale. Zapomniał już, jak cudownie mogła smakować kobieta.

Kiedy trzymał ją w ramionach, marzył, żeby została przy nim na zawsze. Ale była przecież Alana. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, ile wycierpiał od niej przez wszystkie lata ich bezsensownego małżeństwa.

Niecierpliwie przesunął dłonią po mokrych od śniegu włosach i patrzył, jak Cathlynn biegnie w stronę domu. Niemal natychmiast poczuł znajomy

dreszcz pożądania. Doprowadziła do tego, że drżał na samą myśl o tym, co mogliby razem przeżyć. Wizje, które z pewnością przyprawiłyby ją o rumieniec, nie opuszczały go ani na chwilę. Omal nie oszalał, kiedy ocierała się o niego miarowo na grzbiecie Cirrusa.

Odwrócił się od niej i poprowadził konie do stajni. Bała się go, tego był pewien. Może i lepiej, bo dystans między nimi mógł ochronić ją przed niebezpieczeństwem, jakie wyczuwał wokół siebie. Gdyby tylko nie była taka piękna...

Potrząsnął głową, odpędzając niechciane myśli. Teraz nie powinien się rozpraszać i angażować w związek z kobietą, która przypominała Alanę. Obie można było kupić, wystarczyło tylko podać właściwą cenę. W przypadku Cathlynn wystarczył kawałek szkła. „Serce Aidana”... Kto to, u licha, wymyślił?

Pochylił się nad zranioną nogą Nimbusa, uspokajająco poklepując jego grzbiet. Sięgnął po bandaż i ostrożnie zaczął owijać go wokół pęciny zwierzęcia.

– Powinna stąd uciekać, ile sił w nogach, Nimbus – szepnął na wpół do siebie, na wpół do konia. – Po tym, co się dziś wydarzyło, mam coraz gorsze przeczucia. Gdyby miały się sprawdzić, lepiej, żeby jej tu nie było. Żaden kawałek szkła nie jest tyle wart.

Ale jego badania owszem. Gdyby odeszła, zabrałaby mu ostatnią nadzieję. A gdyby zginęła?

Poczuł lodowate ukłucie strachu. Nie, nie mógł jej utracić. A niemal do tego dopuścił, bo stracił panowanie nad sobą na widok mostu, który zawsze przypominał mu o niewierności Alany. Może gdyby zastanowił się nad tym wszystkim wcześniej...

Zaklął cicho. Od powrotu do domu miał dziwne wrażenie, że coś uszło jego uwadze. Coś, co miał tuż przed nosem. Coś, co czaiło się, by zadać mu ostateczny cios.

Pług dotarł do klasztoru w niedzielę wieczorem. W poniedziałek rano Cathlynn oznajmiła, że chce jechać do Nashua. Jonas nawet nie próbował jej zatrzymać.

Spędziła z babcią całe popołudnie, ale staruszka już jej nie rozpoznawała. Patrzyła na nią tylko pustym, niewidzącym wzrokiem i uśmiechała się w przestrzeń. Lekarz próbował pocieszyć Cathlynn, tłumacząc, że to wina lekarstw, ale i tak wróciła do klasztoru załamana. Dobry Boże, myślała, spraw, żeby babcia mogła jeszcze zobaczyć, że zdobyła dla niej „Serce Aidana”.

Na swoim łóżku znalazła spore pudełko i swoją walizkę. Otworzyła ją i z ulgą westchnęła na widok znajomych ubrań. Szybko zsunęła z siebie sukienkę Alany i włożyła miękkie, kremowe sweterek z angory oraz czarne wełniane spodnie. Valentin zaopatrzył ją wprawdzie w kilka osobistych drobiazgów, ale bardzo chciała mieć już przy sobie własne rzeczy. O, choćby ten przytulny stary

szlafrok.

Kiedy wypakowała już wszystkie ubrania, z wdzięcznością pomyślała o Clair. Przyjaciółka zawsze wiedziała, jak sprawić jej przyjemność, nie zapomniała więc także o tabliczce czekolady Cadbury's z orzechami i rodzynkami.

Cathlynn westchnęła uradowana i odłożyła czekoladę na nocną szafkę. Wieczorem przyjdzie czas na słodkie przyjemności. Zaciekawiona sięgnęła po tajemnicze pudełko i obejrzała je dokładnie. Nosilo adres ekskluzywnego sklepu z sukniami w Bostonie.

Otworzyła je i uniosła do góry szkarłatny materiał. Przez chwilę przyglądała się zachwycona pięknem wytwornej balowej kreacji, a potem odwróciła się do lustra i przyłożyła ją do siebie. Westchnęła przygnębiona. No, tak, można się było tego spodziewać. Nie wbije się w nią, choćby nawet głodziła się przez lata.

– Coś się stało? – Usłyszała głos Jonasa i drgnęła zaskoczona. Ten dom przyprawi ją kiedyś o apopleksję. Jakim cudem Jonas zjawił się tak bezszelestnie? Stał oparty nonszalancko o framugę otwartych drzwi od łazienki i wpatrywał się w nią wzrokiem, który sprawił, że poczuła się naga.

– Co tu robisz? Myślałam, że jesteś w biurze.

– Nie podoba ci się sukienka? – zignorował jej pytanie.

– Przeciwnie. – Gwałtownym ruchem odrzuciła ją na łóżko. – Jest doskonała. Zbyt doskonała. Ma idealny rozmiar trzydzieści cztery, którego niestety nie noszę. – Wymownie poklepała się po biodrach.

– Matka Davida jest krawcową. Zanieś jej sukienkę, a ona ci ją dopasuje.

– Nic nie rozumiesz. Nie mam tak idealnej figury jak Alana. Ledwie wciskam się w rozmiar trzydzieści sześć, a najczęściej kupuję trzydzieści osiem – objasniła go dokładnie. – Nikt oprócz dobrej wróżki nie dopasuje na mnie tej sukienki.

– Poproś Lorraine Forester, żeby uszyła ci drugą – upierał się.

– Nie sądzę, żeby to się udało – Cathlynn osunęła się na łóżko i ukryła twarz w dłoniach. Wygląda na to, że udawanie Alany przerosło jej możliwości. W ogóle miała tego wszystkiego dość!

– Matka Davida jest świetną krawcową.

– Nie o to mi chodziło. Miałam raczej na myśli twoje małe przedstawienie. – Przesunęła palcami po włosach.

– Sterling coś podejrzewa. Wciąż zadaje mi mnóstwo pytań i dziwnie mi się przygląda.

– Wydaje mi się, że przesadzasz. Sterling nie ma już tak dobrego wzroku, a jest zbyt próżny, żeby nosić okulary.

Cathlynn oparła łokcie na kolanach i spojrzała na Jonasa.

– Myślę, że go nie doceniasz.

– A ja myślę, że widzisz problemy tam, gdzie ich nie ma. A może po prostu przestraszyłaś się opowieści o duchach i chcesz czmychnąć stąd jak najprędzej – zadrwił.

– Nie widzę w tym nic śmiesznego – zaperzyła się.

– Zdaje się, że Valentin uważa, że tu aż roi się od duchów. Mówi, że ten dom widział więcej śmierci, niż powinien.

– Valentin ma za długi język – odpowiedział twardo.

– I całe szczęście – prychnęła – bo gdyby mówił tylko nieco mniej, bez reszty przypominałby mumię.

Bała się rozgniewać Jonasa, ale musiała się wreszcie czegoś dowiedzieć. Znudziło się jej robienie uników. Wstała i podeszła do niego. Oparła się o drzwi z drugiej strony.

– Opowiedz mi coś o Alanie – poprosiła. – Chcę zrozumieć, jakim jest człowiekiem.

– Już to przerabialiśmy. – Jego oczy stały się nagle zimne i czujne.

– Nie, nie chodzi mi o suche fakty. Chcę wiedzieć, kim jest, czego pragnie, co lubi. Muszę czuć się pewniej wobec Sterlinga.

Dziwny płomień zapalił się w jego źrenicach.

– Im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejsza.

– Bzdura – rzuciła. – Nieświadomość w niczym mi wczoraj nie pomogła, kiedy omal nie straciłam życia.

– To był wypadek.

– Też tak myślałam. Dopóki nie zobaczyłam habitu. Wyprostował się gwałtownie i stanął tuż przy niej, przyciskając ją do ostrej krawędzi framugi. Nie ukrywał już wściekłości.

– Nigdy więcej nie opowiadaj takich rzeczy. Wiesz, że ja potrzebuję cię żywej.

– Czyżby? – śmiało spojrzała mu w oczy. – Jesteś tego pewien?

Zacisnął zęby i mocno chwycił ją za ramiona.

– Potrzebuję żony. Całej i zdrowej.

– Czy kiedykolwiek ją kochałeś? – Jego bliskość sprawiła, że zakręciło jej się w głowie, ale miała dość rozumu, by teraz się nie poddawać.

– Bardzo dawno temu.

– Co się stało?

– Ludzie się zmieniają – mruknął wymijająco i puścił ją nagle.

Zawrzała gniewem. Dosyć kłamstw! Teraz była już gotowa, by znieść każdą prawdę, nawet najgorszą.

– Przestań wreszcie kręcić i odpowiedz mi wprost! – krzyknęła.

– Dobrze. – Nachylił się ku jej twarzy tak blisko, że poczuła ciepło jego oddechu. – Była egoistką bez serca. Nie miała za grosz przyzwoitości, piła na umór i marzyła tylko o tym, żeby mnie upokorzyć. Żyła nienawiścią.

– Dlaczego od ciebie odeszła?

– Nie odeszła. Nie podarowałyby sobie burzliwych scen, krzyku i płaczu.

Cathlynn wzięła głęboki oddech. Czowała, że dławi ją strach, ale musiała zadać to pytanie:

– Więc gdzie ona jest?

– Nie wiem. – Odwrócił się i podszedł do okna. – Nie mam pojęcia.

– To bardzo wygodne.

Zapadła cisza. Cathlynn nerwowo zagryzła wargi. Dźwięk kapiącej w łazience wody doprowadzał ją do szaleństwa.

– Ty naprawdę myślisz, że ją zabiłem. – Raczej stwierdził, niż zapytał, patrząc na nią przenikliwie.

Wzruszyła ramionami i odwróciła się, chcąc uciec od jego spojrzenia. Nie pozwolił jej na to. Złapał ją za ramiona i odwrócił twarzą ku sobie.

– Spójrz na mnie! – nakazał. – Jaki miałem powód, żeby ją zabić? Potrzebowałem jej żywej, bo inaczej nie dostałbym pieniędzy z funduszu. Gdybym chciał ją skrzywdzić, poczekałbym do dnia jej urodzin.

– Ale ona nie żyje, czuję to.

– Cóż, jeśli tak, zadzwońmy na policję i przedstawmy im ten niepodważalny dowód. – Uśmiechnął się gorzko. – Cathlynn, czy zdajesz sobie sprawę, jak to brzmi?

Poruszyła ramionami, chcąc uwolnić się od jego palców.

– Może by mnie wyśmiali, ale co powiedzieliby o człowieku, który nawet nie szuka swej zaginionej żony, tylko wynajmuje kogoś, żeby ją zastąpił, bo inaczej nie odziedziczyłyby funduszu powierniczego?

– Zastanów się. – Potrząsnął nią łagodnie. – Do czego byłaby mi potrzebna śmierć Alany?

– Nie wiem. Może zabiłeś ją dlatego, że chciała się z tobą rozwieść. Znalazłam w jej pokoju dokumenty rozwodowe.

Zesztywniał.

– To nie miało znaczenia – wydusił. – Podpisaliśmy umowę...

– Nawet jeśli tak było – przerwała mu – zawsze mogłeś mieć jakiś inny powód. Poza tym i tak jesteś podejrzany, bo choć od jej zaginięcia minął ponad miesiąc, nie robisz nic, żeby dowiedzieć się, co się z nią stało.

– Przeciwnie. Zrobiłem już wszystko, co w mojej mocy.

– A kto jeszcze mógł mieć jakiś motyw? – Powoli dawała się przekonać jego argumentom.

– Dobre pytanie. Może jej kuzyn Geoffrey, a może nawet Sterling. No i jej przyjaciele.

– Przyjaciele? – Nie zrozumiała aluzji, ukrytej w jego głosie.

– Mężczyźni, z którymi sypiała – wyjaśnił. Rozbawiła go jej zgorszona mina, więc uśmiechnął się lekko i puścił jej rękę. Sięgnął do kieszeni spodni,

wyciągając z niej pęk kluczy. Ściągnął jeden z nich z metalowego kółka i wsunął go w jej dłoń.

– Chodź. Rozproszymy twoje lęki, ciekawska Cat. – Popchnął ją lekko w stronę drzwi. – Ten klucz otwiera tu wszystkie zamki. Przekonasz się, że nigdzie nie ukryłem swojej żony.

– Jonas... – zaczęła, obracając klucz w palcach. Palcem uniósł jej podbródek. Spojrzał jej głęboko w oczy i spytał łagodnie:

– Nie chcesz przekonać się, że jej tu nie ma? A może mam cię jeszcze raz zapewnić, że nawet przez myśl by mi nie przeszło, żeby ją zabijać?

– Muszę usłyszeć, jak mówisz, że tego nie zrobiłeś – przyznała cicho, wpatrując się w jego pociemniałe źrenice.

– Nie możesz po prostu mi zaufać? W milczeniu potrząsnęła głową.

Następnego ranka Cathlynn zablądziła w labiryncie korytarzy. Stała niepewnie w miejscu, gdzie się rozwidlały, kiedy usłyszała za sobą znajome kroki.

– Zgubiłaś się, moja droga? – zapytał ją Sterling.

– Nie, oczywiście, że nie – zaprzeczyła energicznie. – Mam pewien pomysł związany z przyjęciem, ale nie mogę się zdecydować, czy zająć się tym teraz, czy dopiero po śniadaniu.

– Znacznie łatwiej myśli się z pełnym żołądkiem – doradził i nie czekając na odpowiedź, ujął ją pod ramię.

Wzdrygnęła się. Nienawidziła sposobu, w jaki się uśmiechał, lekko i przymilnie. Nie znosiła, kiedy poruszał przy tym wąsami, jakby wiedział o niej wszystko. W ogóle, czułaby się znacznie lepiej, gdyby go tu nie było.

– W takim razie śniadanie. – Uśmiechnęła się blado i pozwoliła mu poprowadzić się w kierunku jadalni.

Cały czas zastanawiała się, co właściwie wie Sterling. Przywiózł dokumenty do podpisu, ale czy miał jeszcze jakieś zadanie? A może po prostu przeceniła go i jego wpływ na losy funduszu? Był zaufanym prawnikiem rodziny, zapewne więc dobrze orientował się w sprawach spadkowych, co jednak nie oznaczało, że z sobie tylko znanych powodów postanowił usunąć Alanę. Zresztą, jak miałyby to zrobić?

W jadalni Sterling zaczął się nagle bardzo spieszyć. Duszką wychylił szklankę soku pomarańczowego i owinał cienko posmarowaną masłem bułeczkę w kawałek papierowej chusteczki.

– Nie zostanie pan na śniadaniu? – uprzejmie zdziwiła się Cathlynn, choć w głębi duszy cieszyło ją, że będzie mogła wreszcie coś zjeść z dala od jego przenikliwych spojrzeń.

– Nie mam czasu. – Wymownie spojrzął na kieszonkowy zegarek i zmarszczył brwi. – Czeka mnie spotkanie, na które nie mogę się spóźnić.

– Cóż, skoro to naprawdę takie pilne... – Siła się, by nadać słowom pełen rozczarowania ton.

– Interesy – wyjaśnił krótko. – Chciałbym doprowadzić do końca wszystkie sprawy, nim przejdę na emeryturę.

– A co myśli pan o Jonasie? – zagadnęła, nalewając do filiżanki kawę.

Sterling schylił się po swoją teczkę, a potem spojrział na nią uważnie.

– Dlaczego o to pytasz, moja droga?

– Wyczuwam między wami jakieś napięcie. Chciałabym wiedzieć, o co właściwie chodzi.

– Cóż, J. T. nie przyzna się do porażki nawet wtedy, gdy mu się ją udowodni. Od śmierci jego rodziców minęło już tyle lat, a on ciągle się tym zajmuje, próbując znaleźć jakieś logiczne wytłumaczenie. Sama wiesz najlepiej, jaki potrafi być uparty. Pożycie z nim nie należy chyba do najłatwiejszych, co? – zakończył poufale.

Cathlynn wyprostowała się na krześle i złożyła dłonie na stole.

– Owszem. Jest taki skryty... Ale nie chciałabym pana zanudzać zwierzeniami.

– Ależ nie, mów dalej. Wzruszyła ramionami.

– Czasami chciałabym, żeby wszystko potoczyło się inaczej – odparła wymijająco. Tym razem jednak nie kłamała.

– Wszyscy czasami tego chcemy, moja droga. – Wyglądał na rozczarowanego. – Ale przeszłości nie można zmienić. A przy okazji, czy widziałaś się dziś rano z Jonasem?

– Nie, kiedy się obudziłam, już go nie było. Nie czuł się wczoraj najlepiej.

– Włożyła trochę sałatki owocowej do małej miseczki. – O czym rozmawialiście całe popołudnie?

– O nudnych, prawniczych sprawach. – Tym razem to on próbował uniknąć jasnej odpowiedzi.

– Czy jest jakiś problem z funduszem?

Na jego twarzy pojawił się dziwny uśmiezek. Cathlynn poczuła nieprzyjemne mrowienie wzdłuż kręgosłupa.

– Na razie nie – odpowiedział, patrząc na nią z obłudną życzliwością.

– No cóż, jestem pewna, że we dwóch wszystko załatwicie.

– Też tak sędzę. – Odwrócił się i omal nie wpadł na Jonasa. – A, tu jesteś, drogi chłopcze. Wychodzę, żeby spotkać się ze Scottem MacPhearsonem. Wróć na kolację.

Zapadła cisza. Jonas zacisnął szczęki i posłał Sterlingowi mordercze spojrzenie. W odpowiedzi adwokat uśmiechnął się triumfująco.

Cathlynn głośno przełknęła ślinę. Kim, do diabła, był Scott MacPhearson, że sam dźwięk jego nazwiska robił aż takie wrażenie?

– Życzę miłego dnia – powiedział wreszcie Jonas przez zacisnięte zęby.

– Pracuję nad tym. – Z cichym śmiechem Sterling zamknął za sobą drzwi.

Cathlynn czekała na jakieś wyjaśnienia, Jonas jednak najwyraźniej nie miał zamiaru jej ich udzielić. Ponury niczym gradowa chmura, sięgnął po dzbanek z kawą. Zaklął cicho, kiedy okazał się pusty, i odstawił filiżankę z głośnym trzaskiem.

– Przepraszam, zdaje się, że wysuszyłam go do końca – zaczęła pogodnie, ale po chwili nie wytrzymała. – Kim jest Scott MacPhearson, że spotkanie z nim tak ucieszyło Sterlinga?

– O czym rozmawialiście ze Sterlingiem? – zignorował jej pytanie.

Uśmiechnęła się przekornie.

– O funduszu, jeśli musisz wiedzieć.

– Zabraniam ci dyskutować z nim o jakichkolwiek interesach.

– Zabraniasz mi? – Powoli odstawiła filiżankę. Nieprawdopodobne, że ma czelność mówić do niej w ten sposób.

– Na wypadek, gdybyś sam tego nie zauważył, informuję cię, że nie jestem już dzieckiem. Nie możesz mi niczego zabronić.

Jonas oparł się rękami o stół i zbliżył twarz do jej twarzy.

– Doprawdy? – zapytał z ironią. – Pamiętaj, że jeśli mi się nie uda, nie dostaniesz „Serca Aidana”.

– A ty nie dostaniesz funduszu, jeśli podziękuję ci za współpracę i wyjdzie na jaw, że nie jestem Alaną – odgryzła się. – Czy powinnam jeszcze o czymś pamiętać, Wasza Wysokość?

Patrzył na nią długo, nim jego wzrok złagodniał. Gestem pełnym skruchy przesunął dłonią po włosach.

– Przepraszam, nie chciałem traktować cię protekcyjnie. Po prostu Alana nie lubiła rozmawiać o interesach, więc ty również unikaj tego tematu. – Wyprostował się i podszedł do kredensu, żeby nalać sobie szklanek soku.

– Co masz zamiar dzisiaj robić?

– Myślałam, że mogłabym zacząć wycenę twojej kolekcji szkła.

– To będzie musiało poczekać do jutra.

– Dziwne, ale to samo powiedziałaś wczoraj. Zignorował zaczepkę w jej głosie.

– Muszę teraz gdzieś wyjść – wyjaśnił spokojnie – i nie wiem, kiedy wrócę.

– Czy to ma związek ze Scottem MacPhearsonem? Gwałtownie odstawił szklanekę, wylewając z niej niemal połowę soku.

– Z niczego nie muszę ci się tłumaczyć.

– Przepraszam, że spytałam – wycofała się, widząc jego wściekłość. – Po prostu nie lubię siedzieć beczynnie. Może mogłabym ci jakoś pomóc?

– Nie, zrobiłaś już więcej, niż trzeba.

Wyszedł, pozostawiając Cathlynn z przeświadczeniem, że właśnie przegrała z nim kolejną rundę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jonas krążył po bibliotece, rozpaczliwie poszukując wyjścia z sytuacji, która zaczynała go przerastać. Mimo że nie miał na to żadnego dowodu, Alana prawdopodobnie nie żyła. Sterling wiedział o tym, że znikła, skoro straszył go Scottem MacPhearsonem. Fundusz zdawał się coraz bardziej odległy. Prawdopodobnie nie zobaczy z niego nawet dolara. Wszystkie jego starania spełzły na niczym. Czy warto do kłamstw, którymi już się posłużył, dodawać następne?

Teraz najbardziej martwił go Scott MacPhearson. Przymknął powieki i przywołał w pamięci obraz niskiego mężczyzny o nastroszonych rudych włosach. MacPhearson... Masywna szczeka i małe, senne oczka nadawały mu wygląd niegroźnego buldoga. Kiedyś był policjantem, potem został prywatnym detektywem. Słyszał z tego, że nigdy nie pozostawiał nierozwiązanych spraw, nawet jeśli go zwalniano. Tak właśnie teraz postąpił. Mimo wyraźnych poleceń Jonasa nie przerwał śledztwa. Wiedział o zniknięciu Alany i mógł być naprawdę niebezpieczny. Pytanie tylko, ile zamierzał opowiedzieć?

Jonas wzdrygnął się na myśl, że wszystkie jego wysiłki może zniweczyć gadatliwość jednego człowieka. Do urodzin Alany zostało dziewięć dni. Czy starczy mu czasu?

– Wszystko w porządku, Jonas? – zapytał David, stając w drzwiach.

– Tak – odburknął.

– Ktoś dowiedział się o Cathlynn?

– Nie. Ale jest pewien problem. – Był pewien, że David zrozumie jego niepokój, wiedział przecież, ile znaczyły dla niego pieniądze z funduszu i jak bliski był odkrycia lekarstwa na chorobę, która zabrała mu ojca i być może tkwiła uśpiona w jego własnych genach. – Czy twój wujek pracuje jeszcze w urzędzie celnym?

David skinął głową.

– Sprawdź, kiedy Sterling wjechał do kraju. I połącz mnie z Cameronem.

Dziesięć minut później David podał Jonasowi telefon.

– Cam?

– Dawno się nie słyszeliśmy, braciszku. Co się dzieje?

– Potrzebuję twojej pomocy.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Od lat nie kontaktował się z Cameronem i ze swoją siostrą, Julianą. Ich ostatnie spotkanie nie należało do przyjemnych. Juliana płakała i powtarzała, że zabrał jej ostatnią nadzieję. Cam śmiał się głucho, by ukryć strach. Być może Jonas nie powinien im mówić o swoim odkryciu...

– Ty potrzebujesz mojej pomocy? – W głosie Camerona zabrzmiało

szorstkie niedowierzenie – Od kiedy to?

– Od kiedy stwierdziłem, że muszę znaleźć kogoś, kto bywa na bakier z prawem.

Niski, monotony dźwięk obudził Cathlynn z zamyślenia. Przez jedno z okien w jadalni ujrzała pług śnieżny, wjeżdżający na podwórze. Przeciągnęła się, żeby rozprostować zeszywniałe ramiona. Musi natychmiast znaleźć sobie jakieś zajęcie, inaczej oszaleje z nudów.

Potrzebowała kawy, ruszyła więc do kuchni. Znalazła w niej Valentina z włosami w nieładzie i z poczerwieniałą od wysiłku twarzą. Krzątał się jak w ukropie, ale Cathlynn musiała przyznać, że efekty jego wysiłków nie przedstawiały się imponująco.

– Czy mogę w czymś pomóc? – zapytała ostrożnie.

– Non, madame. – Upuścił miedziany rondel i cmoknął z niezadowolaniem na widok wgniecenia, jakie się na nim pojawiło.

Cathlynn dostrzegła dzbanek z kawą, napełniła swoją filiżankę i oparła się o drewniany blat.

– Jak długo znasz Jonasa? – zagadnęła.

– Od kiedy był chłopcem, madame. – Pilnie opukiwał wkłknięcie w nadziei, że uda się je usunąć.

– Co o nim myślisz?

– To sprawiedliwy i hojny pracodawca.

– A poza tym?

Przestał zajmować się garnkiem i spojrzał na nią z nieskrywanym obrzydzeniem.

– Nie wolno mi wyrażać tego rodzaju opinii, madame.

– Daj spokój, Valentin. Powiedz mi...

– Ciekawość, madame – nie pozwolił jej dokończyć – to pierwszy stopień do piekła.

No, tak... Powinna była wiedzieć, że nic jej nie przyjdzie z rozmowy z Valentinem. Może jednak będzie w stanie jej pomóc?

– Zastanawiam się – zaczęła ostrożnie – czy skoro tyle lat spędziłeś w tym domu, słyszałeś kiedyś, hm... jakieś głosy, dochodzące ze ścian?

– Głosy, madame?

– No tak. Wiem, że to głupie, ale czasami wydaje mi się, że słyszę coś jakby szept, nawet kiedy nikogo nie ma w pobliżu.

Valentin popatrzył na nią z politowaniem i wzruszył ramionami.

– To bardzo stary dom. Wszystko jest możliwe.

– Kiedyś wspomniałeś o duchach... Co dokładnie miałeś na myśli?

– Cóż, z tym domem wiąże się pewna legenda. Wcześniej był tu klasztor, w którym mnisi składali podobno krwawe ofiary.

Pochylił głowę i całą swą uwagę poświęcił na powrót opukiwaniu rondla. Wyglądało na to, że nie powie jej już nic więcej. Zresztą, całe szczęście. W tym niesamowitym domu wolała nie słyszeć krwawych opowieści. I tak już nie mogła spać po nocach.

– Czy Alana kiedykolwiek ci pomagała?

– Madame wiedziała, jak powinna zachowywać się dama – powiedział, dając tym samym do zrozumienia, że Cathlynn nie miała takiej wiedzy. – Ale zajmowała się przygotowaniem do balu.

– Oczywiście – bąknęła. Doskonale rozumiała jego aluzję.

– Mam dużo pracy, ale jeśli pani sobie czegoś życzy...

– Owszem, jak prawdziwa dama chciałabym zająć się przygotowaniem do balu – starannie powtórzyła jego słowa.

Valentin wzdychał ciężko, ale poprowadził ją do gabinetu Alany. Otworzył zamknięte na zamek drzwi i zapalił światło, oddając jej klucz.

Cathlynn weszła do pokoju i rozejrzała się ciekawie. Podłogę zaścielał puszysty czerwony dywan, na środku którego stało wielkie, złoczone biurko w stylu Ludwika XIV. Stały na nim komputer, drukarka i zabytkowy telefon. Wszystko to pasowało niczym kwiatek do kożucha do nowoczesnych obrazów w prostych ramach, wiszących na wszystkich ścianach. Dobry Boże, komu mógł podobać się taki krzykliwy galimatias?

– Dlaczego wszystkie drzwi są zamknięte? – spytała, obracając w palcach mosiężny klucz.

– Oszczędzamy, madame. Większość pokoi nie jest ogrzewana, nie trzeba w nich także sprzątać.

– Tak, oczywiście.

– Madame pracowała przy tym biurku.

Cóż, zapewne nie siadywała na podłodze, Cathlynn uśmiechnęła się złośliwie. Tego akurat Valentin nie musiał jej tłumaczyć. No, ale skoro miał o niej aż tak niskie mniemanie... Ciekawe, co myślał o Alanie?

Lokaj podszedł do okna i rozsunał miękkie, kremowe zasłony, wzbijając przy tym tumany kurzu.

– Jestem pewien, że znajdzie tu pani wszystko, czego potrzebuje. Gdyby jednak tak się nie stało, przy drzwiach jest interkom łączący z kuchnią.

– Dziękuję ci, Valentin.

Poczekala, aż zamknie za sobą drzwi, a potem usiadła przy biurku. Jeśli rzeczywiście ze ścian wydobywały się tajemnicze szepty, właśnie w tym pokoju powinna usłyszeć je najwyraźniej.

– No, co? – zapytała, ale w odpowiedzi nie dobiegł jej żaden głos.

Nie szkodzi, poczeka. Ma przecież mnóstwo czasu. Rano zadzwoniła już do babci. Niestety, w szpitalu nie czekały na nią pomyślne wieści. W nocy staruszka miała kłopoty z oddychaniem i trzeba było podłączyć ją do respiratora.

Cathlynn bała się, że jej stan już się nie poprawi. Czy babcia zdąży jeszcze zobaczyć „Serce Aidana”?

Potrząsnęła głową, żeby nie myśleć o czekającej ją być może wkrótce samotności. Przejrzała szuflady i w jednej z nich znalazła listę rzeczy do zrobienia, zapisaną śmiałym pismem Alany. Wyglądało na to, że była silną kobietą, która wiedziała, czego chce od życia. Czy Jonas podziwiał kiedyś jej pewność siebie?

Zadzwoiła przez interkom do Valentina.

– Oui, madame? – Najwyraźniej mu przeszkodziła, bo nawet przez trzeszczący głośnik słyszała irytację w jego głosie.

– Czy wysłano już zaproszenia? Nie widzę ich na liście, którą znalazłam.

– Non, madame.

– Gdzie są?

– Za panią, w białych pudełkach, madame. Cathlynn rozejrzała się i dostrzegła je pod mahoniowym stołem.

– A gdzie znajdę listę gości?

– W teczce, w drugiej szufladzie biurka, madame. Po prawej stronie.

Znalazła ją bez trudu i pospiesznie przejrzała. Valentin doskonale znał zwyczaje swej pani. Ciekawe, czy równie dobrze zrozumie niewinny żarcik.

– Czy mogę dodać kilka nazwisk od siebie? – spytała. Zapadła głucha cisza. Zaczynała się już niecierpliwić, kiedy usłyszała:

– Jak pani sobie życzy, madame.

Cathlynn odchyliła się na rzeźbionym krześle Alany i westchnęła ze znużenia. Lokaj był pozbawiony poczucia humoru i ponury, jak cały ten dom.

– Mogę w czymś pomóc? – Pytanie, zadane młodym, rozbawionym głosem zaskoczyło Cathlynn. Sterling i Jonas wyjechali, a Valentin był zajęty, więc spodziewała się, że nikt nie przyłapie jej na myszkowaniu w wąskich podziemnych korytarzach klasztoru, które właśnie odkryła. Znalazła w nich między innymi i ten gabinet.

Obróciła się. W drzwiach ujrzała przystojnego, około dwudziestoletniego mężczyznę. Rozpoznała go natychmiast. To był David Forrester, sekretarz Jonasa. Przelicytował ją na aukcji, zabierając jej „Serce Aidana”. Znienawidziłaby go, gdyby nie wiedziała, że wypełniał jedynie polecenia swojego pracodawcy.

– Nie... Tak... – plątała niezręcznie. – To znaczy, trafiłam tu przypadkiem, szukając znaczków. Zobaczyłem światło, więc... – urwała zażenowana. Nie mogła przecież przyznać się, że zamierzała przejrzeć zawartość jego biurka. – Ty jesteś pewnie David.

Uśmiechnął się szeroko i wszedł do środka, a potem złożył na jej dłoni solenny pocałunek.

– Do usług. – W jego ciepłych brązowych oczach zapaliły się psotne iskierki. – Muszę przyznać, że jest pani równie piękna, jak nasza zaginiona lady.

Wysunęła rękę z jego palców, zakłopotana jego bezceremonialnością. Może i był przystojny, i starał się zrobić dobre wrażenie, ale w tym domu nikt nie wzbudzał jej zaufania.

– Znaczki... – przypomniała mu.

– A tak, oczywiście.

Schował teczkę, którą trzymał w ręku, do jednej z trzech wielkich szaf na akta, a potem wyciągnął znaczki ze stojącej obok komódki. Podając je Cathlynn, przysiadł na rogu biurka.

– Jak się pani podoba Ste-Croix? – zapytał.

– Szczerze mówiąc, nie wybrałabym się tu na wymarzone wakacje.

– To dziwne miejsce, trochę niesamowite. – Wyciągnął nogą spod biurka proste, chromowane krzesło i gestem poprosił ją, żeby usiadła.

Spełniła jego prośbę. David sprawiał wrażenie rozmownego, a ona potrafiła słuchać. Może od niego dowie się wreszcie czegoś konkretnego.

– Valentin mówił, że można tu spotkać duchy zmarłych mnichów.

– Cóż, stary klasztor stanowi dla nich wymarzoną scenerię. – Mrugnął porozumiewawczo. – Zresztą, chyba każda mała wioska ma swoją legendę. Ste-Croix nie jest wyjątkiem.

Coś w jego głosie zastanowiło ją. Czyżby nie należał do grona entuzjastów miasteczka?

– Powiedziałeś to tak, jakby nie zależało ci zbytnio na Ste-Croix.

– Wprost przeciwnie. Urodziłem się tutaj. Mieszka tu moja rodzina. Ale gdyby nie Jonas, musiałbym szukać szczęścia gdzie indziej.

– Czym się zajmujesz? Uśmiechnął się.

– Oficjalnie jestem asystentem. W rzeczywistości zaś człowiekiem do wszystkiego.

– Jakim szefem jest Jonas? – Czekać na odpowiedź, mimowolnie pochyliła się do przodu.

– To zależy od jego nastroju. – Machnął ręką. – Czasami bywa potworem, ale wiele się od niego nauczyłem. Ludzie albo go uwielbiają, albo nienawidzą, zależnie od tego, jaki mają stosunek do przekleństwa.

– Przekleństwa? – Nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

– Przekleństwa mnichów.

– Nie rozumiem.

– Nie zauważyłaś – szepnął ostrożnie – że w Ste-Croix nie ma starszych mężczyzn?

Nic dziwnego, że uszło to jej uwagi. Ona i Jonas tylko przemknęli w okolicy miasteczka, kiedy wybrali się na przejażdżkę.

– A Valentin? – spytała dociekliwie.

– On nie pochodzi stąd, więc jego to nie dotyczy.

– Nie rozumiem.

– W miasteczku panuje pewna genetyczna choroba, która zabija mężczyzn w kwiecie wieku.

– Czy nad tym pracuje Jonas?

David pokiwał głową. Cathlynn poczuła, że poca jej się dłonie. Tuż nad uchem znowu usłyszała złowrogi szept:

„Strzeż się”. Drgnęła i żeby nie ujawnić zdenerwowania, szybko zmieniła temat.

– Dobrze znałeś Alanę?

– Ach, Alana – usłyszała podziw w jego głosie. – Alana była...

– Była?

– Jest... bardzo kobieca. Piękna, zabawna, skora do żartów. Tylko jej Jonas nigdy nie mógł kontrolować. – Zaśmiał się serdecznie do swych wspomnień. – Wiesz, gdyby Jonas nie powiedział mi prawdy, mógłbym cię nawet z nią pomylić.

Jego zachwycony wzrok spoczął na jej piersiach. Zażenowana, skrzyżowała ramiona i odruchowo odchyliła się do tyłu.

– Dlaczego zgodziłaś się zająć jej miejsce? – Ciągnął, jakby nie zauważył jej reakcji.

– To długa historia – westchnęła. Nie zamierzała opowiadać mu szczegółów. – Zaczynam jednak myśleć, że popełniłam straszny błąd.

– Nie martw się. Już niedługo. Za kilka dni Alana obchodzi urodziny.

– Jak myślisz, dlaczego odeszła? Wzruszył ramionami.

– Jonas nie jest człowiekiem łatwym we współżyciu. Zawsze potrzebował jej uwagi, zabiegów... Ale nie odpłacał jej tym samym. – W zamyśleniu sięgnął po nóż do otwierania kopert leżący na zielonym bibularzu i przesunął ręką wzdłuż tępego ostrza. – Pokłócili się. Nikt nie wie dokładnie, o co. Wyszła, zatrząskując za sobą drzwi.

– Sądziś, że kiedyś wróci?

Rzucił jej zaciekawione spojrzenie.

– A ty byś wróciła? Dziwię się, że pytasz o to po kilku nocach spędzonych w tym domu.

– Nie wiem. – Nie sądziła, by chłód tego domu miał jakiś wpływ na jej własne decyzje. Owszem, budził grozę, ale przecież mieszkał w nim Jonas. – Nie jestem żoną Jonasa. Nie znam go zbyt dobrze. Gdybym jednak była z nim związana, sądzę, że wróciłabym.

– Nawet gdybyś miała rację? – Przyglądał jej się uważnie.

– Nie rezygnuje się z małżeństwa z powodu jednej kłótni.

– Jednej z wielu kłótni – uściślił. – Alana miała ognisty temperament.

Cathlynn znów pochyliła się do przodu, zbliżając swoją głowę do głowy

David.

– Czy myślisz, że ona jeszcze żyje? – szepnęła.

Nie odpowiedział. Nagle wyprostował się, upuścił nóż do kopert i podniósł akta.

– David, telefon do ciebie.

– Dzięki, Jonas – David mrugnął do niej i wyszedł. Udając, że lodowaty głos Jonasa nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia, odwróciła się do niego powoli. Patrzył na nią zimno. Co tym razem zrobiła źle? Wstała, by pójść w ślady Davida. Nie zamierzała tkwić tu dłużej pod jego karcącym spojrzeniem. Powstrzymał ją ruchem dłoni.

– Znalazłem twoją spinkę. – Podeszedł do biurka i zaczął przeglądać leżące na nim teczki. – Valentin zaniósł ją do twojego pokoju.

– Dziękuję. – Zatrzymała się przy drzwiach i popatrzyła na niego uważnie. Zachowywał się dziwnie. – Coś nie tak?

Powoli podniósł wzrok. Zawartość jednej z teczek spadła na biurko rozsypaną kaskadą.

– Wszystko.

Nieco później Cathlynn postanowiła znowu posiedzieć trochę w gabinecie Alany. Szła krętym korytarzem, cały czas myśląc o Jonasie. Wiedziała, że coś go dręczy, ale nie potrafiła zmusić go, by podzielił się z nią swymi kłopotami. W gabinecie Davida próbowała jakoś przebić skorupę, jaką się otoczył, wypytywała go, pocieszała... Na próżno. Pokazał jej drzwi.

Miał szczęście, że zrobiło jej się go żal, inaczej dawno już spakowałaby walizkę i wyniosła się jak najdalej od tego domu. Ostatecznie też miała swoją dumę. Niepotrzebnie wplątała się w tę sprawę. Nie dość, że popełniła błąd, to jeszcze pozwoliła, by kierowały nią uczucia. Z tego nie mogło wyniknąć nic dobrego.

Przed drzwiami pokoju stanęła zaskoczona. Były otwarte, a przecież wychodząc, zamknęła je na klucz. Ostrożnie zajrzała do środka i zobaczyła Davida przeszukującego biurko.

– Szukasz czegoś?

– O, Cathlynn – rozpromienił się. – Tak, szukałem zaproszeń. Pomyślałem, że mógłbym ci je wysłać po drodze do domu.

– Dziękuję, ale nie skończyłam jeszcze adresować kopert. Kaligrafia nie jest moją mocną stroną. To miło, że chciałeś mnie wyręczyć.

– Drobiazg. – Machnął ręką. – To samo zrobiłbym dla Alany.

– Tak, oczywiście. – Uśmiechnęła się blado. Był zbyt poprawny, by mu zaufać. – Dam ci je jutro.

– Kiedy tylko zechcesz – uśmiechnął się zachęcająco i zostawił ją samą.

Usiadła przy biurku i jeszcze raz przeczytała listę Alany. Zdaje się, że

zrobiła już wszystko. Zadbala o zaopatrzenie, wynajęła zespół, zamówiła kwiaty. Pamiętała nawet o dekoratorze wnętrz, który czekał tylko na potwierdzenie zlecenia.

Westchnęła ciężko. Wyglądało na to, że znowu nie miała nic do roboty. Mogła tylko siedzieć i myśleć, gapiąc się w ścianę w nadziei, że usłyszysz tajemniczy szept.

Sięgnęła ręką do koszyka z papierami i nagle poczuła w nim mały twardy przedmiot. Dyskietka! Na etykiecie przeczytała napisane śmiałym pismem Alany słowo „Agenda”. Obróciła ją w palcach, zastanawiając się, czy powinna poznać zapisane na niej dane. Prawdopodobnie zawierała daty i godziny prywatnych spotkań Alany, informacje na tyle poufne, że nie powinna do nich zaglądać. Z drugiej jednak strony, skoro zdecydowała się udawać panią Shades, miała prawo poznać szczegóły jej życia prywatnego. Poza tym, na dyskietce mogły się przecież znajdować dowody winy kogoś, komu zależało na pozbyciu się Alany.

Cathlynn nie wahała się dłużej i szybko uruchomiła komputer. Migający kursor zażądał hasła. Gorączkowo próbowała je odnaleźć, wpisując wszystkie słowa, jakie kojarzyły jej się z Alaną. Przede wszystkim jej imię, potem imię Jonasa, nazwę miasteczka, wyrazy „klasztor” i „mnich”, a potem jeszcze z tuzin innych, włącznie z nazwiskami projektantów, które знаła z metek na ubraniach Alany. Wreszcie skończyły się jej pomysły.

Nerwowo bębniła palcami w blat biurka, próbując znaleźć rozwiązanie. Może Alana użyła jakiegoś abstrakcyjnego pojęcia, które kojarzyło jej się z sytuacją, w jakiej się znalazła. Tylko jakiego?

Pieniądze, ucieczka, pułapka... Zaraz, Jonas mówił, że nienawidziła tego miejsca, cierpiała tu... „Piekło”, wpisała szybko. Ekran zamigotał i pokazał jej listę trzech plików: dziennik, terminarz i testament. Wybrała dziennik i z przerażeniem przeczytała pierwsze zdanie pamiętnika Alany: „Mój mąż będzie przyczyną mojej śmierci”.

– Czy MacPhearson się rzucił? – zapytał brata Jonas.

– Jak wyżeł na tropie skunksa. – Cameron zaśmiał się głośno. – A przy okazji powiem ci, że to, co robisz, śmierdzi równie mocno, jak to małe zwierzątko.

– Ostrzeżenie od przestępcy?

Jonas ciągle jeszcze nie przyzwyczyił się do myśli, że jego brat zadarł z prawem. Po śmierci ich rodziców zemścił się na oszuście, który wyciągnął od ich ojca ostatnie oszczędności, kiedy ten szukał cudownego lekarstwa. Odpłacił mu tą samą monetą. Jak zwykle, Cameron puścił tę uwagę mimo uszu.

– Powinieneś być mnie posłuchać – ciągnął niezrażony.

– Dobrze już, dobrze – Jonas wolał nie wdawać się z nim w dyskusje.

– A jak zamierzasz załatwić sprawę z tą kobietą?

Palce Jonasa mocniej zacisnęły się na słuchawce.

– Nie rozumiem.

– Nie sądzisz, że powinna wiedzieć? W końcu postanowiłeś zmienić jej życiorys.

– Zajmę się tym.

– Będzie musiała przestać jeździć do szpitala w Nashua.

Wziął głęboki oddech. Cathlynn nigdy się na to nie zgodzi. Dla niej najważniejszy był stały kontakt z babcią.

– Zajmę się tym – powtórzył. – Ty tylko podsuń MacPhearsonowi trop, a potem módl się, żeby dał się nabrać. Jeśli nam się uda, będę miał wystarczająco dużo czasu.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Jonas mógłby przysiąc, że jego brat się uśmiecha.

– Zakochałeś się!

– To nie tak – zaprzeczył.

– Skoro tak mówisz... – Cam zachichotał – ale jeśli chcesz mojej rady...

– Nie tym razem. – Przesunął ręką po włosach. Już niemal zapomniał, że Cam zawsze potrafił go rozgryźć. – Jeszcze raz dziękuję za twoją pomoc.

– Nie ma problemu.

Kiedy odkładał słuchawkę, w drzwiach biblioteki zauważył Cathlynn. Jak długo tam stała i ile zdołała usłyszeć?

– Cathlynn. – Gestem dłoni poprosił, by weszła. – Właśnie chciałem z tobą porozmawiać.

– O czym? – zapytała podejrzliwie.

– O twojej babci.

– Coś się stało? – W jej głosie słychać było panikę.

– Nie, nie. – Pospiesznie podszedł do niej i uspokajająco ujął jej rękę. Nie tak to sobie zaplanował. – Jest jednak pewien problem. Jeżeli nadal będziesz jeździć do niej do szpitala, Sterling zacznie coś podejrzewać.

Spuściła głowę i odwróciła się od niego. Zaczęła nerwowo przesuwając drobniaki, znajdujące się na jego biurku. Podniosła francuski przycisk do papieru z zamkniętą w środku figurką tygrysa i przyjrzała mu się uważnie. Potrzebowała czasu, żeby się uspokoić.

– Mam nadzieję, że nie zapłaciłeś za niego zbyt dużo. Niewiele jest wart.

– Wiem, ale to pamiątka. – Ciągle czekał w napięciu na jej reakcję.

Ostrożnie odłożyła przycisk na biurko i spojrzała mu twardo w oczy.

– Muszę do niej pojechać – powiedziała z naciskiem. – Zdaje się, że coś mi obiecałeś.

– A może twój brat...

– Nie można na nim polegać – ucięła.

– Cat...

Zanim cokolwiek zdążył jej wyjaśnić, w korytarzu rozległy się głośne kroki Sterlinga. Skrzypnęły otwierane drzwi.

– W mieście były straszne korki – rzucił adwokat i natychmiast skierował się w stronę barku. Nalał sobie drinka.

Jonas objął Cathlynn i podprowadził ją do fotela w wypoczynkowej części pokoju. Czuł, jak drży, i był boleśnie świadom jej bliskości. Gdyby tylko nie istniało między nimi tyle nieдомówień... Z przykrością zauważył, że trzymała się prosto, próbując zwiększyć dzielącą ich odległość. Szybko usiadła, umykając jego dłoni.

Stanął za nią i położył ręce na jej ramionach, próbując rozmasować delikatnie spięte mięśnie.

– Jak ci minął dzień, kochanie? – spytał ją, jak mógł najspokojniej.

– Bardzo odkrywczco – odpowiedziała i spojrzała w górę. W jej oczach dostrzegł niemą groźbę. Dobry Boże, jeszcze i ona... I pomyśleć, że dziś rano po tym, jak Sterling oświadczył mu, że spotyka się z MacPhearsonem, sądził, że już nic gorszego nie może mu się przytrafić.

– Naprawdę? – zainteresował się Sterling – Jak to? Odchylił się do tyłu i wpatrzył w nią spod wólpółprzymkniętych powiek. Pociągnął nosem i przygryzł wąsy. Przypominał teraz hienę, która wyczuła padlinę.

– Zdałam sobie sprawę, że zapomniałam wysłać zaproszenia na przyjęcie – uśmiechnęła się do niego. – Nigdy przedtem mi się to nie przytrafiło. Zazwyczaj jestem bardzo zorganizowaną osobą.

– Zdarza się – pocieszył ją obłudnie. – Ostatnio jesteś taka zajęta... A propos, co sądzisz o tym młodym kompozytorze, Sergu Montreuilu? Słyszałem, że byłaś w zeszłym miesiącu na premierze jego nowej opery.

Cathlynn wzruszyła ramionami.

– Cóż, jest naprawdę dobry. Jego uwertury można by, co prawda, jeszcze nieco dopracować, ale i tak sądzę, że ma przed sobą wielką przyszłość.

Jonas drgnął i mocniej zacisnął palce na jej ramionach. Skąd wiedziała? Dokładnie te same słowa padły z ust Alany następnego dnia po premierze.

– Ile pieniędzy udało ci się zebrać w trakcie balu dobroczynnego na szpital dziecięcy w ostatnie Święto Pracy? – drażył Sterling.

– Niestety, nie tyle, ile się spodziewałam. – Położyła dłoń na ręce Jonasa. – Czy mógłbyś przynieść mi coś do picia, kochanie? Najlepiej tonik, tym razem bez ginu. – Uśmiechnęła się wymownie do Sterlinga. – Staram się ograniczać, bo ostatnio nieco przytyłam.

Jonas z trudem zmusił się, żeby puścić ramiona Cathlynn. To wszystko było zbyt przerażające. Miał wrażenie, że siedzi przed nim Alana we własnej osobie. Słyszał już kiedyś wszystkie słowa, jakie padały teraz z ust Cathlynn, tyle że od własnej żony.

– Byłam bardzo rozczerowana wynikiem balu – kontynuowała – ale burmistrz urządził w ten sam weekend turniej golfa. Przypuszczam więc, że lekarze nie dopisali, bo wolą pole golfowe od parkietu.

– Mam nadzieję, że twój upadek na balu nie pozostawił trwałej blizny – powiedział Sterling, zerkając znacząco na Jonasa.

Jonas poczuł, że się poci, i bezwiednie sięgnął ręką, by poluzować krawat. Wyglądało na to, że teraz Sterling ich dopadł. Przedstawienie dobiegło końca. Pociągnął solidny łyk whisky i wolno odwrócił się w stronę kanapy, na której siedział prawnik. Zaraz powie mu...

– Myślę, że suknia złagodziła upadek – swobodnie odpowiedział Cathlynn. – Co prawda, kompletnie ją zniszczyłam, ale za to na kolano nie mogę narzekać. – Podniosła prawą nogę i zgięła ją kilka razy, udowadniając, że mówi prawdę. – Lekarze mówią, że w tym roku będę mogła bez przeszkód pojechać na nartach.

Jonas westchnął i z niedowierzaniem pokręcił głową. Słodki Jezu. Skąd wiedziała? Znała każdy szczegół z życia Alany. Nie od niego, to pewne, więc skąd? Na plecach czuł nieprzyjemne mrowienie, w uszach niemal słyszał drwiący śmiech Alany.

Poprzysięgła mu kiedyś zemstę. Krzyczała, że nienawidzi tego miejsca, że dusi się tutaj i marzy, by móc stąd odejść. Czyżby teraz... Nerwowo przesunął dłoń po włosach. Nie, to niemożliwe.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez całą noc Cathlynn rzucała się w łóżku niespokojnie. Śniła o zakapturzonych mnichach w czarnych habitach i mordowanych kobietach. Sny zawsze kończyły się w ten sam sposób: widziała błysk noża, przykładanego do jej gardła, a kiedy otwierała oczy, mroczny cień mnicha przenikał przez ścianę jej sypialni.

Tuż przed świtem udręczona koszmarami zapaliła wreszcie światło i usiadła skulona na łóżku. Przez chwilę nadśluchiwała tajemniczych odgłosów domu, cichych szelestów w korytarzach i skrzypienia starych drzew za oknem.

Sięgnęła po wydruk dziennika Alany i zaczęła go czytać raz jeszcze. Dzięki tym notatkom udało jej się chyba uśpić nieco czujność Sterlinga. Dowiedziała się też więcej o Jonasie. To, co przeczytała, nie nastroiło jej jednak szczególnie optymistycznie.

Alana pisała o jego porywczym usposobieniu, niekontrolowanych wybuchach gniewu i o strachu, jaki w niej wzbudzał. Stworzyła obraz człowieka pozbawionego jakichkolwiek ciepłych uczuć, mściwego i nieustępliwego. Człowieka, którego cech w Jonasie Cathlynn nawet nie podejrzewała. Jej wydawał się on opanowany, może nieco zbyt skryty, ale na pewno nie okrutny. Czy jednak nie kierowały nią uczucia?

Pochyliła się nad ostatnią stroną pamiętnika:

Źle przyjął wiadomość o czekającym nas rozwodzie – pisała Alana. – Wykrzykiwał frazesy o odpowiedzialności, obowiązkach... Oskarżał mnie o egoizm. Przysięgał, że nie pozwoli mi odejść, że wolałby widzieć mnie martwą. Wierzę mu. Jest wystarczająco szalony, żeby zabić. Ale ja i tak się nie poddam. Nie pozwolę mu wygrać.

Na wszelki wypadek przygotowałam zeznanie, które B. T. wyśle jutro rano. Jeżeli coś mi się stanie, mój kuzyn Geoffrey dowie się prawdy. Jeżeli nawet nie zrobi tego dla mnie, to nie oprze się pokusie pieniędzy ze spadku. Zawsze kochał je ponad wszystko. A wtedy do mnie będzie należało ostatnie słowo.

Pomyślę o tym wszystkim później. Na razie wybieram się na spotkanie z bardzo interesującym mężczyzną. Znalazłam kogoś, kto podziela moją pasję. Nareszcie!

Cathlynn niemal słyszała triumfujący śmiech Alany. Musiała naprawdę nienawidzić Jonasa, by czerpać aż tak wielką przyjemność z zadawania mu bólu. Zdradzała go na prawo i lewo, pewna, że w ten sposób zrani go najbardziej. Co łączyło tych dwoje ludzi? Co sprawiło, że tkwili w nieszczęśliwym małżeństwie

blisko trzynaście lat?

Nagle coś ją zastanowiło. Dziennik Alany był zbyt jednoznaczny, za wiele uwagi poświęcała w nim Jonasowi... Ta egocentryczna kobieta nie pisałaby przecież wyłącznie o swoim mężu. Dyskietka zawierająca te notatki leżała tak, jakby ktoś pragnął, żeby ją znalazła. Może podłożył ją tajemniczy B. T., a może ktoś, komu zależało na pogrążeniu Jonasa?

Zadecydowała, że najpierw musi odnaleźć B. T. W terminarzu jego inicjały powtarzały się dość regularnie. Musieli być blisko związani, skoro Alana powierzyła mu tak ważną misję. Wygląda na to, że ufała mu bezgranicznie.

Cathlynn rozłożyła kartki na kołdrze i raz jeszcze uważnie się im przyjrzała. Czy gdyby znalazły się w rękach policji, aresztowano by Jonasa i rozpoczęto śledztwo? Pocieszała się, że nie byłyby wystarczającym dowodem winy Shadesa, ale w głębi duszy wiedziała, że sama się oszukuje. Postanowiła jednak, że nim komukolwiek pokaże te zapiski, zdobędzie niepodważalny dowód na to, że Jonas nie miał nic wspólnego ze śmiercią Alany. Poznała go na tyle, by wiedzieć, że opis zawarty w dzienniku zupełnie do niego nie pasował.

Kiedy dwie godziny później zeszła na śniadanie, wyglądała promiennie. Patrząc na nią, nikt nie powiedziałby, że pół nocy spędziła na walce z koszmarami i ponurymi myślami. Zachowywała się dokładnie tak, jak powinna zadowolona z życia pani domu.

Udawała. Musiała to robić, ale poczucia niesmaku, jaki to w niej wywoływało, nie zdołała usunąć nawet słodczyz cynamonowej bułeczki. Każdy jej kęs zdawał się rosnąć jej w gardle.

– Skąd wiedziałaś? – zapytał Jonas obojętnie.

Nie próbowała nawet udawać, że nie wie, o co mu chodzi.

– Znalazłam jej dziennik – odpowiedziała po prostu. Odłożył gazetę.

– Jesteś gotowa?

– Na co? – spojrzała na niego zaskoczona.

– Na wizytę u krawcowej.

Zupełnie o tym zapomniała. Nie zamierzała się jednak do tego przyznawać. Ucieszyła się nawet, że wreszcie uda jej się wyrwać na trochę z tego domu.

– Jasne.

Wszystkie pionki ustawiły się w jednej linii. Alana. Jonas. Ste-Croix. Przeszkadzała mu jeszcze tylko Cathlynn. Przez nią Jonas nie wrócił do pracy w laboratorium i w tworzonej przez niego formule wciąż jeszcze brakowało jakiegoś istotnego elementu. A on potrzebował pełnego wzoru, i to szybko, dopóki jeszcze misterna intryga Shadesa nie runęła niczym domek z kart. Zostanie tylko Cathlynn, fałszywa Alana, jakby nie dość było prawdziwej.

– Co się robi z nadmiarem? – zapytał swojego odbicia w lustrze i uśmiechnął się szeroko. – Likwiduje się, oczywiście.

Jechali do Ste-Croix w milczeniu. Jonas prowadził jej volvo spokojnie i pewnie. Musieli pojechać jej samochodem, bo Valentin miał dziś do załatwienia pilne sprawy i zabrał wóz Shadesów. Cathlynn spojrzała na dłonie Jonasa, które obejmowały kierownicę, na jego smukłe palce, szerokie ramiona i ostry profil. W miarę jak oddalali się od klasztoru, jego twarz łagodniała i wkrótce pojawił się na niej lekki uśmiech. Znowu zaczął opowiadać jej o pobliskim miasteczku.

– Rada miejska ciężko pracowała, żeby polepszyć tutaj jakość życia. W lecie organizujemy targi produktów rolnych, w każdą niedzielę na parkingu przed kościołem giełdę staroci. W czwarty weekend lipca odbywają się targi rękodzieła, na których zbierają się artyści z całego kraju, a podczas Święta Pracy na ogół udaje się zorganizować festiwal, żeby zebrać fundusze na szkołę. Planujemy odnowić przemysł cukierniczy, garbarnię i stworzyć kilka nowych miejsc pracy dla młodzieży.

– Dlaczego to miejsce tyle dla ciebie znaczy? Wpatrzył się w przestrzeń niewidzącym wzrokiem.

– Budynek klasztoru należy do mojej rodziny od wielu pokoleń. Mój prapradziadek kupił go, kiedy umarł ostatni z mnichów. Tutaj się urodziłem i dorastałem. Kiedy mój ojciec umarł i straciliśmy posiadłość, przysiągłem, że ją odzyskam.

– I udało ci się.

– Tak, udało mi się – potwierdził, ale w jego głosie usłyszała gorycz.

– W jaki sposób?

– Zainwestowałem to, co zostało z majątku mojego ojca, i odkupiłem klasztor.

– Zawsze dostajesz to, czego chcesz?

Popatrzył na nią uważnie. Miała wrażenie, że jego wzrok sięga w głąb jej duszy. Przecząco pokręcił głową.

Ste-Croix przecinała jedna szeroka ulica, od której, niczym nitki pajęczyny, odchodziło kilka mniejszych. Wzdłuż niej ciągnął się rząd sklepów, mieściła się tu także jedyna w miasteczku stacja benzynowa i hotel, na drzwiach którego wisiała tabliczka informująca, że można w nim znaleźć wolne pokoje. Sercem miasteczka był biały, strzelisty kościół usytuowany malowniczo na wzgórzu. Tuż przy nim stał mały domek z okazałym oknem wystawowym, z którego wyglądały dwa wiekowe manekiny, prezentujące najlepsze niedzielne suknie. Cathlynn uśmiechnęła się leciutko.

– Jeżeli Lorraine Forrester jest tak dobrą krawcową, jak mówisz, to dlaczego Alana nie korzystała z jej usług?

– Jej zdaniem była zbyt prowincjonalna. – Spochmurniał na wspomnienie swej żony. – No i nie mogłaby pochwalić się metką z nazwiskiem znanego projektanta – dodał drwiąco.

Zatrzymał samochód nieopodal kościoła, musieli więc przejść kilka metrów. Śnieg na chodniku zmienił się już w brudną breję, toteż Cathlynn odetchnęła z ulgą, kiedy dotarli wreszcie do drzwi sklepu. Dzwonek nad drzwiami zadźwięczał metalicznie, oznajmiając ich przybycie. Siedząca przy maszynie do szycia starsza kobieta podniosła wzrok, przymrużyła oczy i po chwili uśmiechnęła się szeroko. Odłożyła trzymany w dłoni materiał i wstała, podpierając się laską. Cathlynn rozpoznała w niej Berthę, starszą panią z aukcji.

– Jonas! Jak miło cię znów widzieć! – Kuśtykając, obeszła kontuar i zamknęła Jonasa w uścisku.

– Co u ciebie słyszeć, Bertha?

– Och, wszystko cudownie się układa! Teraz, przed przyjęciem, Lorraine i ja nie mamy ani chwili czasu. Nigdy chyba nie zdołamy ci się odwdziżyć.

– Przynajmniej tyle mogłem zrobić po śmierci twojego zięcia.

Bertha puściła Jonasa i przyjrzała się Cathlynn. Mrużąc oczy, obejrzała ją od stóp do głów. Wyraz jej twarzy nie wróżył niczego dobrego.

– Widzę, że wróciłaś – wycedziła. – Dziwię się, że cię przyjął. Nie zasługujesz na kogoś takiego jak on.

– Bertha... – zaczął Jonas.

Odwróciła się do niego i uniosła dłoń, nakazując mu milczenie.

– Nie uciszaj mnie. Ktoś wreszcie powinien powiedzieć jej prawdę. Nie zasługuje na ciebie. Nie wiem, dlaczego się z nią jeszcze nie rozwiodłeś.

– Czy jest tu dziś twoja córka? – Szybko zmienił temat.

– Alana potrzebuje sukienki na bal.

– Cóż się stało? – Pokiwała sarkastycznie głową. – Pozamykano wszystkie sklepy w Nowym Jorku?

– Sukienkę, którą zamówiłam, przysłali mi w złym rozmiarze, a nie mam już czasu, żeby czekać na następną. – odpowiedziała Cathlynn, uśmiechając się tak wdzięcznie, jak tylko potrafiła.

Jej podejrzenia okazały się chyba słuszne. Wyglądało na to, że Alana wcale nie była taka słodka, jak wynikało z jej dziennika. Tu w każdym razie nikt jej nie lubił.

– Nie potrzebujemy twoich zamówień. – Bertha odwróciła się i ruszyła w stronę kontuaru.

– Bertha, zrób to dla mnie – poprosił Jonas i popatrzył na nią z przesadnie błagalną miną.

Zawahała się.

– Dobrze, ale tylko dla ciebie – podkreśliła. Skierowała pomarszczony podbródek w stronę Cathlynn. – Dla niej nie wzięłabym nawet igły do ręki. –

Pokuśtykała w stronę drzwi na tyłach sklepu. – Lorraine! Lorraine! Ktoś do ciebie.

Lorraine niemal natychmiast odpowiedziała na wezwanie. Kiedy zobaczyła, kim jest jej klientka, otworzyła usta ze zdziwienia. Zaskoczenie jednak szybko ustąpiło miejsca niechęci.

– W czym mogę pomóc? – spytała chłodno.

– Alana potrzebuje sukni na bal – odpowiedział za nią Jonas. – Sądysz, że wystarczy ci czasu?

– Na pewno. Chodźcie za mną.

Cathlynn przyjrzała się jej uważnie. Miała ciemne włosy, starannie zaczesane w kok, i duże, brązowe oczy. Poruszała się z nieuchwytnym wdziękiem. Tak, urodę David na pewno odziedziczył po matce.

Bertha zaciągnęła roletę w drzwiach.

– Zrobię ci kawy – powiedziała, ujmując Jonasa pod ramię – Jaką niespodziankę przygotujesz w tym roku?

– Żadnej. Będziemy musieli zadowolić się prostym jedzeniem i dobrą muzyką.

– Tak, tak, trudno się dziwić. – Rzuciła Cathlynn ostre spojrzenie i ze zrozumieniem pokiwała głową. – Miałeś tyle problemów...

Cathlynn zmrużyła oczy. Wyglądało na to, że nie uda jej się zdobyć bodaj cienia sympatii starszki. Odwróciła się i poszła za Lorraine do saloniku przerobionego na studio. Stał tu duży krawiecki stół, kilka manekinów i rząd krzeseł ustawionych przy kominku. Na okrągłym stoliku pod oknem leżały otwarte magazyny mody i album z projektami właścicielki. Lorraine poprosiła Cathlynn, żeby usiadła, a Bertha wepchnęła Jonasa na sąsiednie krzesło i wyszła po obiecaną kawę.

– O jaką dokładnie suknię ci chodzi? – Lorraine zwróciła się wprost do Cathlynn.

– Nie wiem. Chciałabym wystąpić w czymś prostym, ale jednocześnie eleganckim.

Lorraine domyślnie pokiwała głową i sięgnęła po album z projektami. Naradzały się chwilę i wreszcie Cathlynn wybrała model, który najbardziej jej odpowiadał.

– Teraz weźmiemy miarę. – Lorraine skinęła na matkę, która weszła do pokoju z tacą pełną ciastek, i podała jej notes i ołówek. – Będziesz musiała zdjąć sweter i spodnie – zwróciła się do Cathlynn.

– Ja... hmm... – stropił się Jonas – wyjdę i poczekam przed sklepem.

– Żartujesz chyba! – parsknęła Berta. – Nigdy nie widziałeś swojej żony bez ubrania? Poza tym zostaniesz, bo muszę porozmawiać z tobą o Davidzie.

Cathlynn w napięciu przysłuchiwała się ich rozmowie. Wyglądało na to, że Jonas obejrzy sobie jednak jej kilogramy. Zarumieniła się i odwróciła tyłem

do niego. Powoli zaczęła zdejmować sweter. Nigdy jeszcze nie czuła się tak skrepowana. Drgnęła upokorzona, kiedy Lorraine zaczęła głośno podawać jej wymiary. Teraz Jonas na pewno już nie przeoczy faktu, że daleko jej do idealnej figury Alany. Upokorzona, mocno zacisnęła powieki.

– David pracował ostatnio do późna – usłyszała głos Berthy. – Wnoszę stąd, że aukcja była udana?

– Yhm – mruknął Jonas.

– David mówi, że ten Ryder sprawia tylko kłopoty. Czy to prawda?

– Yhm.

Nie był szczególnie rozmowny. I nic dziwnego, miał sporo ciała do oglądania, pomyślała Cathlynn ze smutkiem. Cały czas czuła na sobie jego wzrok. Kilka zbędnych kilogramów, które zazwyczaj ginęły pod ubraniem, teraz urastało do miary ogromnego problemu. Zdawało się jej, że wygląda niczym stary, wyrzucony na piasek wieloryb. Z trudem powstrzymywała się, by nie zakryć dłońmi bioder i piersi. W myślach popędzała Lorraine, by jak najszybciej zakończyła te tortury.

– David mówi, że powinniśmy sprzedać sklep i przenieść się do miasta, zanim będziesz musiał sprzedać klasztor. – Głos Berthy docierał do niej jak przez mgłę. Ciągle jeszcze męczyła Jonasa. – Czy myślisz, że powinniśmy tak zrobić?

– Nie.

– David mówi, że jeszcze raz będziesz chciał pobrać próbki krwi.

– Tak, wkrótce.

– Zrobimy wszystko, żeby ci pomóc. Tylko powiedz.

– Yhm.

– David mówi, że tym razem jesteś naprawdę blisko.

– Yhm.

Lorraine ujęła ramię Cathlynn i obróciła ją delikatnie. Dobry Boże. Przed chwilą myślała jeszcze, że nie może czuć się bardziej zawstydzona i upokorzona. Myliła się. Uchyliła powieki i zerknęła na Jonasa.

Siedział w fotelu, opierając głowę na ręce. Pod jego wzrokiem zrobiło jej się gorąco. Zamiast rozczarowania mankamentami jej figury, jakiego się spodziewała, dostrzegła w nich nieposkromione pragnienie. Jego siła niemal odebrała jej oddech. Poczowała, że drży. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego pociemniałe źrenice.

– Więc doroczna ofiara nie będzie potrzebna? – Pytanie Berthy przerwało magiczny nastrój.

– Słucham? – Jonas spojrzał na nią nieprzytomnie.

– Nieważne. – Uśmiechnęła się szeroko. – Sprawdzałam tylko, czy mnie słuchasz. Wyglądałeś na nieobecnego. Czy w tym roku też przebierzesz się za Aureliusza Sprawiedliwego?

– Oczywiście, przecież to tradycja.

Rozluźnił się i znowu zapatrzył na Cathlynn. Bertha jednak nie dawała za wygraną.

– Był ostatnim przeorem bractwa, zanim znikło w tajemniczych okolicznościach – wyjaśniła krótko, a potem znów zwróciła się do Jonasa. – Zastanawiam się, co naprawdę stało się z tymi mnichami. Dlaczego wszystko zostawili?

– Nie wiem.

– Czy uważasz, że naprawdę składali krwawe ofiary?

– Nie sądzę.

Cathlynn nie patrzyła już na niego. Ze wzrokiem wbitym w ziemię czekała, aż Lorraine skończy ściągać miarę. Westchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła, jak składa centymetr, i szybko sięgnęła po ubranie.

Jonas podniósł się i obrócił do wyjścia, ale Bertha przytrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu.

– Powiedz mi – poprosiła – czy jesteś z nią szczęśliwy? Czy naprawdę jesteś z nią szczęśliwy?

Nie odpowiedział, ale spojrzał wprost na Cathlynn. W jego oczach dostrzegła pożądanie, ale i bezbrzeżny smutek. Po chwili jego twarz stężała. Nie, nie jestem Alaną, chciała krzyknąć. To nie ja sprawiłam, że cierpiełeś. Odwróciła wzrok, nie mogąc dłużej znieść ciszy, jaka zapadła.

– Zadzwoń, kiedy suknia będzie gotowa do pierwszej przymiarki – powiedziała Lorraine.

– Tak chyba będzie najlepiej – odpowiedziała Cathlynn nieuważnie, sięgając po płaszcz.

Kiedy wychodzili, Bertha mocno chwyciła jej rękę.

– Nie wiem, gdzie byłaś ani co robiłaś – szepnęła złowrogo do jej ucha. – I nie chcę wiedzieć. Ale jeśli zranisz Jonasa jeszcze raz, postaram się, żebyś nie dostała kolejnej szansy. Rozumiesz?

– Rozumiem doskonale.

– Zapamiętaj, nie potrzebujemy tu takich jak ty. Cathlynn przeszedł zimny dreszcz. Wyszarpnęła rękę i pospieszyła za Jonaszem.

Kiedy dotarli do samochodu, zauważyła leżące na siedzeniu zaproszenia. Potrzebowała czasu na przemyślenie sobie wszystkiego z dala od Jonasa. Pospiesznie chwyciła pudełko.

– Pójdę je wysłać. Za chwilę wrócę.

Zanim zdążył odpowiedzieć, przeszła przez ulicę i pobiegła chodnikiem w kierunku poczty.

W domu towarowym nie było tłoku. Na jednym ze stoisk Cathlynn wypatrzyła szyld poczty i ruszyła w tamtym kierunku. Naraz przypomniała

sobie uwagę Davida, że w Ste-Croix nie ma starszych mężczyzn. Rozejrzała się uważnie.

Nieopodal kobieta z dwojgiem małych dzieci wkładała do wózka ściągnięte z półki pieluszki. Inna wsypywała gwoździe do papierowej torebki. Starsza pani porównywała zalety trzech różnych płynów do czyszczenia. Młody mężczyzna wykładał puszki z farbą na ladę, za którą wdzięczyła się do niego dziewczyna.

Nagle ze zdziwieniem spostrzegła, że stała się obiektem powszechnego zainteresowania. Do jej uszu dotarły fragmenty prowadzonych szeptem rozmów. Usłyszała w nich oburzenie i nienawiść.

- Czy to ona?
- Słyszałam, że wróciła. Ciekawa jestem, gdzie była przez cały ten czas.
- Gdzieś, gdzie było wielu mężczyzn – zachichotał młody człowiek.
- Co ona tutaj robi? Przecież na ogół wysługuje się innymi.
- Pani Haute-Couture chyba przytyła trochę ostatnio...
- Jak myślisz, kto będzie jej następną zdobyczą?
- Szkoda, że w ogóle się odnalazła.

Zrobiło jej się nieprzyjemnie. Najwyraźniej Alana nie cieszyła się sympatią mieszkańców miasteczka. I chyba trudno się temu dziwić. Po tym, co usłyszała...

Pospieszenie skierowała się w stronę okienka pocztowego. Śledziły ją wrogie, pochmurne spojrzenia. Najchętniej odwróciłyby się do nich i wykrzyczała, że nie jest Alaną, że zasługuje na cieplejsze uczucia. Z ulgą nadała zaproszenia i najszybciej, jak mogła, wybiegła ze sklepu. Zrozumiała teraz, dlaczego Jonas niechętnie wspominał swoją żonę. Nie było się czym chwalić. Zdradzała go i wiedziało o tym całe miasteczko. Ciekawe, czy mieszkańcy Ste-Croix informowali go o jej wybrykach?

Jonas siedział za kierownicą samochodu Cathlynn jak na szpilkach. Popelniał błąd, wielki błąd. Nigdy nie powinien był prosić jej, żeby została i żeby udawała Alanę. Gdyby pozwolił jej kupić „Serce Aidana”, nie musiałby teraz walczyć ze sobą za każdym razem, kiedy się pojawiała. Pragnął jej. Chciał czuć na sobie jej dłonie, jej wargi na swoich ustach. Chciał rozpalic w jej oczach złoty płomień.

Pragnął jej i nienawidził siebie za tę słabość. Jeśli pozostała w nim jeszcze choć odrobina zdrowego rozsądku, musi ją stąd odesłać. Teraz, zanim będzie za późno.

Wiedział jednak, że tego nie zrobi. Miał zbyt dużo było do stracenia. Zostało siedem dni. Tyle mógł wytrzymać. Potem uzyska dostęp do funduszu, a ona odjedzie. Tylko dlaczego z niepokojem myślał o tej chwili?

Drzwi od strony pasażera otworzyły się i Cathlynn usiadła obok, nawet na

niego nie patrząc. Jej torebka wylądowała na podłodze z głuchym stukiem. Zapięcie pasów bezpieczeństwa wskoczyło na miejsce z cichym trzaskiem. Milczała uparcie.

Ruszyli. Cały czas Jonas czuł, że coś jest nie w porządku. Narastało w nim dziwne napięcie i głuchy gniew.

Zacisnął mocniej ręce na kierownicy. Przestał nad sobą panować. Kiedy znaleźli się poza miasteczkiem, przycisnął pedał gazu.

Volvo szarpnęło do przodu. Wskazówka szybkościomierza ruszyła w górę. Siedemdziesiąt. Osiemdziesiąt. Dziewięćdziesiąt... O wiele za szybko, jak na krętą wiejską drogę.

– Jonas? – Cathlynn rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie.

Podziałało na niego jak kubek zimnej wody. Rozluźnił chwyt na kierownicy i zdjął nogę z gazu. Pedał pozostał jednak wciśnięty.

– Jonas?

Wskazówka szybkościomierza nadal pełzła w górę. Sto. Sto pięć...

Strach ścisnął go za gardło. Tylko spokój, upomniał się. Starał się zachować chłodną przytomność umysłu.

Wcisnął hamulec, poczuł, jak tarcze zaciskają się i trą jedna o drugą, w powietrzu uniósł się zapach spalenizny. Wskazówka nadal szła w górę. Sto siedem. Sto dziesięć.

– Zwolnij, Jonas!

Mocniej wcisnął pedał. Hamulce zazgrzytały, silnik zawył. Sto siedem. Sto pięć.

– Co ty robisz? – zapiszczała w panice Cathlynn, chwytając się brzegów siedzenia.

– Pedał gazu się zaciął. – Pobladła, więc spróbował ją pocieszyć: – Nic nam się nie stanie. Tylko trzymaj się mocno.

Sam chciał w to wierzyć. Zacisnął mocniej ręce na kierownicy i spróbował zmienić bieg. Potem jeszcze raz przycisnął hamulec.

Samochód zatańczył na drodze. Cathlynn krzyknęła. Udało się. Jonas odzyskał kontrolę nad autem. Patrząc na drogę, sięgnął ręką do skrzyni biegów. Była zablokowana.

Zaklął siarczyście.

– Cathlynn – powiedział spokojnie, wprowadzając samochód w zakręt – chcę, żebyś włożyła głowę między kolana i zakryła ją rękami. Dobrze?

– Co chcesz zrobić?

– Chcę zatrzymać to pudło, ale lądowanie może być twarde.

Pochyliła się i zrobiła, jak kazał.

– Jonas...

– Tak?

– Ufam ci.

Dobry Boże. Te dwa słowa przeraziły go bardziej niż wizja roztrzaskanego samochodu. Nie wiedzieć czemu postanowił, że jeśli mają umrzeć, chce mieć pewność, że nie widzi w nim mordercy.

– Nie zabiłem Alany.

– Wiem – spróbowała się uśmiechnąć.

Jej wiara dodała mu sił. Mocniej chwycił kierownicę. Tym razem był przygotowany na nagły skręt samochodu i nie stracił nad nim kontroli. Położył rękę na drążku zmiany biegów i pchnął ją gwałtownie. Drążek nie ruszył się.

Pchnął jeszcze raz. Na próżno.

– Cat... – Poczekaj, aż uniesie głowę. – Będę potrzebował *twojej pomocy*.

– Co mam zrobić?

– Pchnij drążek z całej siły na pozycję „Parkuj”.

Wyprostowała się i wysunęła rękę. Zacisnęła obydwie dłonie na drążku.

– Na trzy – powiedział. – Raz. Dwa. Trzy. Cathlynn jęknęła z wysiłku. Oczekiwał, że zatrzymają się nagle, tymczasem nic takiego nie nastąpiło.

– Nie chce się ruszyć – sapnęła. – Co teraz?

Z trudem przełknął ślinę. Zrozumiał, że jeśli nie chce być odpowiedzialny za jej śmierć, musi szybko coś wymyślić.

– Złap kierownicę.

– Co?

– Zrób to.

Posłuchała go z ociąganiem. Widział, jak walczy ze strachem.

– Czujesz opór? – zapytał.

– Tak.

– Utrzymasz samochód?

– Spróbuję.

Rozluźnił ręce. Kierownica przekreśliła się najpierw w prawo, a potem w lewo. Cathlynn westchnęła, ale po nią nie sięgnęła. Jonas znów zacisnął ręce na kółku i odzyskał kontrolę nad samochodem.

– W porządku? – upewnił się po chwili.

– Tak. Spróbujmy jeszcze raz.

Odgiał palce i zawiesił je na chwilę nad kierownicą. Cathlynn złapała ją mocno. Samochód nagle skręcił, ale znów wyprowadziła go na prostą.

– Trzymam – powiedziała, patrząc uważnie na drogę.

– Kiedy powiem „teraz”, masz puścić kierownicę i zasłonić głowę.

– Nie, ja...

– Po prostu zrób to, Cat.

– Dobrze.

Jonas chwycił dźwignię zmiany biegów. Czekał, aż wyjadą z zakrętu. Wtedy pchnął drążek do przodu.

– Teraz!

Silnik zazgrzytał przeraźliwie. Opony zapiszczały. Samochód zwolnił gwałtownie, szarpiąc nimi do przodu i do tyłu. Potem potoczył się w dół i wjechał w śnieżną zaspę. Zapadła cisza.

Jonas uderzył ramieniem w drzwi. Ból przeszył mu rękę i klatkę piersiową, odbierając na chwilę oddech. Cathlynn upadła na niego. Przycisnął ją mocno do siebie.

– Cat?

– Nic mi nie jest. A tobie?

– W porządku. Musimy wysiąść. – Pokiwała głową opartą o jego pierś. – Możesz otworzyć drzwi? Moje zablokował śnieg.

Niechętnie wypuścił ją z objęć. Sięgnęła do klamki i chwilę szamotała się z pasem bezpieczeństwa, który owinał się wokół niej. Kiedy już wysiadła, wyciągnęła rękę i pomogła mu wyjść. Objęci odeszli od samochodu na bezpieczną odległość.

Jonas przymknął oczy. Przytulił Cathlynn i zakołysał nią uspokajająco, wtulając twarz w jej pachnące cytrusowym szamponem włosy. W ustach czuł metaliczny smak krwi, a w umyśle niezachwianą pewność, że Alana nie żyje. Zrozumiał to, kiedy spojrzał na tłący się wrak volvo.

Cathlynn mogła być następna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Cathlynn wyszła spod prysznic, Jonas czekał już na nią w jej pokoju.

– Chcę, żebyś się spakowała – powiedział. – Odwiozę cię dziś do domu.

Drgnęła, zdziwiona. Tego się nie spodziewała. Pochyliła głowę, by ukryć zaskoczenie, i mocniej zacisnęła pasek szlafroka. Z trudem podeszła do toaletki. Nawet półgodzinny prysznic nie zdołał zlikwidować bólu obtłuczonych mięśni.

– Myślę, że na dzisiaj wystarczy mi podróży samochodem. Poza tym, mieliśmy chyba umowę.

– Nie ma w niej mowy o wyroku śmierci.

A więc o to chodziło... Usiadła na stojącym przed lustrem krześle i rozwiązała ręcznik, opuszczając mokre włosy na ramiona.

– To stary samochód, a ja dawno nie robiłam przeglądu. Zbyt mocno przycisnąłeś pedał gazu i zaciął się. To był wypadek. – Przekonywała samą siebie.

– Nie według mechanika, który przejrzał dziś twój samochód cal po calu. Z wrażenia upuściła grzebień.

– Co masz na myśli?

– Pedał był tak ustawiony, żeby zablokować się, kiedy kierowca przekroczy osiemdziesiątkę.

Krew uderzyła jej do głowy. Potrząsnęła nią, bo tuż za plecami usłyszała ciche: „Strzeż się”.

– Co takiego?

– Sądzę, że ktoś postarał się, żebyś miała wypadek i żebyś nie wyszła z niego żywa.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Kto mógł pragnąć jej śmierci?

– Miałaś dziś jechać zobaczyć babcię – ciągnął.

– Tylko ty o tym wiedziałaś. Wzruszył ramionami.

– A poza mną jeszcze Valentin i David.

– Myślałam, że im ufasz. Zamyślony skinął głową w milczeniu.

– Dlaczego więc chcieli mnie skrzywdzić? – Nie dawała za wygraną.

– Daj spokój, to na pewno żaden z nich.

– Więc kto?

Włożył ręce do kieszeni.

– Nie mam pojęcia.

– Ale dlaczego ktoś w ogóle chciałby mnie zabić? Nie odpowiedział. Miarowym krokiem zaczął krążyć po pokoju.

– Kiedy Alana znikła bez awantur, co nie było w jej stylu, postanowiłem wynająć prywatnego detektywa. Nie potrafił znaleźć żadnych śladów. Alana

jakby rozplynęła się w powietrzu. Kazałem mu szukać do skutku.

– I nic? Potrzęsnał głową.

– Nic. Wtedy wściekłem się, bo pomyślałem, że zabił ją któryś z jej kochanków.

– Uprawianie seksu jest dość dalekie od morderstwa – zauważyła.

– Zgadza się, ale jedno może prowadzić do drugiego.

– Nadal nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną.

– Widzisz... – Zatrzymał się. – Do tej pory myślałem, że zniknięcie, a nawet śmierć Alany były raczej wynikiem przypadku niż planowego działania. Teraz zmieniłem zdanie. A ty jesteś teraz Alaną... Uwierz mi. – Stał za nią i położył dłonie na jej ramionach, patrząc w oczy jej lustrzanemu odbiciu. – Gdybym wiedział, że narażam cię na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, nigdy nie poprosiłbym, żebyś została.

– Wiem. – Nie mogąc dłużej znieść jego pałającego spojrzenia, opuściła głowę i zaczęła starannie rozczesywać włosy. – Kluczem może być spadek. Dla pieniędzy wielu już posunęło się do zbrodni. Kto oprócz ciebie dziedziczy po Alanie?

Jonas znów zaczął przemierzać pokój.

– Jeżeli umarłaby przed przejęciem funduszu, dziedziczy jej kuzyn, Geoffrey Chandler.

– Który jest teraz w Anglii?

– Niestety, nie mam takiej pewności. – Podeszedł do drzwi i otworzył je. – Ubierz się i spakuj walizkę.

Wciąż trzymając grzebień w rękę, odwróciła się do niego.

– Nie wyjadę. Nie bez „Serca Aidana”.

– Jest twoje – powiedział, patrząc na nią przez ramię. Uśmiechnęła się radośnie.

– Jesteś pewien?

– Tak. Spotkamy się w bibliotece.

Cathlynn szybko naciągnęła dzinsy i miękki sweter. Kiedy dotarła do biblioteki, Jonas rozmawiał z kimś przez telefon.

– Dzięki, Geoffrey. Przepraszam, że tak późno zadzwoniłem – zamilkł i uważnie słuchał kogoś po drugiej stronie słuchawki. – Tak, zrobię to. Jeszcze raz dziękuję.

Odstawił telefon i wstał, zabierając z biurka pęk kluczy. Skinął na Cathlynn i poprowadził ją przez kręte korytarze do pokoju znajdującego się obok biura Davida.

Kiedy otwierał zamek, zmarszczył brwi i z zastanowieniem przejechał ręką po szarych zadrapaniach na czarnym metalu. Popchnął drzwi, zapalił światło i gestem zaprosił ją do środka.

W pokoju stały czarne szafki na akta, dwa wielkie metalowe sejfy i kilka przeszklonych regałów, sięgających sufitu. Przez szkło Cathlynn dostrzegła imponującą kolekcję przycisków do papieru. Zachichotała.

– Co się stało? – zapytał Jonas.

– Nic. Absolutnie nic. – Odwróciła się do niego i spontanicznie pocałowała go w policzek, a potem szybko otworzyła drzwi do jednej z szafek. – Przyciski do papieru! – Sięgnęła po jedną ze szklanych figur, do złudzenia przypominającą jej ukochaną rzeźbę. – Oczywiście. Myślałeś, że „Serce Aidana” jest przyciskiem do papieru, prawda?

Skinął głową.

– To kopia – wyjaśnił. – Oryginał znalazłem w Anglii.

Myślałem, że to swego rodzaju przycisk na wydłużonej podstawie i szukałem do niego pary przez wiele lat.

– Nie tak długo, jak ja szukałam oryginału. – Odstawiła przycisk i uważnie przyjrzała się innym stojącym na tej samej półce – Mój prapradziadek, Aidan O’Connell, był szklarzem. Zrobił „Serce” jako ślubny prezent dla swojej narzeczonej, Deidre. To był symbol jego miłości do niej. Kiedy wyemigrowali do Stanów, „Serce” gdzieś zaginęło...

– A teraz ty je znalazłaś.

Spojrzała na niego i w jego oczach dostrzegła zrozumienie dla swojej pasji.

Odwrócił się od niej i przykucnął przed jednym z metalowych sejfów. Sięgnął do tarczy szyfrującej. Upadła na podłogę i odbiła się od niej dwa razy, zanim wylądowała na płaskim boku. Cathlynn westchnęła zaskoczona. Jonas przekreślił rączkę, ale ta została mu w dłoni. Uderzył pięścią w drzwiczki. Otworzyły się. W środku znajdowało się drewniane pudełko wyłożone aksamitem. Wygnieciony na nim kształt wyglądał znajomo.

– „Serce Aidana”? – głos Cathlynn drżał.

– Tak.

– Gdzie jest? – Objęła się ramionami, jakby chciała osłonić się przed przechodzącym ją chłodem.

– Znikło.

– Nieee – szepnęła z niedowierzaniem. Przymknęła oczy, by ukryć rozczarowanie i rozpacz. Próbowwała znaleźć logiczne wytłumaczenie. – Czy mogłeś je schować gdzie indziej?

– Nie.

Czy to znaczyło, że kłamała i ryzykowała swoje życie na próżno? Nie mogła uwierzyć, że „Serce Aidana” znikło teraz, kiedy już miała je dostać.

– Kto ma klucz do sejfu?

– To nie ma znaczenia. Nie widzisz, że otwarto go siłą? – Obracał w palcach metalowe części. – Tak samo zresztą jak drzwi.

– Kto ma dostęp do tego pokoju?

– Ty, ja, Valentin, Sterling, David... Właściwie każdy, bo Valentin zwykle nie zamyka kuchennych drzwi.

Cathlynn zamilkła. Chciało jej się płakać. Zawiodła swoje nadzieje i babcię, która być może nigdy już nie zobaczy dzieła swego dziadka.

– Kiedy widziałeś „Serce” po raz ostatni? – Nie dawała za wygraną. To wszystko nie mogło się tak skończyć.

– W dzień aukcji, czyli w sobotę.

– Jak myślisz, kto mógł je zabrać?

– Ktoś, kto wiedział, ile znaczy dla ciebie ta rzeźba.

– Nikt o tym nie wie. Nikt oprócz ciebie. Niewypowiedziane oskarżenie zawisło w powietrzu.

Zrozumiał. Zmrużył oczy i zacisnął pięści. Instynktownie cofnęła się o krok.

– Ja dotrzymuję obietnic – powiedział z naciskiem. – Nie mam pojęcia, z kim mamy do czynienia, ale jedno jest pewne. Jeżeli tutaj zostaniesz, Cat, narazisz się na wielkie niebezpieczeństwo.

– Nie mogę odejść. – Uniosła wyzywająco głowę. – Nie bez „Serca Aidana”.

– Wystarczy mi jedna martwa żona.

– Wierz mi, w zupełności się z tobą zgadzam. – Nagle dotarło do niej, że strata „Serca” dotknęła także Jonasa.

Bez niego nie mógł być pewien jej współpracy, a bez niej nie mógł dostać funduszu. – Wydaje mi się jednak, że źle określiłeś motyw mordercy.

– Dla mnie jest on jasny. Potrząsnęła głową.

– Nie rozumiesz? Nie chodzi tu o mnie ani o Alanę. Ten ktoś chce dostać ciebie.

– Mylisz się – powiedział Jonas, starając się powstrzymać gniew. – Co mógłby w ten sposób zyskać?

– Czy w swoich badaniach jesteś już bliski rozwiązania? – Nie odpowiedziała wprost.

– Owszem, ale przede mną są jeszcze lata pracy, zanim będę mógł stwierdzić coś pewnego. A potem czas oczekiwania na atest...

– Ale kiedy już znajdziesz lekarstwo, może być ono dużo warte. Chandler Pharmaceuticals płaciła za twoje badania, a ty oszczędłeś, zostawiając im tylko nic nie znaczące zapiski. Za mało, żeby wynagrodzić im to, co stracili.

Kiedy się nad tym zastanowił, musiał przyznać, że miała rację. Zabijając Alanę, uzyskaliby pewność, że pieniądze Chandlerów nie zostaną przekazane na projekt, z którego nie mieliby finansowych korzyści. Co oznaczało, że teraz muszą zlikwidować Cathlynn.

– Wiem, o co tu chodzi, Jonas, i nie odjadę, chociażby dlatego, że ten ktoś tak bardzo tego chce. Nie. – Energicznie potrząsnęła głową, widząc, że próbuje jej przerwać. – Musimy tylko udawać, że wszystko jest w porządku. Nadal będę grała rolę twojej żony. A ty powinieneś wrócić do badań i stwarzać pozory, że znalazłeś odpowiedź.

– Jeżeli tak zrobię, narażę cię na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Jeżeli tak zrobisz – powiedziała z naciskiem – znajdziesz zabójcę Alany, a ja odzyskam „Serce Aidana”.

– Nie rozumiem, dlaczego tak ci zależy, żeby...

– Bo wierzę w baśnie – przerwała mu – i nie znoszę, kiedy czarny charakter wygrywa.

Wahał się jeszcze, niepewny, czy może przyjąć jej propozycję. Za nic w świecie nie chciałby, żeby stała jej się krzywda. Poirytowana, położyła ręce na biodrach i spytała wyzywająco:

– Słuchaj no, chcesz, żeby cała twoja praca poszła na marne? Właśnie – dodała, kiedy przecząco pokręcił głową.

– Nie tak to sobie wyobrażałam – powiedziała Cathlynn. Stała na środku laboratorium Jonasa i rozglądała się ciekawie. Przesunęła wzrokiem po błyszczących stalowych meblach i sprzęcie do pobierania krwi. Probówki i strzykawki leżały starannie ułożone w kilku pojemnikach i na stelażach. W rogu ustawiono zamrażarkę, a obok wielką, czerwoną skrzynię z napisem „Uwaga! Niebezpieczeństwo”. Na niewielkim stole cicho szumiały dwa włączone komputery.

Jonas oparł się o drzwi i próbował patrzeć na pokój jej oczami. Nigdy przedtem nie pokazywał go nikomu, prócz Davida. Zastanawiał się, o czym myślała. Pewnie sadziła, że wewnątrz to jest wprawdzie funkcjonalne i czyste, ale za to pozbawione nawet odrobiny ciepła. Sam nigdy tak nie uważał. Dla niego była to oaza spokoju w burzliwym życiu u boku Alany. Miejsce, w którym mogły spełnić się jego marzenia. Ile czasu upłynęło od chwili, kiedy ostatnio tu pracował?

Postanowił się z nią podrażnić.

– Myślałaś, że będzie jak na filmach o Frankensteinie? Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się miękko. Jej włosy zaśniły w świetle jarzeniówki. Poczul nieodpartą chęć, by zanurzyć w nich palce. Zamiast tego usiadł na obrotowym krześle przed komputerem i mocno zacisnął dłonie na poręczach.

– Powiedz mi coś o swojej pracy – poprosiła, odczytując tytuły medycznych książek, ułożonych rzędem na jednym z regałów. – Jak nazywa się choroba, na którą szukasz lekarstwa?

– Popularnie określa się ją chorobą Świętego Krzyża, bo po raz pierwszy

pojawiła się wśród mnichów z zakonu pod tym wezwaniem. – Był zadowolony, że wybrała taki temat. Dzięki temu mógł przynajmniej na chwilę zapomnieć o pragnieniu zamknięcia jej w swych ramionach. – Żyli w odległej wiosce, w górach północnej Francji. I choć składali śluby czystości i teoretycznie nie powinni rozsiewać genetycznej choroby, stało się inaczej Uśmiechnął się sarkastycznie.

– Z nieznanymi mi przyczyn – ciągnął – pod koniec osiemnastego wieku zostali wydaleny z Francji. Jeden z nich, Marius Starszy przywiódł grupę braci do Nowego Świata i odtworzył zakon. To dlatego nazwa wioski ma francuską pisownię.

– Co dokładnie powoduje ta choroba? – Usadowiła się na taborecie z nierdzewnej stali i oparła łokcie na kolanach.

– Patologiczną atrofię komórek ciała.

– W ludzkim języku, proszę.

– Nagłe anormalne niszczenie komórek – wyjaśnił. – Przypomina to reakcję łańcuchową. Pacjent nie czuje żadnych dolegliwości, a dwa miesiące później jest już martwy, mając papkę zamiast narządów wewnętrznych.

– O mój Boże. – Oczy Cathlynn rozszerzyły się, kiedy wyobraziła sobie skalę zniszczeń. – Dotyczy to wyłącznie mężczyzn?

– Chorobę przekazuje chromosom X. Kobiety są nosicielkami, ale same nie chorują.

– Więc jeżeli matka jest nosicielką, jej synowie będą...

– zawiesiła głos.

– Połowa z nich.

– David powiedział mi, że w Ste-Croix nie ma starych mężczyzn – zaczęła wolno, kojarząc fakty. – To dlatego tutaj prowadzisz badania?

Pokiwał głową, zdziwiony, że tak szybko to zrozumiała. Alanie nie udało się to przez trzysta lat.

– Choroba Świętego Krzyża jest szczególnie niebezpieczna, bo zdaje się, że jej gen zawiera coś w rodzaju licznika. Mężczyzna ma czas, żeby założyć rodzinę, zanim pojawią się pierwsze symptomy. Zwykle ma już dzieci, kiedy dowiaduje się, że jest chory.

– Dobry Boże – wyszeptała zbielełymi wargami, kiedy w nagłym błysku świadomości odkryła straszną prawdę.

– To w ten sposób zmarł twój ojciec.

Spojrzał na nią, zaciskając mocniej ręce na poręczach krzesła.

– A moja matka była nosicielką.

– Och, nie...

Odwrócił się od jej współczującego wzroku i wpatrzył się w czarny ekran komputera. Zawrzała w nim złość. Zaakceptował ten fakt już dawno temu, ale teraz wydał mu się on nagle nie do zniesienia. Nacisnął przycisk i rozjaśnił

monitor.

– Usiłuję znaleźć element, który uruchamia ten licznik – powrócił do opowieści o swej pracy – i próbuję odkryć, co może go zatrzymać albo opóźnić.

– Udaje ci się?

W jej głosie usłyszał nadzieję. Niemal znienawidził siebie za to, że musi ją rozczarować.

– W zeszłym roku myślałem, że mam już odpowiedź, ale symulacja komputerowa wykazała fatalny błąd w obliczeniach. W Chandler Pharmaceuticals chcieli, żebym sfalszował wyniki.

– Nie zgodziłeś się. I teraz pracujesz na własny rachunek – dokończyła za niego. Kierowana impulsem podeszła i objęła go ramionami. – Biedaku...

Próbując uwolnić się z uścisku, gwałtownie obrócił krzesło. Cathlynn straciła równowagę i upadła mu na kolana. Położył ręce na jej biodrach, chcąc ją odepchnąć. Natychmiast jednak zawładnęło nim pożądanie i mocniej przycisnął ją do siebie.

– Nie rób tego – szepnął.

– Czego mam nie robić? – Nie odwracała wzroku. Alana nigdy na niego tak nie patrzyła. Nawet kiedy sądził, że byli w sobie zakochani.

– Nie patrz na mnie w ten sposób.

– Dlaczego? – Miętko przesunęła palcami po jego policzku.

Zamknął oczy, rozkoszując się jej dotknięciem.

– Bo nie mam nic, co mógłbym ci dać.

– Więc czas już, żeby ktoś ci coś ofiarował.

Zanim zdążył zareagować, pochyliła się i pocałowała go czule, uciszając jego protest. Wiedział, że powinien ją odepchnąć, ale było to ponad jego siły. Chciwie przygarnął ją do siebie. Niecierpliwą dłonią dotykał jej rąk i ramion, aż wreszcie zanurzył ją w jej włosach. Objęła jego kark i westchnęła miękko, prosząc o więcej. Stracił panowanie nad sobą. Mocniej napał na nią ciałem...

– Monsieur?

Jonas drgnął i oderwał usta od warg Cathlynn, ale nie wypuścił jej z objęć.

– O co chodzi, Valentin?

– Pańscy goście przybyli.

Jonas niecierpliwie przesunął ręką po włosach. Przymknął na chwilę oczy, próbując odzyskać kontrolę nad swoimi emocjami.

– Dziękuję, Valentin. Zaraz przyjdziemy. Valentin wycofał się, zamykając za sobą drzwi.

– Goście? – zapytała Cathlynn, podnosząc się niezdarnie.

– Yhm... Nieproszeni.

Kiedy Cathlynn i Jonas weszli do biblioteki, zastali tam trzech mężczyzn.

David pełnił obowiązki gospodarza. Podał drinka Sterlingowi, który śmiał się głośno z jakiegoś dowcipu. Nieco dalej stał nieznaną Cathlynn rudowłosa człowiek. Z ponurą miną sączył ze szklanki bursztynowy płyn.

– O, jest już – powiedział Sterling, kiedy ich zauważył. – J. T., mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że pozwoliłem sobie zaprosić Scotta MacPhearsona na kolację.

– Oczywiście, że nie – zapewnił Jonas.

Kłamał. Przeszkadzało mu to, i to bardzo. Cathlynn wyczuła to od razu. Niemal widziała, jak pracuje jego umysł, poszukujący sposobu na skrócenie wspólnego wieczoru. Wyglądał przy tym na zakłopotanego. Również MacPhearson wydawał się skrepowany, jakby przybycie tutaj nie było jego pomysłem. Kłopoty wisiały w powietrzu. Cathlynn wiedziała, że to sprawka Sterlinga, ale nie odgadła jeszcze, co chciał przez to osiągnąć.

Teraz obserwował ją uważnie, jakby czekając na jej najmniejszy błąd. Postanowiła, że nie da mu tej satysfakcji. Wyzywająco spojrzała mu w oczy, a potem majestatycznie usiadła na krześle. Zachowywała się tak, jakby naprawdę była panią tego domu.

Jonas podszedł do barku i nalał drinki dla nich obojga. Podał jej szklankę toniku i stanął za nią, kładąc jedną rękę na jej ramieniu. Tak, jak zrobiłby to kochający mąż. Czy on również grał, czy też rola ta stała się dla niego naturalna, tak jak dla niej?

– MacPhearson chciał zobaczyć Alanę. – Wąsik Sterlinga poruszył się z rozbawieniem. – Zdaje się, że zainscenizowałaś małe zniknięcie, moja droga. Twój mąż omal nie zamartwił się na śmierć.

– To nieporozumienie – zapewniła.

– Gdzie pani była? – wtrącił MacPhearson, nie siląc się na uprzejmości.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ten przynajmniej wiedział, czego chciał, i parł do celu bez owijania w bawełnę. Na swój sposób stanowiło to miłą odmianę. Do tej pory spotykała się wyłącznie z delikatnymi aluzjami i niedomówieniami.

– Ukrywałam się u przyjaciół – odpowiedział pewnie i spojrzała na Jonasa. To dla niego nauczyła się tak kłamać. Poza tym miała teraz do stracenia dużo więcej niż „Serce Aidana”.

– Naprawdę? – MacPhearson z niedowierzaniem uniósł rudą brew.

Przyjrzała mu się uważniej. Niski, ale mocno zbudowany, emanował prymitywną, zwierzęcą niemal męskością. Czy mógł należeć kiedyś do grona kochanków Alany?

– W Nowym Jorku, Bostonie? – zapytał zdawkowo.

– W Kalifornii, jeśli musi pan wiedzieć. – Uśmiechnęła się i miała nadzieję, że jej twarz przybrała przyjazny wyraz. – Każdy potrzebuje czasami chwili odpoczynku.

– Chyba że...

– Chyba że co?

Zapadła cisza, w której słycać było wyłącznie trzask płomieni na kominku. Lód w szklance Jonasa zadzwonił ostrzegawczo o szkło. Z niedbałym wzruszeniem ramion MacPhearson odchylił się do tyłu.

– Chyba że prawda potem wychodzi na jaw.

– Tak, ma pan rację – przyznała. – Kłamstwa zwykle odbierają nam wolność wyboru, bo wymagają kolejnych. Dlatego lepiej przyznać się szybko.

Spojrzał na nią z nagłym zainteresowaniem.

– Zgadza się.

Sterling chrząknął i odwrócił się do Jonasa.

– Gdzie byłeś, chłopcze? Ten twój lokaj szukał cię co najmniej pół godziny.

– Byłem w piwnicy. Wygląda na to, że dostał się tu złodziej.

Wszyscy trzej wydawali się zaskoczeni. Pierwszy odezwał się David.

– Chyba nie zginęły twoje notatki? – zapytał, rozluźniając krawat.

– Nie, ale skradziono „Serce Aidana”. – Palce Jonasa pogładziły ramię Cathlynn, przyprawiając ją o przyjemny dreszcz. – Drzwi do pokoju i do sejfu zostały wyłamane.

– Niemożliwe. – David poruszył się nerwowo. – Były zabezpieczone, Jonas, przysięgam.

– Spokojnie, David, przecież cię nie obwiniam.

– Dzwonimy po gliny? – zapytał rzeczowo MacPhearson. Jonas zawahał się.

– Na razie nie.

MacPhearson uśmiechnął się szyderczo.

– A w ogóle masz zamiar to zrobić... Tym razem?

– Tak, później.

Jonas chciał jeszcze coś powiedzieć, ale nagle z głębi domu dobiegł ich głuchy dźwięk i po chwili zgasły wszystkie światła.

– Pewnie znowu wysiadł transformator – oznajmił David. – Sprawdzę to i poproszę Valentina, żeby przyniósł lampy.

– Dobry pomysł – pochwalił Jonas.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Żółte światło ognia pełzało po ich twarzach, malowało na ścianach tajemnicze cienie. Za oknami zaczął padać śnieg.

Cathlynn zdecydowała się przerwać ciszę. Czas, żeby zastawić pułapkę.

– Jonas strasznie się dzisiaj napracował. – Spojrzała na niego, wzrokiem dając mu do zrozumienia, żeby podjął grę. Ledwie dostrzegalnie skinął głową. – Udało mu się doprowadzić do małego przełomu w badaniach.

Sterling wyprostował się.

– To wspaniale!

– Owszem – zgodził się Jonas. – Będę musiał znów pobrać próbki krwi, żeby sprawdzić moją teorię, ale na razie wszystko wygląda bardzo obiecująco.

Sterling zagryzł wargi.

– To dla ciebie wielka ulga, nieprawdaz?

– Dla mnie i dla wielu innych. Ogłoszę to w trakcie balu – ciągnął. Spojrzał w dół i czule pogładził włosy Cathlynn. Jej serce podskoczyło. Czyżby tylko grał? – Teraz Alana może wydać pieniądze z funduszu, na co tylko będzie chciała.

Uśmiechnął się do Sterlinga. Kątem oka dostrzegł, że MacPhearson przysłuchuje się uważnie.

– Taaak – Sterling nie wyglądał na przekonanego. Dolał sobie drinka – A propos funduszu, jak idą przygotowania do przyjęcia, Alano?

– Świetnie. Za parę dni ten dom zmieni się nie do poznania. Zwłaszcza jeżeli Jonas ogłosi swój sukces – dodała znacząco – oszaleje.

Sterling podniósł szklankę do ust.

– A punktem kulminacyjnym programu będzie oddanie ci funduszu.

– Razem z tortem i świeczkami – zgodziła się. – Jak powiedział Jonas, pieniądze nie są już nam tak potrzebne, ale na pewno się przydadzą. Będziemy mogli dokonać kilku napraw w klasztorze. Zbyt długo już je odkładamy.

Jeden koniec wąsów Sterlinga uniósł się w górę w nieszczerym grymasie.

– Rzeczywiście, sporo tu trzeba naprawić.

Czyżby było to ostrzeżenie? Nie, poprawiła się w myślach, dostrzegając złość w oczach Sterlinga. Nie ostrzeżenie. Groźba. Wiedział, że nie była Alaną, i miał zamiar ją zdemaskować. I pewnie zrobi to na balu, na oczach tłumu ludzi...

Chyba że oni zdemaskują go wcześniej.

Zniknięcie „Serca Aidana” nie oznaczało niczego dobrego. Coś poszło nie tak. Ktoś inny mieszał jeszcze w jego garnku. Ale kto i dlaczego? To była jej wina. Wtrącała się do spraw, które jej nie dotyczyły.

Zbliżał się czas nagrody. Jeśli rzeczywiście Jonas dokonał odkrycia, będzie nawet większa, niż się spodziewał. Teraz jednak musi czuwać i uciszyć jakoś tę kobietę. Powinien ją postraszyć, stworzyć jej tyle kłopotów, żeby sama dała sobie spokój. Na razie...

Kiedy nadejdzie święto, on już się postara, żeby była następną ofiarą Aureliusza.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Cathlynn postanowiła wybrać się do Nashua i nalegała, żeby Jonas ją odwiózł. Pojechali jego jeepem i przez całą drogę zamienili ledwie kilka słów. Teraz, kiedy stali w szpitalnym pokoju Meary O'Connell, przepelnionym zapachem środków dezynfekujących i choroby, Jonas przeklinał impuls, który go tu sprowadził.

Opadły go wspomnienia, świeże, jakby wszystko wydarzyło się wczoraj, a nie dwadzieścia lat temu. Przypomniał sobie ojca, wysokiego, silnego mężczyznę, który umierał na szpitalnym łóżku jako mały, zasuszony człowieczek, zagubiony w białej pościeli, i płacz matki, która łkała rozdierająco z głową na jego piersi. I najgorszą ze wszystkiego własną bezradność, niezdolność do pokonania śmierci. Dzień śmierci ojca zmienił jego życie, bo postanowił sobie wtedy, że znajdzie lekarstwo na tę straszną chorobę, i bez reszty poświęcił się badaniom.

Potrząsnął głową, by odpędzić obrazy z przeszłości, i spojrzał na Cathlynn. Podeszła właśnie do łóżka swej babci i delikatnie dotknęła jej ręki. Staruszka otworzyła oczy, rozejrzała się nieprzytomnie, a po chwili skupiła wzrok na Jonasie. W jej oczach zabłysła nadzieja.

– Synu?

– Nie – pospieszyła z wyjaśnieniem Cathlynn. – To nie tata, tylko mój przyjaciel, Jonas.

– Cat?

– Tak, babciu, to ja. Jak się dzisiaj czujesz?

Meara poruszyła się niespokojnie i z wysiłkiem otworzyła usta, by coś powiedzieć, jednak zabrakło jej sił. Zawód wyrzył się głębokimi liniami na jej bladej, pomarszczonej twarzy.

– Tak się cieszę, babciu, że czujesz się lepiej i że możesz już oddychać samodzielnie.

Meara patrzyła się na nią spojrzeniem bez wyrazu, tak jakby Cathlynn mówiła do niej w nieznanym jej języku.

– Znalazłam, babciu. Znalazłam „Serce Aidana”. Jest tak piękne, jak mówiłaś.

Wspomnienie rzeźby ożywiło spojrzenie staruszki. Jej oczy, tak podobne do oczu Cat, zamrugały kilkakrotnie, a słaby uśmiech wypłynął na wargi.

– Ziemniak – wyszeptała.

Obumierająca pamięć nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa, ale Cathlynn zrozumiała.

– Tak, babciu, a w środku jest purpurowe serce, po prostu cudowne. Niemal promieniuje z niego miłość, która go stworzyła. Kiedy go dotknęłam,

wydawało mi się, że ożył pod moimi palcami. Dokładnie tak, jak mówiłaś, że się stanie.

– Zobaczyć ziemniak.

– Tak, babciu, ty też zobaczysz „Serce Aidana”. Już wkrótce, obiecuję ci.

Łzy potoczyły się po żółtawych policzkach starej kobiety. Jonas nie mógł znieść tego widoku, więc odwrócił się i wyszedł. Głos Cathlynn, ożywiony i łagodny, podążał za nim.

Zdenerwowany przemierzał korytarz tam i z powrotem. Pojawiając się w jego życiu, Cathlynn zmieniła wszystko. Do tej pory nie dopuszczał do siebie żadnych uczuć, poza pragnieniem wiedzy. Liczyła się dla niego wyłącznie praca, badania, obliczenia... Teraz jednak nie mógł przestać myśleć o Cathlynn. Nie powinien był tu przyjeżdżać. Jej troska o babcię, czułe słowa, w jakich się do niej zwracała, i miłość w jej spojrzeniu obudziły w nim pragnienie, by choć cząstkę tych uczuć zatrzymać dla siebie.

Zły na siebie, wcisnął obie ręce do kieszeni spodni i zapatrzył się w okno. Nie wolno mu nawet myśleć w ten sposób. Dziś wieczór wyrzuci ją ze swojego życia. Nie ma innego wyjścia. Jego praca była zbyt ważna.

Nie wiedział, jak długo tam stał. Do rzeczywistości przywołał go dopiero dotyk dłoni Cathlynn na jego ramieniu.

– W porządku? – zapytała.

– Nie przepadam za szpitalami. Zachichotała.

– Dziwnie to brzmi w ustach lekarza!

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że twoja babcia choruje na Alzheimera?

– Chciałam, żebyś sam zobaczył... Zrozumiał – dodała po chwili.

Nie do końca wiedział, co miała na myśli. Ujął ją pod ramię i poprowadził wzdłuż korytarza do windy.

– Widzisz... – powiedziała, obwiązując skórzany pasek torebki dookoła palców. – Choroba wkradła się w jej życie powoli, tak że nawet nie mogłam jej dostrzec. Zbyt długo usprawiedliwiałam wszelkie zmiany, jakie zachodziły w jej organizmie, kładąc je na karb zmęczenia.

– A wtedy było już za późno? – Jonas nacisnął guzik windy.

– Zgadza się. Na początku wyglądała na nieco mniej zwawą niż zwykle. Potem nie chciała wychodzić z domu. Zaczęła zapominać o drobiazgach i złościć się, bo nie mogła już robić wszystkiego, do czego przywykła. Wreszcie prawie we wszystkim zdawała się na mnie. – Spuściła głowę. – Było mi bardzo ciężko, kiedy w zeszłym roku musiałam oddać ją do domu opieki.

Drzwi kabiny otworzyły się cicho.

– Nie poznaje cię już?

– Czasami. – Cathlynn wzruszyła ramionami. – Dzisiaj poznała. Zazwyczaj jednak tego nie robi. Ale najgorsze jest to, że widzę, jaka jest smutna, zagubiona. Czuję się tak, jakby gasła najlepsza część mnie samej.

Jonas poczuł skurecz w żołądku. Znał uczucie, o którym mówiła.

– Wiem.

– Od września już dwa razy leżała w szpitalu chora na grypę. Jej organizm już nie walczy. – Odwróciła się od niego, ale zobaczył odbicie jej łez w wypolerowanym metalu drzwi. – Boję się, Jonas. O nią i o siebie.

– Zostań – powiedział. – Ona cię potrzebuje. Cathlynn spojrzała na niego z zaciętym i zdecydowanym wyrazem twarzy. Oczy wciąż miała wilgotne.

– Nie mogę.

– Ona cię potrzebuje – powtórzył. – Zostań.

– Nie.

Zapadła cisza, ciężka i pełna niewypowiedzianych pytań. Zrozumiał, że jej nie przekona. Postanowił, że wynagrodzi jej tę decyzję za wszelką cenę.

– Znajdę „Serce Aidana” – obiecał. – Twoja babcia na pewno je zobaczy.

Winda zatrzymała się na parterze. Jonas ruszył w kierunku wyjścia.

– Jonas.

Odwrócił się do niej. Stała w drzwiach windy. Neonowe światło tworzyło nad jej włosami niewyraźną aureolę.

– Tak?

– Chciałam ci pokazać. Chciałam, żebyś zrozumiał. – Uniosła rękę, szukając odpowiednich słów. Jej ciepły wzrok mówił jednak za nią. – Jestem z tobą – powiedziała w końcu.

Nie mógł nic powiedzieć przez ściśnięte gardło, więc pokiwał tylko głową i odszedł, zastanawiając się, czy dziwna euforia, którą nagle poczuł, jest pierwszą oznaką choroby.

Wieczorem Cathlynn siedziała ze skrzyżowanymi nogami na swoim łóżku, zastanawiając się nad tym, jak łatwo jej przychodziły teraz kłamstwa. Nigdy wcześniej nie ukrywała niczego przed Claire, ale dzisiaj, kiedy jak co dzień zadzwoniła do swojej przyjaciółki i współpracownicy, nie powiedziała jej czegoś bardzo istotnego. Nie chciała jej martwić, więc ani słowem nie wspomniała o zabawkowym kocie, którego znalazła między poduszkami, ani o pętli zaciśniętej na szyi zwierzątka.

Odłamała kolejny kawałek czekolady i włożyła go do ust. Przesunęła go językiem na bok i czekała, aż się rozpuści. Szturchnęła zabawkę palcem, przewracając ją na bok. Kociak wyglądał na czyjąś ulubioną przytulankę i nosił tego ślady. Sztuczne pomarańczowe futerko było matowe i wytarte. Resztki jakiegoś ciastka przywarły do jednego zniszczonego ucha, jak gdyby dziecko włożyło je do buzi. Skąd taka rzecz wzięła się tutaj, w domu zamieszkanym wyłącznie przez dorosłych?

Zresztą, nie to stanowiło problem. Gorzej, że na szyi kotka ktoś zawiązał linę i zacisnął pętlę tak, że jego wyszywane oczy sprawiały wrażenie, jakby za

chwile miały wyskoczyć z orbit. Wyglądało to przerażająco.

Nie miała wątpliwości, że było to ostrzeżenie. Ale od kogo? Ten ktoś musiał tu mieszkać lub pracować, bo tylko tak mógł dostać się do jej pokoju i nie zwróciłby niczyjej uwagi, przechodząc przez korytarze. Sterling?

Poczuła gęsią skórkę. Zamyślona patrzyła przed siebie, gryząc orzeszki i rodzyнки z czekolady. Z trudem opanowała strach.

– Kiedy nie mogę zasnąć, idę zawsze po szklanekę ciepłego mleka – głos Jonasa dobiegł ją z cienia kryjącego wejście do łazienki. To, że zjawiał się bezszelestnie, już jej nie niepokoiło. Przyzwyczaiła się do tego.

– Nie lubię mleka.

– Czekolada raczej nie pomoże ci zasnąć.

– Nie jestem pewna, czy chcę spać – westchnęła ciężko. – Wczoraj musieliśmy kogoś bardzo przestraszyć – Podniosła pomarańczową zabawkę. – Ktoś zostawił mi prezent.

Podszedł bliżej i uważnie przyjrzał się wypchanemu kotu. Zmarszczył brwi.

– Nie chciałbym, żeby ktoś cię skrzywdził... – zaczął.

– Ja również nie mam tego w planach – ucięła. Rzucił przytulankę z powrotem na łóżko.

– Poczulbym się lepiej, gdybyś wróciła do domu. Choć sprawiał wrażenie stanowczego i oschłego, Cathlynn znała go teraz zbyt dobrze, by bać się jego srogiego wyglądu. Mógł patrzeć na nią groźnie przez całą noc, jeśli mu to odpowiadało, ale i tak nie zmusi jej do zmiany zdania. Nie znaczyło to jednak, że jego uparty wzrok nie robił na niej wrażenia. Przeciwnie. Zawsze sprawiał, że czuła niepokojące ciepło rozlewające się po ciele i dłonie zaczynały jej drżeć.

– Jeżeli odjadę, nie uda ci się uśpić czujności naszego podejrzanego. – Poczęstowała go czekoladą, ale odmówił.

– Nie uda ci się odkryć, kto zabił Alanę, ani odnaleźć jej ciała. Ty nie dostaniesz funduszu, a ja „Serca Aidana”.

Usiadł na łóżku.

– Naprawdę sądzisz – spytał z myślą o jej babci – że „Serce Aidana” coś zmieni?

– Tak. – Sama zdziwiła się siłą swojej odpowiedzi.

– Jest w nim magia.

– Magia nie istnieje.

Odchyliła się do tyłu, wyciągając nogi.

– Oczywiście, że istnieje. Każdego lata czułam ją w domu babci. Słyszę ją w śpiewie ptaków. Widzę ją w kwiatach na wiosnę. Widzę ją w tobie...

– Nie, nie wierz w te...

Nie pozwoliła sobie przerwać.

– W sposobie, w jaki oddajesz część siebie innym – dokończyła.

– To tylko złudzenie, Cat.
– Złudzenia też są magią.
– Albo kłamstwem. – On także wyciągnął się na łóżku. Ich ramiona dzieliło teraz zaledwie kilka centymetrów. – Byłabyś beznadziejnym naukowcem.

– Cóż, to możliwe. – Zachichotała. Zapadła niezręczna cisza.

– Jonas?

– Hmm? – odpowiedział sennie.

Uniosła się na łokciu i spojrzała mu w twarz. Miał zamknięte oczy, oddychał miarowo. Zasnął. Nie mogła mieć do niego pretensji. Całe popołudnie spędził zamknięty w laboratorium. Kiedy przyniosła mu kolację, nawet na nią nie spojrzał. Mogła się założyć, że jedzenie wciąż stoi nietknięte na jego biurku.

– Przestraszyliśmy kogoś – powiedziała, raczej do siebie niż do niego. – Czy myślisz, że mógł to być Sterling?

– Trudno mi wyobrazić sobie Sterlinga przy brudnej robocie. – Zaskoczył ją trzeźwy ton jego wypowiedzi.

– Dlaczego? Myślisz, że nie byłby do tego zdolny? Jonas rozluźnił krawat.

– Wątpię. Być może uczestniczy w spisku, który ma uniemożliwić mi dostęp do pieniędzy Alany, ale nie sądzę, żeby ją zabił. Wujek Davida, który pracuje w urzędzie cel, sprawdził, że Sterlinga nie było w kraju, kiedy znikła.

– Co znaczy, że miał jakiegoś pomocnika.

– Bardzo prawdopodobne.

– Jak dobrze znasz Valentina i Davida?

Jonas poprawił poduszkę.

– Valentin jest kimś więcej niż tylko lokajem, prawie należy do rodziny. Był tutaj w czasach młodości mojego ojca, a ja znam go, od kiedy się urodziłem. Nie zrobiłby niczego, co mogłoby mnie skrzywdzić. Dam za to głowę.

– Nawet gdyby myślał, że ci pomaga? Potrząsnął głową.

– Nie. Poza tym on nie miałby dość sił, by poradzić sobie z Alaną.

– Wydaje mi się jednak, że Valentin coś ukrywa. – Zawinęła resztę czekolady w sreberko i położyła na nocnym stoliku – A co z Davidem?

– Pracuje dla mnie od pięciu lat. Nie mógłbym wymarzyć sobie lepszego pracownika. Jest bardzo bystry i, co ważniejsze, zdaje się, że pieniądze w ogóle go nie interesują.

Ziewnął i ułożył się wygodniej.

– Mówimy teraz o bardzo dużej sumie – upierała się Cathlynn. – Nie tylko z funduszu, ale również o zyskach z lekarstwa, nad którym pracujesz.

– Nie wszystkim zależy tylko na pieniądzach, Cat.

Przez chwilę rozważała to, co powiedział. W odniesieniu do Davida mogła to być prawda. Był mieszkańcem Ste-Croix, mieszkańcem płci męskiej.

Może zmutowany gen stanowił część także jego DNA. To wystarczająco dobry powód, żeby pomagać Jonasowi w odkryciu lekarstwa.

– W takim razie zostaje tylko Sterling...

– Hmm...

Głowa Jonasa opadła na jej ramię. Jego zapach otoczył ją, na chwilę zakłócając tok jej myśli.

– Czegoś jednak brakuje.

– Hmm...

Jego głowa na jej ramieniu zrobiła się cięższa. To było dziwnie przyjemne uczucie.

– Jonas?

Nie odpowiedział, tylko miękko westchnął w jej kark. Zasnął. Wiedziała już, że tej nocy nie znajdą odpowiedzi.

Jonasa obudziło ciche popiskiwanie, przypominające miauczenie kota. W jego świadomości zamajaczyły dziwne obrazy wypchanych zwierząt powieszonych na linie i przez chwilę zastanawiał się, gdzie jest.

Wtedy poczuł przy sobie ciepło i przypomniał sobie. Wciąż był w pokoju Cathlynn, na jej łóżku. Leżała obok, a z jej gardła wydobywały się przestraszone jęki. Sprawiały mu niemal fizyczny ból, ponieważ to on je spowodował. To on wciągnął ją w to kłamstwo, a za kłamstwo trzeba płacić. Ceną dla kogoś tak łagodnego i dobrego jak Cathlynn był strach.

Dotknął jej ramienia i potrząsnął nią lekko.

– Cat, obudź się.

Zatrzepotała powiekami. Grymas na jej twarzy pogłębił się. Oddech przyspieszył. Jonas sięgnął ponad jej ciałem i zapalił nocną lampkę, żeby nie czuła się zagubiona w ciemnościach, kiedy się obudzi.

Objął ją, mówiąc sobie, że jest głupcem. Nie powinien jej dotykać. Zaledwie to zrobił, ciepła miękkość jej ciała obudziła w nim pragnienie. Zwalczył je, tłumacząc sobie, że przytulał ją do siebie tylko dlatego, że śniła koszmary, bo była w jego domu, udając jego żonę.

Kołysał ją delikatnie, łagodnie głaszcząc jej włosy, w nadziei, że uda mu się odsunąć od niej zły sen. Wydawało się, że uspokoiła się trochę w jego objęciach, ale nagle zeszywniała. Zduszony krzyk zamarł jej w gardle. Otworzyła oczy i z przerażeniem usiłowała uwolnić się z uścisku jego ramion.

– Wszystko w porządku, Cat. – Przytulił ją mocniej, pocałował w skroń, pogłaskał po włosach – To ja, Jonas. Wszystko w porządku. Nic się nie stało.

Wreszcie jego głos do niej dotarł. Przestała walczyć z duchem ze swojego koszmaru, zamrugowała kilka razy i spojrzała na niego w miękkim świetle lampy.

– Jonas.

– Śnił ci się jakiś koszmar. – Nie przestawał jej kołysać, pod dłonią czuł,

jak drży. Przyciągnął jej głowę do swojego ramienia, tak jakby robił to wcześniej już tysiące razy. Wstrząsnęła nim fale pożądania. Powinien wyjść, teraz, póki jeszcze mógł.

– Widziałam mnichów w czarnych habitach – powiedziała. Dreszcz przerażenia wstrząsnął jej ciałem. – Otaczali mnie ciasnym kołem, byli coraz bliżej i bliżej...

Pogładził ją po ramieniu. Szlafrok zsunął się trochę, odsłaniając niewiarygodnie gładką skórę. Z trudem przełknął ślinę.

– Wystarczy, żeby spowodować koszmary.

– Oni... W tym śnie zabijają mnie co noc. Zadrżała jeszcze raz. Pocałował ją w czubek głowy, przycisnął mocniej do siebie i poczuł ukłucie strachu na myśl, że mógłby ją stracić.

– Zabijają?

– Chyba po prostu nie mogę zapomnieć tych opowieści o przekleństwach i ofiarach z dziewczyc.

– To tylko legenda – uspokoił ją, zastanawiając się, jak długo jeszcze będzie w stanie znieść torturę, jaką było przebywanie tak blisko niej bez możliwości zaspokojenia swej żądzy. Nie mógł jej tknąć, bo wiedział, że na nią nie zasługuje.

– Wiem – odpowiedziała. Spróbował odsunąć się od niej.

– Powinienem już iść.

– Nie, proszę. – Złapała go za koszulę.

– Cathlynn, to nie jest najlepszy pomysł... – Spojrzał na nią i potrząsnął głową.

W łagodnym świetle jej oczy świeciły dziwną mieszaniną strachu i pożądania.

– Zostań.

– Cathlynn...

Nie mógł się już opanować i zanurzył rękę w masie włosów spływającej na jej kark. Pochylił głowę i przesunął wargami po jej ustach. Jej oddech ogrzał jego twarz, rozpalając w nim płomień pożądania. Pocałował ją głęboko, smakując jej słodycz. Poczuł, jak poddaje się miękko i jak rośnie w niej napiętność.

Jęknął głucho i mocniej przycisnął ją do siebie. Westchnęła i wyciągnęła dłoń, by pogłodzić go po policzku.

– Cat? – zapytał. Pragnął jej, ale chciał mieć pewność, że i ona tego chce.

– Pragnę cię, Jonas.

Położył dłonie na jej ramionach i nieznacznie odsunął ją od siebie.

– Nie chcę, żebyś zrobiła coś, czego potem będziesz żałować.

– Nie zrobię – zapewniła, przyciągając do siebie jego głowę.

Choć wiedział, że powinien odejść, uległ ciepłu jej spojrzenia. Kciukiem

pogładził delikatną skórę jej karku i musnął ustami jej czoło, policzki, szyję. Kiedy poczuł drżącą miękkość jej warg, nie miał już sił, by opanować trawiącą go żądzę.

Zerwał szlafroczek z jej ciała. Potem, wpatrzony w nią, zdjął ubranie i położył się przy niej na łóżku. Pochylił głowę, by pocałować jej pierś. Kiedy usłyszał, jak wstrzymuje oddech, jak jej serce przyspiesza, poczuł porywającą go falę rozkoszy.

Chciał wziąć ją szybko i mocno, wejść w nią głęboko i pozwolić, żeby lodowa skorupa, jaką od lat się otaczał, spłonęła w jednej chwili. Zmusił się jednak do cierpliwości. Wodził wargami po jej miękkim ciele, od karku po brzuch. Palcami poznawał każdy cal jej skóry. Nigdy nawet nie przypuszczał, że zagłębienie w łokciu lub zarys żeber pod skórą mogą być tak podniecające.

Z przyjemnością zatracił się w kobiecej miękkości jęków, jakimi odpowiadała na jego pieszczoty, w rozszalałym tańcu zmysłów, kiedy przesuwiała rękę po jego piersi.

– Pragnę cię – powiedział chropawym głosem z ustami na jej szyi.

– Tak – szepnęła.

Wsunęła się pod niego, otwierając mu dostęp do miękkiej skóry wnętrza ud. Jego dłoń zadrżała, kiedy odkryła ciepłą, czekającą na niego wilgoć. Chciał poczuć ją jeszcze bliżej, chciał być w niej, pragnął jej z siłą, która go zaskakiwała. A kiedy poruszyła się pod nim z niemą prośbą o dalsze pieszczoty, jęknął bezsilnie i zabrał rękę, zanim jego świat rozleciał się na kawałki.

Wyciągnął się wzdłuż niej i znalazł jej usta. Jej ręce bezlitośnie błędziły po jego skórze, wzbudzając rozkoszne drżenia. Kiedy jej dłoń przesunęła się w dół, stracił oddech.

– Cathlynn! – jęknął chrapliwie.

Spojrzała na niego płonącymi z podniecenia oczami i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Tak, Jonas?

Nie mógł już czekać. Z gardłowym pomrukiem wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Znieruchomiał na chwilę, a kiedy wygięła się ku niemu, zaczął się wolno poruszać.

Przyłgnęła do niego, nie spuszczając z niego zamglonych namiętnością oczu. Czuł rosnące w jej ciele napięcie, zbliżającą się eksplozję rozkoszy. Nigdy wcześniej nie był tak świadomy każdego drżenia, każdego oddechu. Zacisnął mocno powieki i wraz z nią poszybował do granic spełnienia.

Ukrył głowę w zagłębieniu jej ramienia, z trudem odzyskując pełną świadomość. Powoli uwolnił jej ciało od swojego ciężaru, położył się obok niej i przytulił ją do swego boku. Zwijając się w kłębek, oparła czoło o jego pierś. Po chwili usłyszał jej miarowy, spokojny oddech. Przysunęła się bliżej, wzbudzając zmysłowe wspomnienia. Sprawiała, że zaczął myśleć o miłości i szczęściu.

Sprawiła, że zrobił coś, czego nigdy nie powinien był zrobić... Zakochał się.

Kiedy pierwsze promienie porannego słońca zaczęły przesączać się przez okienne zasłony, Jonas obudził się i podniósł cicho. Cathlynn chciała go zatrzymać, ale nie mogła znaleźć odpowiednich słów, więc milczała, zaciskając powieki. Kilka minut później z łazienki dobiegł ją cichy szum prysznic.

Kochała go, tego była pewna. Jemu też musiało na niej zależeć, inaczej nie ofiarowywałby jej w nocy swej miłości tak czule i delikatnie. Otworzył się dla niej, pozwolił, by go dotykała, pragnął jej... Ale słyszała, jak westchnął ciężko, kiedy się obudził. Może żałował tego, co się stało? Może marzył, żeby cofnąć czas?

Odepchnęła od siebie ponure myśli, ale uparcie powracały, sprawiając, że zadrzała. Sięgnęła w dół i naciągnęła na siebie koc. Było jej zimno. Szum prysznic umilkł i po chwili na korytarzu rozległy się kroki Jonasa. Odchodził.

Aż syknęła oburzona. Jeżeli zamierzał udawać, że nic się nie stało, ona również mogła to zrobić. Odrzuciła pościel i wstała, kuląc się w porannym chłdzie panującym w pokoju. Rozcierając ręce i wypuszczając z ust obłoczki pary, udała się do łazienki, żeby wziąć gorący prysznic. Złapała parę dzinsów, świeżą bieliznę, swoje najcieplejsze skarpetki i dwa swetry. Dopiero kiedy naciągała drugi z nich, zwróciła uwagę na panującą w pokoju ciszę. Rozejrzała się uważnie. No tak, wiszący na ścianie grzejnik milczał, zamiast wydawać z siebie zwykle skrzypnięcia i pomruki.

Zbiegła na dół, przeskakując po dwa schodki i wpadła do jadalni.

– Jonas – zawołała. – Czy...

W pokoju nie było nikogo. Na kredensie nie zauważyła ani jedzenia, ani dzbanka z parującą kawą.

Zaintrygowana, przeszła do kuchni. Także i tam nikogo nie zastała. Podobnie w bibliotece, chociaż na kominku płonął ogień. Miała ochotę zostać i ogrzać się, postanowiła jednak kontynuować poszukiwania.

Uważnie nadśluchując, czy nie dobiegną jej znajome głosy, skierowała się w głąb klasztorного budynku. Szła ostrożnie, sunąc dłonią po zimnych ścianach źle oświetlonych korytarzy. Kiedy skręcała w kolejny, jej ręka natrafiła na kamień, który wydawał się lekko wilgotny. Zatrzymała się i przyjrzała mu się bliżej. Cement był wprawdzie szary, ale brakowało mu patyny starości. Zaciekawiona odkryciem, powiodła wzrokiem po labiryncie wzorów zastygłych w zaprawie, po czym cofnęła się, żeby przyjrzeć się całości. Nagle drgnęła. Na podłodze, tuż przy ścianie zauważyła kroplę krwi. Miała wrażenie, że otaczające ją kamienie zafalowały, pulsując życiem. Poczowała, jak strach chwyta ją za gardło.

– Och, nie – szepnęła, z trudem przełykając ślinę. Przez ostatni tydzień lęk prześladował ją tak często, że wystarczy jej go do końca życia. Pora z tym skończyć. Nie będzie więcej grać roli ofiary.

Z determinacją stanęła twarzą do pulsującej ściany.

– Czego ode mnie chcesz?

– Strzeż się – dobiegł ją cichy szept. Zirytowana, położyła ręce na biodrach.

– Wystarczy. Mam tego dosyć. Powiedz mi, czego chcesz, albo zostaw mnie w spokoju.

– Strzeż się.

– Czego?

– Mnicha.

– Jakiego mnicha?

– Fałszywego.

– Mogłabyś mówić trochę dokładniej?

Kamienie zawirowały i nagle uspokoiły się. Tajemnicze cienie pochowały się po kątach. Lepki dotyk ektoplazmy pozostawił za sobą jedynie chłód.

– Zdaje się, że nie – powiedziała do siebie Cathlynn. Rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, jak daleko jeszcze posunie się jej wyobraźnia.

– Coraz z tobą gorzej, Cat – skarciła się. – Rozmawiasz już ze ścianami. Jeśli tak dalej pójdzie, to wkrótce dostaniesz mały, śliczny kaftan bezpieczeństwa.

Odwrociła się na pięcie i energicznie pomaszerowała w stronę, z której przyszła. Coś jednak ciągle nie dawało jej spokoju. Co przegapiła?

Skręciła jeszcze kilka razy i usłyszała wreszcie ludzkie głosy.

Jonas, David i Valentin stali przed ogromnym kotłem i zastanawiali się, co dalej z nim zrobić. Cathlynn przez chwilę przysłuchiwała się ich dyskusji i doszła do wniosku, że żaden z nich nie miał bladego pojęcia o technikach grzewczych.

– Czy któryś z was wie, jak to działa? – zapytała. Odwrócili się jednocześnie.

– Kopnięcie i uderzenie pięścią zazwyczaj wystarcza – powiedział Jonas, masując sobie kark.

Zaśmiała się cicho.

– To bardzo naukowe podejście.

– Każdy ma jakąś dziedzinę, w której się specjalizuje. – Wykrzywił do niej twarz w grymasie.

– I wydaje się, że ta akurat nie jest domeną żadnego z was – ucięła i zwróciła się do lokaja. – Valentin, mam straszną ochotę na filiżankę kawy.

– Oui, madame.

– A Jonas potrzebuje solidnego śniadania. Czeka go dziś pracowity dzień.

– Oui, madame.

Skłonił się i wyszedł pospiesznie, jednak nie na tyle szybko, by Cathlynn nie zauważyła bladego uśmiechu na jego wargach.

– Jonas, wydaje mi się, że bardziej się przydasz w laboratorium. Ja się tym zajmę.

– Znasz się na kotłach? – zapytał z wyrazem powątpiewania na twarzy.

Posłała mu tajemniczy uśmiech.

– Mam swoje sposoby.

– Czy powinienem o nich wiedzieć? – Zmarszczył brwi z udawaną surowością.

Wzruszyła ramionami.

– Raczej nie. – Złapała go za rękaw i popchnęła go ku wyjściu – Sio. Do laboratorium. Przyniosę ci śniadanie, kiedy będzie gotowe.

Otworzył usta, żeby zaprotestować, a potem potrząsnął głową. Śmiejąc się pod nosem, wyszedł z pokoju.

– A co ze mną? – upomniał się David.

– Czy jest gdzieś tutaj telefon bezprzewodowy?

– W moim biurze.

– Zaprowadź mnie tam. A potem możesz zająć się zbieraniem próbek krwi dla Jonasa.

Rzucił jej uprzejmy uśmiech i zasalutował żartobliwie.

– Tak jest.

Kiedy Cathlynn odwróciła się do wyjścia, zauważyła krople krwi przy ścianie.

– Co to jest?

David spojrzał w dół, potem na swoją rękę, najwidoczniej zdziwiony skaleczeniem na dłoni.

– Zdaje się, że zaciałem się, kiedy usiłowałem włączyć kontrolne światelko.

– Macie gdzieś apteczkę?

– Jest jedna w moim biurze. Ruszyli ciemnym korytarzem.

– Kiedy szukałam Jonasa, zgubiłam się i trafiłam na świeżo murowaną ścianę...

– Kilka miesięcy temu przeprowadzaliśmy tutaj prace renowacyjne – wyjaśnił szybko. – Zachodnie skrzydło jest w zimie zamknięte, a Jonas nie chciał, żeby zimne powietrze dostawało się do tej części domu, więc kazał zamurować pęknięcia w tej ścianie.

W biurze Cathlynn zauważyła zakurzoną apteczkę, leżącą na jednej z szaf. Poprosiła Davida, żeby usiadł, spryskała mu rękę antybiotykiem i obwiązała bandażem.

– To powinno wystarczyć.

– Od dawna nikt się tak mną nie zajmował. – David uśmiechnął się, co nadało mu jeszcze bardziej chłopięcy wygląd.

– Jonas cię potrzebuje – odpowiedziała, wrzucając opakowanie po

bandażu do kosza. Zachęta w jego oczach zmartwiła ją. Miała nadzieję, że nie wzięł jej troski za przejaw zainteresowania.

– Oczywiście – David podał jej przenośny telefon. – Dobrze, że to robisz.

Ze stosu książek adresowych leżących na biurku Davida wzięła lokalną książkę telefoniczną i zaczęła ją przeglądać.

– Co?

– Zmuszasz Jonasa, żeby znów pracował. Sprawiasz, że znów się uśmiecha. Czy wiesz, jak dużo czasu upłynęło od czasu, kiedy robił to po raz ostatni?

– Zbyt dużo – odpowiedziała. – Ale może dlatego, że tak wielu ludzi od niego zależy i prosi go o dokonanie niemożliwego.

Przesuwając palcem w dół żółtej strony, raczej wyczuła, niż zobaczyła, jak David zmarszczył brwi. Spojrzała na niego. Wzruszył ramionami.

– No cóż, ja jestem zadowolony, że tu jesteś. Naprawdę, dużo dla niego znaczysz. – Wyjął teczkę z jednej z szafek na akta. – Powinienem się tym zająć. Gdybyś mnie potrzebowała, będę na górze, w bibliotece.

Cathlynn skinęła głową i poczekała, aż David zamknie za sobą drzwi. Wybrała numer do firmy zajmującej się ogrzewaniem i tak długo zadrezczała biednego recepcjonistę, aż połączono ją z kierownikiem, który zdołał się jej pozbyć dopiero, kiedy obiecał, że ktoś pojawi się w klasztorze w ciągu godziny. Potem upewniła się, czy Jonas zjadł śniadanie, zaprowadziła obiecanego technika do kotłowni i zajęła się spisywaniem stanu kolekcji przycisków do papieru Jonasa. Po kradzieży „Serca Aidana” nie mogła tego dłużej odkładać. Zapakowała ostrożnie przyciski w grube ręczniki, a następnie wkładała je po sześć sztuk do dużego kosza i przenosiła kolejno do biblioteki, gdzie mogła pracować przy kominku, nie trzęsąc się z zimna.

Pomiędzy każdą wycieczką w dół i w górę po lodowato zimnych schodach prowadzących do piwnicy, sprawdzała, co robi Jonas, i wmuszała w niego jedzenie.

W końcu usiadła wygodnie, odkładając ostatni kosz przycisków, które chciała skatalogować. W kolekcji znalazła wiele interesujących okazów pochodzących między innymi z Francji i Włoch. Teraz przestała już się dziwić, że Jonas zainteresował się „Sercem Aidana”.

Spojrzała w okno. Topniejący śnieg spływał z dachu, tworząc na szybie labirynt kropli. Słońce odbijało się w szkle przycisków, uwidaczniając ich piękno. Valentin przyniósł jej dzbanek kawy i jej mocny aromat unosił się w pokoju.

Im dłużej mierzyła, notowała i fotografowała, tym lepiej rozumiała Jonasa. Zastanawiające, jak wielkie znaczenie kawałki szkła miały w życiu ich obojga. Ona chciała podarować radość swej umierającej babci, a Jonas próbował zatrzymać czas, zbierając przyciski. Kontynuowanie kolekcji, którą zaczęła

tworzyć jego matka, sprawiało, że wciąż żyła w jego pamięci.

– Gdzie są wszyscy? – zapytał Sterling, wchodząc po południu do biblioteki.

– Zajęci – odpowiedziała Cathlynn. Miała nadzieję, że adwokat nie zostanie tu długo, bo nie czuła się na siłach, by podejmować z nim walkę na słówka.

Nalewając sobie drinka, Sterling rzucił jej kpiące spojrzenie.

– Jonas prowadzi badania – wyjaśniła. – David mu pomaga. Valentin gotuje. Technik od naprawy urządzeń grzewczych wciąż usiłuje dokonać cudu. A ja kataloguję kolekcję Jonasa.

Usiadł na krześle stojącym najbliżej ognia i sięgnął po stos zapisanych kartek, leżących na stoliku.

– Nie wiedziałem, że interesuje cię kolekcja J. T.

– O tak, uważam, że jest fascynująca.

– Od kiedy? – zapytał, odkładając notatki z powrotem na stół.

Podniosła dziewiętnastowieczny wenecki przycisk w kształcie kwiatu, który trzymała, i odpowiedziała tak, jak najpewniej uczyniłaby to Alana.

– Od kiedy znalazłam to cacko, które warte jest tyle, ile pański złoty zegarek.

– Pieniądze są dla ciebie aż tak ważne? – Poglądził wąsy w zamyśleniu.

– Cóż, zapewniają mi bezpieczeństwo. Patrzył na nią długo i twardo.

– Oczywiście.

Czyżby się pomyliła? Czyżby Alanie nie zależało na bogactwie, tak jak się jej wydawało?

Wróciła do pracy, ale nie mogła pozbyć się nieprzyjemnego uczucia niepokoju, kiedy patrzyła na uśmiech Sterlinga, przypominający jej grymas hieny.

– Powiedz J. T., że nie będzie mnie dzisiaj na kolacji – poprosił.

– Dobrze.

Odstawił szklanę i wyszedł, a odgłos jego kroków długo jeszcze rozbrzmiewał echem na korytarzu.

Kiedy Cathlynn sięgnęła po filiżankę z kawą, nie znalazła jej na stoliku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po długiej przemowie technika, dotyczącej wieku kotła, która sprowadzała się do tego, że nie przetrwa on kolejnej zimy i że trzeba go wymienić, Jonas wrócił do laboratorium. Zdziwił się, widząc zapalone światło, a jeszcze bardziej zaskoczył go widok Davida przy pracy.

– Myślałem, że dawno już poszedłeś. – Jonas usiadł na obrotowym krześle i wpisał hasło na migającym ekranie komputera.

– Chciałem się tylko upewnić, że wszystko będzie gotowe do pobierania próbek krwi jutro rano. – David wyjął dyskietkę z komputera i wsunął ją do kieszeni koszuli, a potem podszedł do drukarki, żeby zabrać plik papierów. – Probówki są już przygotowane, a reszta zaopatrzenia przyjechała dziś po południu.

– Świetnie. Zobaczymy się rano.

– Wcześniej rano. – David zasalutował bez entuzjazmu i wyszedł.

Jonas pomyślał, że kiedy to wszystko się skończy, będzie musiał dać Davidowi kilka dni urlopu. W jego wieku, David powinien cieszyć się życiem, a nie pracować dzień i noc.

Otwierając plik, Jonas starał się skupić na badaniach, ale zamiast tego myślał o kradzieży „Serca Aidana”, o bardzo prawdopodobnych zakusach na wyniki jego pracy i, oczywiście, o Cathlynn oraz zamieszanu, w jakie ją wciągnął. Jak mógł zapewnić jej bezpieczeństwo, skoro upierała się, że zostanie tutaj, w samym środku wydarzeń? Mógł zrozumieć chemiczne wzory, statystyki, dane wszelkiego rodzaju. Mógł śledzić matematyczne labirynty i widzieć porządek w pozornym chaosie informacji. Znał jednak swoje ograniczenia. Wiedział, że nie potrafi sam poradzić sobie z mordercami i złodziejami, dlatego po raz setny pożałował, że musiał zrezygnować z usług MacPhearsona. Ale detektyw zadawałby zbyt wiele pytań, a Jonas już dawno zorientował się, że znajduje się na czele jego listy podejrzanych. Tak zazwyczaj bywało z mężami, zwłaszcza takimi, którzy mogą odziedziczyć miliony.

– Czas na przerwę – zawołała Cathlynn, wchodząc do laboratorium. Jej obecność sprawiła, że w pokoju zrobiło się jakby jaśniej i cieplej.

W rękach niosła tacę zastawioną naczyniami z pizzą, sałatką i napojami. Kiedy odstawiła ją na biurko, przekreśliła drugie stojące przy nim krzesło przodem do Jonasa i usadowiła się w nim, podwijając nogi pod siebie. Wyglądała jak zadowolony kot. Patrząc na nią, Jonas odkrył, że cały czas czekał na jej przyście i ich obiecaną rozmowę.

Oparł nogi na rogu biurka, sięgnął po kawałek pizzy i ugryzł ją z zadowoleniem. Nie mógł przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz jadł pizzę i kiedy ostatni raz czerpał przyjemność z jedzenia.

– Valentin to zrobił?

– Musiałam trochę się poprzyzmylać – mrugnęła porozumiewawczo.

Jonas nie mógł powstrzymać uśmiechu. Wiedział, jak bardzo Valentin nie lubił, kiedy ktoś wtrącał się do jego zaplanowanego menu.

– Nie jestem pewien, czy chcę znać twoje metody perswazji.

– Było trochę narzekania.

– Nie wątpię.

Jedli przez chwilę w milczeniu. Był zadowolony, że Cathlynn nie należała do osób, które uważają, że każdą minutę należy wypełniać rozmową.

Po spaleniu drugiego kawałka pizzy Cathlynn wydała z siebie zadowolony pomruk i odłożyła talerz na tacę.

– Zdziwiająco dobre, jeśli weźmie się pod uwagę niechęć Valentina do nowości kulinarnych.

– Tak naprawdę, to Valentin lubi gotować – wyznał Jonas. – Dużo bardziej, niż sprzątać.

– Zauważyłam.

Sięgnęła po szklanę. Jej nastrój zmienił się, co oznaczało, że przyjemna część wieczoru dobiegła końca. Szczerze mówiąc, Jonas miał nadzieję, że ten spokój potrwa nieco dłużej.

– Claire wciąż sprawdza – ciągnęła – czy „Serce Aidana” nie pojawiło się na rynku. Mam przecucie, że jest gdzieś niedaleko, ale nawet jeżeli wciąż znajduje się w klasztorze, jeszcze go nie znalazłam.

– Jeszcze? – Sama myśl o tym, że przeszukuje puste pomieszczenia w klasztorze, wystarczyła, żeby włosy zjeżyły mu się na głowie. Żałował, że dał jej uniwersalny klucz. Postanowił, że dziś wieczór go jej odbierze, zanim zdąży wpakować się w jakieś kłopoty.

– Teraz powinnam przeszukać pokój Sterlinga...

– Nie sądzę, żeby był to najlepszy pomysł.

– Nie martw się, zrobię to bardzo ostrożnie. Nie dowie się.

– Nie o to chodzi. Nie podoba mi się, że włóczysz się po klasztorze zupełnie sama. Co, jeśli...

Nawet nie zwróciła uwagi na jego słowa i spokojnie kontynuowała swój wywód:

– Ale jeżeli to Sterling jest złodziejem, na pewno byłby na tyle sprytny, żeby umieścić „Serce Aidana” w jakimś bezpieczniejszym miejscu. Często wyjeżdżał z klasztoru, więc nie miałby z tym żadnych problemów.

– Właśnie – powiedział Jonas, wdychając z ulgą. Skoro rzeźby nie było w tym domu, nie musiała już przeglądać jego zakamarków. – Nie sądzę też, żeby ktoś wprowadził je do sprzedaży.

Cathlynn wzruszyła ramionami.

– Prawdopodobnie nie, ale jeżeli tak się stanie, Claire będzie o tym

wiedziała.

– Odzyskamy je. – Nie wiedział wprawdzie jeszcze jak, ale był pewien, że na pewno znajdzie jakiś sposób. Obiecał jej to i miał zamiar dotrzymać słowa. – Jeżeli znajdziemy mordercę, znajdziemy i złodzieja.

– Sterling pożyczył sobie dzisiaj moją filiżankę z kawą – oznajmiła, dopijając napój.

– Jesteś pewna?

– Tak. Tylko on mógł to zrobić.

Kolejny problem. Jonas zaczął masować sobie nagle zeszywniały kark.

– Czy kiedyś zdejmowano ci odciski palców?

– Nie, ale na pewno zdejmowali je Alanie, kiedy miała dostać kartę stałego pobytu.

– Była dzieckiem, gdy tu przyjechała – próbował uchwycić się jakiejś nadziei.

– Co nie znaczy, że nie poddano jej tej procedurze.

– Zajmę się tym.

– Jak?

Uśmiechnął się tajemniczo.

– Mam swoje sposoby.

– Powiedz – poprosiła, przechylając głowę.

Jonas aż zmrużył oczy. Dobry Boże, jak jeden błysk w jej opadających włosów mógł spowodować w jego umyśle taki zamęt?

– Mój brat już mi pomógł zmienić kilka rzeczy w twoim życiorysie.

– Na przykład?

– Twój samochód jest teraz zapisany na nazwisko Alany. Prawo jazdy Alany...

– Zostało zmienione, żeby na zdjęciu była grubsza kobieta? – zapytała z kwaśną miną, wpadając mu w słowo.

– Zostało zmienione, żeby na zdjęciu była ładniejsza kobieta – powiedział z naciskiem. – Zauważysz, że wszystkie karty w twoim portfelu zostały przerobione.

Spojrzała na niego i nerwowo zamrugła powiekami. Łatwo przyszło mu pozbycie się jej na papierze... Czy nadal powinna mu ufać, skoro nie zadał sobie nawet trudu, żeby ją uprzedzić?

Przeniosła wzrok na swoje dłonie, odkaszlnęła i zmieniła temat.

– Czy wiesz, kto to jest B. T.?

– Nie, a czemu pytasz?

– Znalazłam... hmm... wzmiankę o takiej osobie w dzienniku Alany.

Drgnął zmieszany. Dziennik Alany?

– Założę się, że nie odmalowała mnie w zbyt różowym świetle.

– Masz rację – Wyprostowała jedną nogę i niespokojnie zaczęła kołysać

stopą. – Nie mogłam znaleźć nikogo o tych inicjałach w jej notatniku z adresami. Myślałam, że może ty mi pomożesz.

– Nie znałem żadnego z jej... przyjaciół po imieniu.

– Nie mogę powiedzieć, że bym miała ciebie o to pretensje. – Strzepnęła z rękawa nieistniejące okruchy. – Więc myślisz, że B. T. był jednym z jej kochanków?

Skrzywił się z niesmakiem.

– To bardziej niż prawdopodobne.

– Wspomniała, że ma zamiar dać mu list, który powinien wysłać do kuzyna Geoffrey'a.

– Cóż, sądzę, że mogła to zrobić. – Odsunął od siebie resztki jedzenia. – Jestem pewien, że dlatego właśnie Sterling przyjechał wcześniej i zaczął grzebać w twojej przeszłości.

Jeszcze raz przechyliła głowę, przyglądając mu się z zaciekawieniem.

– Czym dokładnie zajmuje się twój brat, że z taką łatwością mógł zmienić moją przeszłość?

– Jest jednym z najlepszych przestępców w okolicy. Nie mogła powstrzymać się od zadawania dalszych pytań.

– Przestępcą? Naprawdę? Czy dlatego tak długo z nim nie rozmawiałeś?

– To jeden z powodów – odpowiedział ostro.

– Masz rację – westchnęła. Zrozumiała, że się zagalopowała. – Nie pora na rozmowę o kłopotach rodzinnych. Będziemy mieli na to jeszcze mnóstwo czasu. Potem. Jak twoje badania?

– Całkiem dobrze – Jonas odetchnął z ulgą, kiedy przestała wypytywać go o Camerona, zmartwiło go jednak jej „Potem” – Ponowna analiza próbek krwi powinna o wszystkim rozstrzygnąć.

– Będziesz gotowy na ogłoszenie wyników przed piątkiem?

– Tak.

Do jakich kłamstw będzie się jeszcze musiał posunąć? To akurat wydawało mu się szczególnie ohydne, bo w wielu ludziach obudzi fałszywą nadzieję. Myśl o tym zamieniła mu jedzenie w żołądku w ciężką, niestrawną masę. Jak inaczej jednak mógł ochronić swoją pracę? Potrzebował czasu na znalezienie poprawnej odpowiedzi, a teraz rozpaczliwie mu go brakowało. Musiał skłamać dla dobra przyszłości. Ryzykował swoją reputacją, pieniędzmi, latami pracy.

Otworzył usta, by powiedzieć Cathlynn o swoich rozterkach, kiedy nagle z korytarza dobiegł głuchy dźwięk uderzenia i szuranie, jakby ktoś wpadł na ścianę. Nastąpiła pełna napięcia cisza, po czym tajemniczy odgłos powtórzył się.

Jonas wstał bezszelestnie i podszedł do drzwi. Kiedy wyjrzał zza framugi, ujrzał ciemną postać, spiesząco oddalającą się korytarzem.

Odwrócił się, by spojrzeć na Cathlynn.

– Zostań tutaj.

Biegiem puścił się w pogoń. Kto mógł kręcić się po jego domu? Złodziej, zabójca Alany? Był pewien, że nie pozwoli mu uciec.

Raz odkryty, intruz nie troszczył się już o zachowanie ciszy. Jego buty stukotały o kamień, ubranie szeleściło, kiedy ocierał się o ściany. Jonas bez trudu podążał jego śladem. Sprzyjała mu znajomość labiryntu podziemnych korytarzy.

Z przerażeniem pomyślał, że Cathlynn mogła mieć rację i że był to ktoś z bliskich mu osób. Ktoś, komu ufał. Valentin albo David. Ale nie, Valentin nie mógł biec tak szybko, a David nie miał żadnego powodu, żeby go zdradzić.

Tymczasem tajemnicza postać coraz bardziej oddalała się od wyjścia, kierując się prosto do zamurowanego korytarza, oddzielającego zachodnie skrzydło od reszty domu. Ktokolwiek to był, nie znał piwnicznych przejść.

Jonas był coraz bliżej. Przez bicie własnego serca mógł usłyszeć ciężki oddech tamtego. Jeszcze jeden zakręt i dopadł go, zamknął w pułapce ślepego korytarza. Zatrzymał się, oniemiały.

Miał przed sobą postać mnicha w czarnym habicie. Naciągnięty kaptur i mrok korytarza osłaniały jego twarz. Miotał się jak oszalały, usiłując znaleźć jakieś wyjście. Wreszcie dotarło do niego, że jedyna drogę ucieczki zasłania mu Jonas. Znieruchomiał.

– Możesz już się ujawnić – powiedział Jonas, zbliżając się powoli.

– Jonas? – zawołała Cathlynn z głębi korytarza.

Odwrócił głowę, żeby jej odpowiedzieć.

– Nie zbliżaj się! – zawołał.

Kątem oka dostrzegł, jak mnich podnosi rękę. Zanim zdążył zareagować, gwałtownie ruszył do przodu. Metalowa klamra skórzanego paska uderzyła Jonasa mocno w skroń.

Poczuł, że osuwa się na ziemię. Kroki mnicha oddaliły się, a inne przybliżyły. Cathlynn jęknęła. Coś upadło. Zapadła ciemność.

– Jonas! – Cathlynn trzymała jego głowę na kolanach. Cienka czerwona strużka krwi spływała od jego skroni do podbródka. Miał zamknięte oczy.

– Proszę – zawołała, unosząc w górę oczy – niech nic mu się nie stanie. Przerażona myślą, że mogłaby go utracić, gorączkowo poszukiwała tętna. Wstrzymała oddech. Jego tętnica szyjna pulsowała pod jej palcem. Odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że musi wezwać pomoc, nie mogła go jednak zostawić. Potrząsnęła nim lekko.

– Mów do mnie! Proszę cię, Jonas, obudź się, powiedz coś.

Jęknął. Cathlynn pogładziła go po włosach, pocałowała w skroń.

– Nic ci nie jest?

– W porządku. – Spróbował się podnieść i sięgnął ręką do czerwonej

pregi na twarzy – Mówiłem ci, żebyś została w laboratorium.

– Nie. – Przytrzymała go za ramię. – Nie wstawaj jeszcze. Mocno cię uderzył – Pomogła mu oprzeć się o ścianę – Pomyślałam, że on może mieć nóż albo pistolet. A ty byłeś bezbronny.

– Dzięki za zaufanie – stwierdził ironicznie, pocierając skronie.

– To znaczy... nieuzbrojony – poprawiła się. – Ja...

– A czym chciałaś mnie chronić? Zakłopotana, pokazała mu tace.

– Myślisz, że to by wystarczyło?

– Pewnie nie – wzruszyła ramionami – ale nie mogłam cię z nim zostawić samego. – Nagle wyciągnęła rękę i zamachała mu nią przed oczami. – Ile palców widzisz?

– Dwa – Odsunął jej dłoń na bok i spróbował wstać. – Widziałaś, kto to był?

Podtrzymała go za łokieć i pomogła mu wstać.

– Nie, odepchnął mnie na bok, a ja za bardzo się o ciebie bałam, żeby za nim biec. Myślałam, że cię zabił.

– Do tego to trzeba czegoś więcej – powiedział lekko. Zmarszczyła brwi.

– Nie ma w tym nic zabawnego, Jonas.

Wydawał się skruszony, ale może to ból wykrzywił mu twarz. Uśmiechnęła się do niego. Wziął obydwie jej ręce w swoje dłonie i przycisnął do swego serca. Jego równomierne bicie uspokoiło ją.

– Czy pamiętasz jakieś szczegóły? – zapytał.

– Nie bardzo. Widziałam tylko kogoś ubranego w czarny mnisi habit.

– To mógł być każdy. – Jonas oparł się o ścianę. Usta wykrzywił mu sarkastyczny uśmiezek. – Chociaż sądzę, że możemy spokojnie skreślić Valentina z listy podejrzanych.

– Tak, ten człowiek biegł dużo szybciej, niż zazwyczaj biegają pingwiny.

– Zachichotała nerwowo, ale już po chwili spoważniała. Odsunęła na bok kosmyk jego włosów opadający na ranę. – Powinieneś pójść do lekarza.

– Jestem lekarzem.

– Ach, tak. Słyszałam, że lekarze są najgorszymi pacjentami.

– Nic mi nie jest. – Wzruszył ramionami. – To tylko zwykłe draśnięcie.

– To może być coś poważniejszego.

– Mówiłem, nic mi nie jest.

– Dobrze. Przyłóż więc choć trochę lodu do tego... draśnięcia.

Jonas mruknął coś i wstał, opierając się o ścianę. Cathlynn otoczyła go ramieniem w pasie, prawie oczekując, że ją odepchnie. Zamiast tego, przytrzymał ją mocno. Siła jego uścisku nieco ją uspokoiła. Najwyraźniej szybko wracał do siebie.

Ruszyli wzdłuż ciemnego korytarza.

– Sądzisz, że słyszał, co mówiliśmy na temat badań? – zapytała. Jeżeli

tak, to ich misterny plan mógł zostać zrujnowany.

– Wkrótce się dowiemy.

– A co, jeżeli zorientuje się, że wyniki są nieprawdziwe? Myślisz, że pozostanie w ukryciu?

– Gra toczy się o dużą stawkę. Jeżeli stoi za tym Sterling, wszystko wyjdzie na jaw w sobotę.

Westchnęła.

– Właśnie tego się boję.

Rzucił słuchawkę na widełki. Drań był tutaj. Czyżby mu nie ufał? Przecież dotrzymał wszystkich swoich obietnic. Zrobił nawet jeszcze więcej. A tymczasem ten niewdzięcznik...

Zaczął krążyć po pokoju. Ten praworządny idiota myśli, że jest lepszy ode mnie. Cóż, mam dla niego nowe wieści. Błękitna krew nie zawsze jest lepsza niż spryt. Czy on sobie nie zdaje sprawy, że mógł wszystko popsuć, pokazując swoją twarz?

Był tylko jeden sposób, żeby temu zaradzić.

Znowu podniósł słuchawkę i złożył propozycję nie do odrzucenia.

Ledwie Cathlynn przyłożyła mokry ręcznik do rany Jonasa, zadzwonił telefon, stojący za jednym z komputerów w laboratorium. Jonas odebrał. Dzwoniono ze szpitala.

– Jonas, zaczęło się. – Andy Trask bez powodzenia starał się ukryć strach. Był sam. Nigdy się nie ożenił, nie miał rodziny, a przyjaciele opuszczali go powoli, jeden za drugim. Nie miał nikogo, kto pomógłby mu stawić czoła czekającej go bolesnej śmierci.

– W porządku, Andy. Zaraz przyjadę.

– Coś się stało? – zapytała Cathlynn, kiedy odłożył słuchawkę.

Przez chwilę siedział nieruchomo z rękami złożonymi na biurku. Andy był tylko dwa lata starszy od niego. Choroba uderzała wcześniej. Pochylił głowę. Czy i na niego przyjdzie wkrótce pora?

– Mój przyjaciel umiera. Muszę jechać do szpitala.

– Choroba Świętego Krzyża? Pokiwał głową.

– Pojadę z tobą – powiedziała miękko.

Kiedy wsunęła rękę w jego dłoń, był zdziwiony, że tak dużą ulgę przyniósł mu jej dotyk.

Następnego dnia nad ranem wyszli na parking przed szpitalem. Cathlynn upierała się, żeby prowadzić. Kiedy znaleźli się na autostradzie, Jonas zasnął. Nocne czuwanie przy Andym sprawiło, że jego twarz zszarzała i pogłębiły mu się bruzdy wokół oczu.

Świtało, kiedy zjechali z autostrady na drogę prowadzącą w kierunku klasztoru. Czekają na nich dużo pracy, ale Jonas musiał się trochę przespać, zanim przystąpią do realizowania ich planu.

W chwili kiedy przekraczali bramę klasztoru, słońce pojawiło się nad linią lasu, oświetlając podwórzec ciepłymi, różowozłotymi promieniami. Stojące na nim trzy białe krzyże zaśnity.

Coś się poruszyło. Pojawił się długi, czarny cień, który nie pasował do innych. Cathlynn zatrzymała samochód. Zapanowała ciężka, pełna oczekiwania cisza. Spojrzała przez szybę. Serce jej zamarło, ręce bezwiednie zsunęły się z kierownicy. Poczła przejmujące zimno.

– Jonas. – Potrząsnęła nim. – Spójrz.

Przed nimi, zawieszony na środkowym krzyżu, kołysał się na wietrze czarny mnisi habit.

Jonas zaklął i otworzył gwałtownie drzwi jeepa.

– To zbyt podłe, nawet jak na Sterlinga.

Cathlynn poszła za nim. Kiedy podeszli bliżej, okazało się, że na krzyżu wisiał nie tylko habit. Ze zgrozą odkryli, że tkwiło w nim ludzkie ciało. Czarne buty wystawały spod zakonnej sukni, ręce były złączone przez kawałek liny, owiniętej wokół zeszywniałych palców jak różaniec. Ciemnoczerwona twarz, otoczona cienkimi blond włosami, spoglądała na nich spod kaptura. Obok leżało przewrócone krzesło. Cathlynn krzyknęła i przywarła do ramienia Jonasa, który przesunął ręką po włosach i zaklął po raz kolejny.

– Kto to jest? – zapytała, z trudem wydobywając głos ze ściśniętego gardła.

– Geoffrey Chandler, kuzyn Alany.

Jej serce zabiło szybciej na myśl o tym, co to mogło oznaczać.

– Ale jeżeli on nie żyje, to... Co się tutaj dzieje, Jonas?

– Nie wiem.

Odwrócił się w stronę klasztoru.

– Nie odetniesz go? – Pobiegła za nim.

– Nic już dla niego nie możemy zrobić. Najlepiej będzie, jeżeli do czasu przybycia policji niczego nie będziemy dotykać.

– Racja.

Weszli do biblioteki.

– Myślisz, że to mogło być samobójstwo?

Jonas przecząco pokręcił głową i sięgnął po telefon.

– Geoffrey nie przyjechał tu z Anglii tylko po to, żeby się zabić. Był zbyt leniwy jak na taki wysiłek. Ktoś go tutaj zwabił.

– I zamordował. – Poczła nagłą słabość w kolanach i osunęła się na krzesło. – Komu teraz przypadają pieniądze z funduszu?

– Chandler Pharmaceuticals.

Czyli firmie, która straciła na geniuszu Jonasa. Morderstwo Geoffreya miało zarazem dużo i mało sensu. Rosnąca liczba pytań przyprawiała Cathlynn o zawrót głowy.

Wkrótce dziedziniec wypełnił się ludźmi. Pojawili się policjanci i dziennikarze, nadjechał ambulans. Potencjalne dowody pakowano w plastikowe torebki i opisywano.

Cathlynn i Jonas stali z boku. W pewnej chwili z klasztoru wyszedł Sterling.

– O co całe to zamieszanie? – zapytał. Jonas odwrócił się do niego.

– Znaleźliśmy ciało powieszona na krzyżu.

– Ciało?

Z tłumu stojących pod krzyżem dobiegły ich suche słowa policjanta.

– Dobra, możecie go teraz odciąć.

Przyniesiono drabinę. Kiedy zdejmowano ciało, kaptur zsunął się, ukazując przekrwioną twarz.

– Nie! – zawył Sterling i rzucił się w kierunku zwłok.

– Nie, Sterling – powstrzymał go Jonas. – Niech pan się uspokoi.

Dwaj sanitariusze włożyli ciało do czarnej plastikowej torby. Kiedy jeden z nich zaczął ją zamykać, Sterling odepchnął go na bok.

– Geoffrey, Geoffrey – jęknął, po czym usiadł na ziemi. Kołysał się w przód i w tył, obejmując jego głowę.

– Sterling... – zaczął Jonas. Wyciągnął współczująco rękę i położył mu ją na ramieniu.

Adwokat poderwał głowę. Ze wstrętem odtrącił rękę Jonasa i wbił w niego wściekłe spojrzenie.

– Dostanę was za to – krzyknął. – Dostanę was oboje.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W kieszeniach Geoffreya znaleziono kilka notatek dotyczących badań nad chorobą Świętego Krzyża, więc zabrano Jonasa na przesłuchanie. Sterling nalegał, żeby pozwolono mu odwieźć ciało do biura koronera w Concord i ustalić sposób przewiezienia go do Anglii.

Cathlynn musiała poradzić sobie z tłumem ochotników, którzy przyszli oddać próbki krwi. Początkowo miała zamiar ich odesłać, ale doszła do wniosku, że jeżeli czymś się nie zajmie, oszaleje ze zmartwienia.

Poprowadziła ich do wejścia kuchennego, żeby nie widzieli zamieszania z powodu śmierci Geoffreya, i poprosiła o pomoc Davida. On pobierał próbki, a Cathlynn sprawdzała na liście nazwiska, zbierała podpisy na pokwitowaniach i dbała, żeby nie zabrakło gorącej kawy i soku pomarańczowego. Odmówiła tylko zaspokojenia ciekawości przybyłych, żeby nie dać im tematu do plotek. Na pytania o pogodę i gwiazdkowe przyjęcie odpowiadała najlepiej, jak umiała. Kiedy jednak próbowano zagadnąć ją na tematy osobiste lub dotyczące morderstwa, milkła i uśmiechała się tylko uprzejmie.

Jednak ani praca, ani jasno świecące słońce i wyjątkowo, jak na tę porę roku, piękna pogoda nie były w stanie rozproszyć grozy, jaka czaiła się wokół. Dzień dłużył się Cathlynn w nieskończoność. W każdej chwili spodziewała się ujrzeć Jonasa, wchodzącego przez główne drzwi. Im dłużej go nie było, tym większy ogarniał ją niepokój.

Kiedy David czyścił ostatnie narzędzia, Cathlynn zaczęła przecierać energicznie czysty już stół.

– Sądziś, że Jonas niedługo wróci? – zapytała.

– Jestem pewien, że wszystko będzie w porządku. Bez trudu sprawdzę, że całą noc spędził w szpitalu, nie mógł więc nikogo zabić.

– Tak, to brzmi logicznie – przyznała, ale już po chwili spochmurniała. – Dlaczego to tak długo trwa? Jak w ogóle mogą myśleć, że miał z tym coś wspólnego?

– Nic mu nie będzie, nie martw się – David zakorkował podpisane próbki i ułożył je w specjalnym pudełku – Potrzebujesz mnie jeszcze?

Przestała niepotrzebnie czyścić stół.

– Chyba nie.

– Chcesz, żebym został? – zapytał.

Błysk nadziei w jego oczach nie uszedł jej uwagi.

– Nie, dziękuję ci. Poradzę sobie.

Zamknęła dokładnie drzwi laboratorium i podążyła za Davidem na górę. Odprowadziła go na dziedziniec, nie bacząc na gęstniejące ciemności. Kiedy światła jego samochodu oddaliły się, poczuła się nagle bardzo samotna. Wróciła

do domu, starannie zamykając ciężkie drzwi. Miała wrażenie, że przygniata ją panująca wszędzie cisza.

Niezdolna, by pozostawać w niej choćby chwilę dłużej, Cathlynn poszła do biblioteki i zadzwoniła do szpitala, żeby dowiedzieć się, jak czuje się babcia. Niestety, nie usłyszała dobrych nowin. Stan zdrowia staruszki pogorszył się i znów podłączono ją do respiratora.

Zatelefonowała po raz drugi. Policjant, z którym rozmawiała, nie potrafił jej pomóc. Sapiąc wściekle, rzuciła słuchawkę na widełki. Już prawie zdecydowała się wziąć jeepa Jonasa i pojechać na posterunek, kiedy usłyszała skrzyp otwieranych drzwi. Pobiegła korytarzem do wejścia.

– Jonas! – Ujrzała Sterlinga i zatrzymała się rozcieszona. – Ach, to pan. Uśmiechnął się zimno i wbił w nią bezlitosne spojrzenie.

– Tak, to ja. I uważam, że nadszedł już czas, żebyśmy szczerze porozmawiali.

– Później. – Odwróciła się i zamierzała odejść. Nie miała teraz głowy do słownych utarczek. – Jonas...

– On nie wróci tak szybko. Błyskawicznie odwróciła głowę.

– Wie pan, co się z nim dzieje? Wykrzywił usta w zadowolonym grymasie.

– Cóż, moja droga, Jonas ponosi teraz konsekwencje.

– Nie rozumiem.

Wziął ją za łokieć i poprowadził do biblioteki. Strząsnęła jego rękę i podeszła do kominka, wyciągając nad ogniem zimne dłonie.

– Dlaczego pan tak twierdzi? – zapytała, zdumiona opanowaniem w swoim głosie.

Sterling wrzucił kilka kostek lodu do szklanki i nalał do niej whisky.

– Mimo że śmierć Geoffreya wyglądała na samobójstwo, ślady na jego ciele mówią co innego.

– Co to ma wspólnego z Jonaszem?

– Geoffrey zmarł przez Jonasa.

Odwróciła się na pięcie, stając z nim twarzą w twarz.

– Jonas nie mógł zabić Geoffreya. Całą noc spędziliśmy w szpitalu.

– Niemniej jednak zabił go, chociaż nie bezpośrednio. Potrząsnęła głową.

– Ale...

– Jonas próbował nas oszukać. Geoffrey zginął, bo przyjechał odkryć jego machinacje.

Na ramionach poczuła gęsią skórę.

– Ile czuł się pan w obowiązku powiedzieć policji?

– Ja tylko wykonuję swoją pracę. Uniosła brwi.

– Oczywiście pan nigdy by nie skłamał.

Uśmiechnął się i uniosł w górę szklankę. Z trudem opanowała chęć

spoliczkowania go. W jej umyśle kłębiły się setki pytań. Co się działo na posterunku? Kto jest następny w kolejce po śmierć z rąk zabójcy, ona czy Jonas? I co zamierza zrobić Sterling?

– Co im pan powiedział?

– Nie martw się, moja droga. Nie jestem jeszcze gotowy, żeby go zdemaskować. Uczyniłem tylko kilka aluzji, ale to wystarczyło, żeby wsadzić go na jakiś czas do aresztu.

Usiadła i założyła nogę na nogę, siląc się, by nie dostrzegł jej zdenerwowania.

– Dlaczego pan zwleka?

– Czekam, aż zbiorę wszystkie niepodważalne dowody. Wtedy Jonas spędzi resztę swojego życia w więzieniu.

– Dlaczego pan go tak nienawidzi?

– Nienawidzę? – Uśmiechnął się szyderczo. – Nie mogę powiedzieć, żebym go nienawidził. Po prostu brzydzę się oszustami i mordercami. To wszystko.

– On nikogo nie zabił – powiedziała z przekonaniem.

– Nie był jednak uczciwy.

– Pan również, zwłaszcza że tak pięknie mówi pan o uczciwości. – Pochyliła się do przodu – Jaki jest pana sekret, Sterling?

– Nie byłby to sekret, gdybym się nim teraz z tobą podzielił, nieprawdaż?

– Nachylił się do niej ponad rozdzielającym ich stolikiem i szepnął – Ale znam twój.

– I cóż to takiego jest? – Odszepnęła mu tym samym kpiącym tonem.

– Nie jesteś Alaną Chandler.

– Może pan to udowodnić?

– Wkrótce. – Zadowolony wyprostował się i napił whisky. – Skoro to już sobie wyjaśniliśmy, powiedz mi, moja droga, kim jesteś?

Przeciągnęła dłońmi po ciele, jakby wygładzając ubranie.

– Dokładnie tym, na kogo wyglądam. A pan?

– Jestem zaufanym prawnikiem rodziny, któremu płaci się za dopilnowanie, żeby pieniądze ze spadku dostały się we właściwym czasie właściwej osobie.

Wiedział, że zaczyna niebezpieczną grę, rzucając oskarżenia, których nie mogła udowodnić, ale nie podobało jej się zaangażowanie Sterlinga. Coś było nie tak. Wyglądało na to, że nie interesował się sprawą wyłącznie z poczucia obowiązku. Jeżeli zamierzał się z nią drażnić, mogła odplacić mu tym samym.

– Ale nie chce pan, żebym ja była tą osobą? – Położyła palec na ustach i przyjrzała mu się zamyślona. – Ciekawe dlaczego. Może dlatego, że pieniądze Chandlerów sfinansowałyby projekt, z którego skorzystałaby konkurencja.

Jego twarz przybrała groźny wyraz.

- Ile ci zapłacił za udział w tej gierce?
- Ani grosza. – To akurat było prawdą. – A ile ty dostaniesz za kradzież pracy Jonasa? Więcej, niż warte jest moje życie i życie Geoffreya?
- Spojrzał na nią zimno, po czym uśmiechnął się lekko.
- Teraz wiem na pewno, że nie jesteś Alaną. Ona nigdy by tak nie walczyła o swojego męża.
- Może się zmieniłam.
- Może ja również jestem tylko tym, na kogo wyglądam. – Ponownie napełnił szklanekę.
- Więc jesteśmy w sytuacji bez wyjścia. – Wstała, żeby opuścić pokój.
- Alana... Spojrzała na niego.
- Wkrótce prawda wyjdzie na jaw.
- Zgadza się, Sterling. Cała prawda.

Ten bękart wszystko popsuł. Dlaczego nie mógł zostać w swoim przytulnym domu?

Nerwowo krążył po małym pokoju. Teraz musiał zaczynać negocjacje od początku. Komu teraz zaufać? Geoffrey przyszedł do niego już kilka miesięcy temu, oferując mu lepszą zemstę, niż sam mógł wymyślić.

Zatrzymał się i postukał paznokciem w przednie zęby. Nagroda wciąż jeszcze była wysoka. Na pewno znajdzie wielu takich jak Geoffrey, nie tylko w Chandler Pharmaceuticals, ale i w innych firmach. Trzeba wyjaśnić wszystko, póki Jonas siedzi w areszcie.

Musiał uderzyć szybko.

Podszedł do szafy i otworzył drzwi. Nieprzyjemny śmiech odbił się echem od ścian pokoju.

– Aurelius, mam dla ciebie ostatnie zadanie.

Minęła północ, a Jonas jeszcze nie wrócił. Cathlynn przygotowała się już do snu, ale nie odważyła się położyć. Leżąc nieruchomo, wyobrażała sobie, co mogło się z nim stać.

Usiadła przed toaletką i zaczęła czesać włosy, nie udało jej się jednak odsunąć od siebie niepokoju. Co będzie, jeżeli Jonas nie wróci do domu? A jeśli stało mu się coś złego?

Pogrążona w myślach, nie usłyszała nawet, jak wchodził do pokoju. Kiedy wyjął jej z ręki szczotkę, krzyknęła przeraźliwie i omal nie spadła z krzesła. Na widok Jonasa uspokoiła się szybko.

– Jesteś. – Uśmiechnęła się do niego z wyraźną ulgą.

– Tak. – Delikatnie przejechał szczotką po jej włosach.

Ze sposobu, w jaki to uczynił, z jego upartego milczenia Cathlynn wywnioskowała, że nie chce rozmawiać o tym, co wydarzyło się na posterunku.

Zresztą, wołała tego nie słyszeć. Chciała tylko rozproszyc smutek, jaki dostrzegła w jego oczach. Chciała go przytulić. Chciała go kochać...

Odłożył szczotkę na toaletkę i ruszył w stronę drzwi do łazienki.

– Jonas – zawołała niepewnie.

– Zaraz wrócę.

Kiedy chwilę później pojawił się w drzwiach, trzymał w ręku naszyjnik. Lśniło w nim zatopione w złocie żółtobrazowe tygrysie oko. Jonas podszedł do niej.

– Podnieś włosy – powiedział.

Zrobiła to, a on zawiesił naszyjnik na jej szyi. Lustro odbiło tygrysie oko, spoczywające ciężko na skórze jej dekoltu, podkreślane przez wykrój ciemnoczerwonej koszulki nocnej. Opuściła włosy i sięgnęła ręką, żeby dotknąć klejnotu.

– Jest piękny.

– Zrobiła go moja matka – wyznał. – Nosiła go bardzo często. To była jedna z jej ulubionych ozdób.

Zabrakło jej słów. Tak bardzo chciała teraz przytulić Jonasa, zetrzeć żal z jego pobladłej twarzy...

– Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem – ciągnął – pomyślałem o tym naszyjniku – Spojrzał głęboko w oczy jej lustrzanemu odbiciu. – Pasuje do ciebie.

W jego spojrzeniu dostrzegła tłumioną namiętność. Straciła oddech, serce zabiło jej nierównym rytmem.

– Ja... ja...

– Mężczyzna musiałby być ślepy, żeby nie zauważyć ognia w twoich włosach. – Wsunął rękę w gęste sploty, powodując ciepły dreszcz wzdłuż jej kręgosłupa. – I w twoich oczach – Pocałował jej skroń. – I na twojej skórze. – Opuścił ręce, zsuwając materiał koszulki z jej ramion. Musnął ustami zagłębienie między szyją a ramieniem, przyprowadzając ją o drzenie. – Nienawidzę cię – powiedział miękko. Blask pożądania w jego oczach przeczył słowom. – Nienawidzę tego, co ze mną robisz. Obróciła się na siedzeniu i spojrzała mu w twarz.

– Wiem.

– Nie chcę cię – szepnął i wziął ją za rękę, podnosząc z krzesła. – Nie chcę cię potrzebować.

– Wiem. – Objęła go za szyję. Tęskniła już za dotykiem jego dłoni.

Zanurzył palce w jej włosy i przesunął je w dół, na kark. Zadrżała. Zamknęła oczy i westchnęła cicho.

– Nie rób tego – powiedział chrapliwie. – Każ mi odejść. Każ mi zostawić cię samą.

– Nie, Jonas, zostań.

– Cathlynn...

Położyła mu palec na ustach i potrząsnęła głową.

– Nic nie mów. Nie teraz. Później.

Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale Cathlynn wspięła się na palce i uciszyła go pocałunkiem. Przez jedno mgnienie oka wahał się, a potem objął ją i pocałował z pasją. Fala pożądania ogłuszyła ją, napędzając jej zmysły bolesnym oczekiwaniem.

Poprowadził ją do łóżka i przewrócił ich oboje na satynową pościel.

– Ocal mnie przed tą obsesją – poprosił. Pogładziła ręką jego policzek, czując pod dłonią chrapliwy oddech i napięcie mięśni.

– Sama siebie nie potrafię ocalić.

Potem rozwiązała pasek koszulki i otworzyła się dla niego. Kochała go. Zawsze będzie go kochać.

Z ochryplym jękiem zerwał z siebie ubranie i przyjął jej zaproszenie. Dłoni, ustami, całym swoim ciałem prowadził ją do spełnienia. Sprawił, że zapomniała o strachu i odpłynęła w rozkosz. Jego wargi rysowały gorący, wilgotny ślad na jej ciele, otaczał ją jego zapach, w ustach czuła słony smak jego skóry.

Krzyknęła, bojąc się, że utonie w wywołanych przez niego uczuciach, że zatraci się, że zostanie sama. Łzy zalśniły w jej oczach.

Znieruchomiał, a potem delikatnie pogładził ją po włosach. – Cathlynn?

W jego oczach dostrzegła niepokój. Chciała opowiedzieć mu o swoich uczuciach, wyjaśnić, jak bardzo potrzebuje jego bliskości, ale nie umiała znaleźć odpowiednich słów.

Miękko otarł jej łzy.

– Cat... – wyszeptał.

Spojrzał w jej twarz i zrozumiał. Pozwolił, by uwolniła w nim zapomniane uczucia.

– Kochaj mnie, Jonas.

Kiedy znów zaczął ją pieścić, westchnęła z zadowoleniem i zatraciła się w jego dotyku. Trwali tak, dopóki nie przysłała ogłuszająca fala rozkoszy, która poniosła ich oboje ku spełnieniu.

– Cat?

– Ciiii. Później. – Nie chciała jeszcze przerywać słodkiego rozleniwienia.

Przytuliła się do niego. Położyła głowę na jego ramieniu, oplatając go nogami. Palcami gładził jej włosy. Powolne uderzenia jego serca usypiały ją. A jego ciepło sprawiało, że czuła się bezpieczna.

Rano, w dzień przyjęcia, Jonas spał głęboko, wyczerpany długimi godzinami spędzonymi w laboratorium i nocą zapamiętałej namiętności. Okrywając go kocem, Cathlynn pocałowała go w skroń i zdecydowała, że

pozwole mu odpocząć trochę dłużej.

Zbiegła schodami w dół i natknęła się w kuchni na Valentina. Szykował tace ze śniadaniem. Zapach bekonu, jajek i tostów unosił się w powietrzu.

– Czy jest już Harry? – zapytała. Sięgnęła po stojącą na kredensie filiżankę i napełniła ją kawą.

– Jest w stajni, madame. Zajmuje się końmi. Przecież że nie kozami. Uśmiechnęła się. Valentin naprawdę nie miał zbyt wysokiego mniemania o jej inteligencji.

– A co z Davidem?

– David jeszcze się nie pojawił. – Valentin przeniósł tace z kuchennego blatu na wózek.

– Muszę do niego zadzwonić.

Później, dodała w myślach. Wyrwała kartkę papieru z długiego, cienkiego notesu przyklepionego do lodówki, wzięła długopis ze stojącego na kredensie kubka i zaczęła układać listę rzeczy, które powinna zrobić. Zadzwonić do Davida. Zadzwonić do stacji telewizyjnej. Przygotować główną salę.

– Spróbuję umówić ludzi z telewizji na wywiad z Jonasem jeszcze przed rozpoczęciem przyjęcia – powiedziała do Valentina”. – Ma coś ważnego do ogłoszenia. Będzie potrzebna kawa i magdalenki.

– Magdalenki?

– Tak. Takie małe, miękkie babeczki – wyjaśniła, kiedy zauważyła jego zdumione spojrzenie. – Jestem pewna, że znajdziesz gdzieś przepis. Potrzebujemy przynajmniej kilkudziesięciu.

– Dobrze, madame. – Zadzwonił szklankami i postawił karafkę soku pomarańczowego na wózku.

– A co z dekoracjami świątecznymi? Macie przecież jakieś dodatkowe dekoracje.

– Są w jednym z pokoi w piwnicy, madame. Pytając podniósł brew, ale Cathlynn udała, że tego nie dostrzegła.

– Dobrze, pokażesz mi później. – Narzuciła płaszcz – Muszę porozmawiać z Harrym. Będę z powrotem, zanim przyjadą ludzie z zaopatrzeniem i dekoratorzy.

Wróciła, kiedy tylko upewniła się, że Harry wytnie choinkę. Poszła do biblioteki, usiadła za biurkiem i zadzwoniła do asystenta Jonasa. Miała wyrzuty sumienia, że budzi go tak wcześnie, ale w zamian obiecała mu trochę wolnego czasu w najbliższej przyszłości. David roześmiał się i powiedział, że zaraz przyjedzie.

Stacja telewizyjna zgodziła się wysłać ekipę. Pozostało jej jeszcze niecałe sześć godzin, żeby zmienić zimną salę obwieszoną portretami zmarłych mnichów w salę balową.

– Niemożliwe to moja specjalność! – Powtarzała sobie, kiedy tylko

natrafiała na jakieś przeszkody.

Upewniła się, że Jonas zjadł śniadanie, a potem zostawiła go samego, żeby mógł przygotować się do wywiadu. W tym czasie Harry i David wciągnęli do środka wielką choinkę i ustawili ją starannie. Nacięli również gałęzi, żeby Cathlynn mogła nimi przyozdobić kominek, drzwi i okna. Z pomocą Valentina wydobyła ozdoby świąteczne i udekorowała drzewko mnóstwem światełek. David wziął od dekoratorów bukiety czerwonych poinsecji i białych gardenii, które ustawił w różnych miejscach sali. Harry nie miał specjalnej ochoty na odkurzanie, ale Cathlynn obiecała mu, że w zamian będzie mógł wejść na drabinę i założyć gwiazdę na czubku choinki. Wszystkie stare meble lśniły, wyczyszczone specjalną emulsją. Sterling nie brał udziału w przygotowaniach. Wyszedł wcześniej rano, zabierając ze sobą jakąś teczkę.

O drugiej po południu Cathlynn rozejrzała się po pokoju, żeby upewnić się, czy wszystko jest na swoim miejscu. Sala nabrała życia. Czerwień, zieleń i biel, zapach choinki i cynamonu tworzyły świąteczny nastrój. Dekoratorzy odmienili też resztę klasztoru. Czy tak właśnie wyglądał, kiedy Jonas był młody? Czy tak jak teraz był wtedy pełen kolorów i radości?

Spojrzała na zegarek. Zostało jej akurat tyle czasu, żeby wziąć krótki prysznic i przebrać się w nową sukienkę. Odpocząć będzie mogła dopiero po przyjęciu.

Kiedy odwróciła się, żeby wyjść z pokoju, jej uwagę przykuł portret wiszący nad kominkiem. W świetle ognia widniejąca na nim twarz zakapturzonego mnicha zdawała się ożywać. Mogłaby przysiąc, że jego wąskie wargi układały się w łagodny uśmiech. Podeszła, żeby przyjrzeć mu się z bliska.

– Wyglądasz znajomo – powiedziała. Potem potrząsnęła głową – Tracisz rozum, Cat.

Rzucając ostatnie zadowolone spojrzenie na salę, poszła na górę sprawdzić, czy Jonas jest gotowy.

To czyste szaleństwo, myślał Jonas, gorączkowo przeszukując zawartość szafy. Był głupcem, skoro uważał, że może się udać. A co, jeśli wszystko się zawali, jeśli...

– Co to za hałas? – zapytała Cathlynn.

Podniósł głowę. Stała ze skrzyżowanymi ramionami, oparta o drzwi do łazienki. Od Valentina dowiedział się, że zachowywała się dziś jak prawdziwy dyktator. Zabawne, ale wydawało się, że lokajowi wcale to nie przeszkadzało. Jonas przysięgłby nawet, że kiedy Valentin mówił o wyczynach Cathlynn, w jego głosie brzmiała duma.

– Jaki hałas? – zapytał nieuważnie, zamykając kolejną szufladę.

– Trzaskasz szufladami, drzwiami od szafy... Wszystko w porządku?

– Tak. Nie mogę tylko znaleźć krawata. – Zaczął rozsuwać na bok

koszule, hałasując wieszakami.

– Jeden wisi na twojej szyi.

Zerwał go z kołnierzyka i rzucił go na podłogę.

– Nie lubię krawatów.

– To nie zakładaj żadnego.

– Jest pewna etykieta, która... Popatrzyła na niego z szerokim uśmiechem.

– A my nie chcielibyśmy łamać świętych zasad, prawda?

– To wcale nie jest śmieszne – starał się mówić poważnie, ale nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Zawsze potrafiła przywrócić mu dobry humor. – Nie mogę wyglądać nieprofesjonalnie.

– Sądzę więc, że to wyklucza mnisi habit. – Weszła do pokoju, podniosła porzucony krawat i położyła na krześle, na którym już od tygodnia leżała sterta brudnych ubrań. – Co powiesz, jeżeli sprawię, że będziesz wyglądał dobrze, ale nie będziesz musiał zakładać krawata?

Mruknął coś, próbując ją objąć.

– To się nie uda.

– Pesymista. – Popchnęła go, żeby usiadł na skraju łóżka. – Siadaj.

Zaczęła przerzucać jego ubrania, wyciągając ze stosu to sweter, to marynarkę. Układała różne kombinacje, to coś dodając, to coś odrzucając, a on powoli zdawał sobie sprawę, że zazdrości własnej odzieży. Też chciałby poczuć na sobie jej dłonie. W końcu Cathlynn pokiwała głową i zdawało się, że podjęła decyzję.

– Zdejmij koszulę – rozkazała. – Nałóż ten sweter, a na niego marynarkę. Voila!

Zrobił, jak kazała, i musiał przyznać, że podobał mu się rezultat. Czuł się wygodnie i wyglądał profesjonalnie. Jej oczy zaśmiały ciepło.

– Po prostu zabójczo, sir. – Stała za nim i przytuliła się do niego. Jej uścisk dawał mu siłę, której teraz potrzebował. – Jesteś gotowy?

– Jak nigdy dotąd. – Pod wpływem nagłego impulsu odwrócił się i przycisnął ją do siebie. Przeciągnął palcami po jej włosach i pocałował ją mocno. – Chodźmy.

Kiedy zbliżali się do sali balowej, drogę zastąpił im Harry. Cathlynn spróbowała go przekonać, żeby trochę zaczekał, ale nie dał się zbyć.

– Mogę wziąć Nimbusa na przejażdżkę? – zapytał z nadzieją.

– Nie, jego noga jeszcze się do końca nie wygoiła – odpowiedział Jonas, ale widząc rozczarowanie na twarzy chłopca, dodał szybko: – Weź Cirrusa.

– Dzięki. – Harry już biegł w stronę drzwi.

– Nie zamęcz go tylko – zawołał za nim Jonas. – Robi się zimno. Poza tym przyjęcie zacznie się zaraz po konferencji.

W powietrzu unosił się nastrój radosnego oczekiwania. Zjawiała się już

ekipa telewizyjna i David pomagał im rozstawić sprzęt. Kiedy zobaczył Jonasa i Cathlynn, przedstawił im Dani Sands, lokalną prezenterkę. Była niewysoką, energiczną kobietą z krótkimi, jasnymi włosami i pogodną, piegowatą twarzą. Zachowywała się bardzo naturalnie i Cathlynn miała nadzieję, że zdoła sprawić, żeby Jonas poczuł się swobodnie.

Jonas i Dani usiedli w fotelach. Do ich ubrań przypięto mikrofony. Wkrótce włączono oślepiające telewizyjne światła. Zaczęły się pytania.

– Na czym dokładnie polega choroba Świętego Krzyża? – zapytała Dani.

Jonas odpowiedział silnym, pewnym siebie głosem. Niemal w tej samej chwili Cathlynn usłyszała na zewnątrz jakieś krzyki. Zaczęła okrążyć pokój, zmierzając w stronę wyjścia.

– Jak długo pracował pan nad odkryciem lekarstwa? Padło kolejne pytanie, a z dziedzińca dobiegł warkot silnika.

– Ponad dwanaście lat – odpowiedział Jonas i dorzucił jeszcze kilka szczegółów.

Na zewnątrz ktoś zatrzasnął drzwi od samochodu.

– Czy nie był pan związany z Chandler Pharmaceuticals? – zapytała Dani.

– Tak, do poprzedniego roku – odpowiedział Jonas. Cathlynn wymknęła się na korytarz.

– Co się stało? – zapytała Dani.

– Nie zgadzaliśmy się pod względem etyki – powiedział Jonas. – Ale w tym tygodniu dokonałem wielkiego odkrycia.

Drzwi skrzypnęły i do holu wszedł Sterling.

– Mam nadzieję, że nie spóźniłem się na przedstawienie.

Cathlynn zagroziła mu drogę.

– Nie pozwolę panu tam wejść.

– Obawiam się, że nie możesz dłużej go chronić, moja droga. Ja też mam coś do ogłoszenia.

Na dziedzińcu zadzwoniły końskie podkowy. Przez otwarte drzwi Cathlynn zobaczyła Harry'ego zeskakującego z grzbietu Cirrusa. Wywiad trwał.

– Co pan odkrył? – zapytała Dani.

– Znalazłem klucz, który blokuje zmutowany gen i sprawia, że jego licznik przestaje odmierzać czas.

Ledwie skończył, do zaimprovizowanego studia wpadł zdyszany Harry.

– Jonas! Jonas! Szybko! Jakies dzieci wpadły pod lód na rzece!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jonas wybiegł na dziedziniec, wskoczył na grzbiet Cirrusa i pogalopował w stronę rzeki.

Kamerzysta zabrał sprzęt i wraz z resztą ekipy ruszył za nim. Cathlynn pobiegła do telefonu i zadzwoniła po pomoc. Wyrzała przez okno i szybko przymknęła oczy. Za szybą dostrzegła świat ze swego koszmaru. Strach zimnymi mackami otoczył jej serce.

Dzisiaj wypadał dzień przesilenia zimowego, najkrótszy w roku, a tutaj, u podnóża gór, ciemności zapadły szczególnie szybko. W świetle wschodzącego księżyca trzy krzyże rzucały ostre cienie na dziedziniec. Podążając śladami Cirrusa, ekipa telewizyjna i otuleni w płaszcze goście, przypominający ubranych w habity mnichów, otoczyli je ciasnym kołem. Mgła unosiła się nad lasem. Coś wisiało w powietrzu.

Cathlynn chwyciła płaszcz i pobiegła dołączyć do reszty. Po drodze spotkała Davida, który wracał do klasztoru. Zatrzymał ją.

– Znajdź jakieś koce dla dziecka – poprosił – i zobacz, czy Valentin może nalać czegoś gorącego do termosu.

– Dobry pomysł. – Że też sama o tym nie pomyślała. – Zaraz wrócę.

Pobiegła szybko na górę, włączając po drodze światła.

Z pralni wzięła tyle koców, ile mogła unieść. Usiłując zamknąć drzwi szafki, upuściła połowę z nich. Kiedy pochyliła się, żeby je zebrać, usłyszała skrzypnięcie drzwi.

– David, jak to dobrze, że tu wszedłeś. Będziesz mi musiał trochę pomóc.

Wyprostowała się i odwróciła, żeby podać mu część ładunku, i zamarła przerażona. Przy drzwiach stał czarno odziany mnich. Ręce schował w rękawach, naciągnięty głęboko kaptur krył w cieniu jego twarz.

– Kim jesteś? – zapytała.

Postąpił krok do przodu. Szare, kamienne ściany wydawały się ożywać. Pulsowały i drżały gorączkowo. Strzeż się. Strzeż się. Strzeż się.

W pokoju nagle zrobiło się zimno. Nie potrzebowała ostrzeżenia ścian, żeby wiedzieć, że mnich nie przyszedł tu, by się modlić.

– Kim jesteś? – powtórzyła, cofając się.

Milczał i zrobił jeszcze jeden krok w jej stronę. Powoli rozsunał rękawy. W jego ubranych w czarne rękawiczki dłoniach pojawiła się lina.

Claire miała rację, ciągnąc ją na lekcje samoobrony, pomyślała. Nigdy nie sądziła, że zdobyte na nich umiejętności mogłyby się do czegoś przydać. Teraz zmieniła zdanie. Pamiętała jeszcze, że zasada numer jeden nakazywała zaskoczyć przeciwnika.

Rzuciła trzymane w ręku koce w kierunku mnicha, popchnęła go i rzuciła

się w kierunku drzwi. Szarpnęła żelazną klamkę, pociągnęła i uderzyła w drzwi, które nie chciały się otworzyć. Szamotała się z nimi chwilę, nim zrozumiała, że są zamknięte na klucz. Nie podda się bez walki!

Kiedy odwróciła się w stronę mnicha, żeby spróbować go obezwładnić, poczuła mocne uderzenie w głowę i osunęła się w jego ramiona.

Jonas zatrzymał Cirrusa i szybko ocenił wzrokiem sytuację. Dwoje dzieci stało bezradnie na brzegu rzeki. Płakały i wpatrywały się bezradnie w poszarpaną dziurę w lodzie, gdzie jedna z dziewczynek desperacko próbowała utrzymać na powierzchni małego chłopca. Pod nim kipiała czarna woda.

Dzieci na brzegu usłyszały stukot kopyt i podbiegły do Jonasa, krzycząc i gestykulując jednocześnie.

– William – zaszlochał może dziewięcioletni chłopczyk – wpadł do wody, a Ashley poszła za nim. Jeździliśmy na łyżwach. I William po prostu wpadł. Potem Ashley, Ashley...

Drugie dziecko zaczęło płakać.

– Wszystko będzie w porządku – pocieszył Jonas i podał chłopcu wodze.
– Potrzyj Cirrusa i zajmij się nim dobrze. Ja pójdę pomóc twoim przyjaciółom.

– Trzymaj się – krzyknął do dziewczynki na lodzie. Zrzucił marynarkę i sweter, zdjął buty i pobiegł w kierunku wody.

Kiedy wszedł na lód, Ashley uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. Lód pod nią trzasnął i załamał się, zanurzając ją w wodzie. Prąd pod spodem zdusił jej pisk i pociągnął ją wraz z Williamem w głąbinę.

Jonas zanurkował za nimi. Poczul lodowate uderzenie wody, które na chwilę odebrało mu oddech. Zimno tysiącem igieł wbiło się w jego skórę. Otaczała go ciemność. Wypłynął na powierzchnię, żeby zaczerpnąć powietrza, po czym znów zanurkował. Prąd znosił go. Z przerażeniem pomyślał, że przy takiej prędkości dzieci mogły już być za daleko, żeby im pomóc. Ich jedyną szansą na ocalenie było uchwycenie się czegoś, korzenia, kamienia albo przęsła mostu.

Walczył z prądem, próbując nie dać się ponieść. Mocno bił ramionami. W atramentowo czarnej wodzie ledwo widział przed sobą swoje własne dłonie. Nagle coś białego zamajaczyło mu przed oczami. Podwoił wysiłek. W miarę jak się zbliżał, biały kształt przybrał postać ubranej w kombinezon dziewczynki. Wciąż trzymała za rękę mniejszego chłopca. Oboje zatrzymali się na czymś leżącym pod kątem prostym do dna rzeki. Kiedy podpłynął bliżej, odkrył, że był to samochód. W mętnej wodzie czerwony kolor był niewyraźny, ale śmiała sportowa stylistyka nadwozia nie pozostawiała wątpliwości. Rozpoznał wóz Alany. Szukając jej, nawet nie pomyślał o rzece...

Ktoś poklepał go po ramieniu. Jonas odwrócił głowę i zobaczył

mężczyznę. Złapał dzieci, podał mu jedno z nich i zaczął walczyć z prądem, usiłując dopłynąć do przerebła.

Wynurzył się resztką sił. Z trudem złapał powietrze. Przez moment nie widział nic w skierowanych na niego potężnych reflektorach. Słyszał tylko oklaski i okrzyki radości. Dwaj sanitariusze odebrali mu dziecko i zabrali je do karetki. Ktoś wyciągnął go i pomagającego mu mężczyznę z wody. Ktoś inny podał im suche płaszcze, buty i koce.

Umundurowani policjanci wmieszali się w tłum, zadając pytania. Kamera wszystko filmowała. Szczękając zębami, drugi mężczyzna zaczął opowiadać. Wspomnił o samochodzie.

Jeden z sanitariuszy przerwał mu, mówiąc, że potrzebuje opieki, żeby nie wyziębnić organizmu.

– Samochód? Jaki samochód? – nalegał policjant.

– Czerwona miata.

– Samochód Alany – warknął Sterling. Rzucił się w kierunku Jonasa i chwycił koc, którym był owinięty. – Gdzie ona jest? Co zrobiłeś z prawdziwą Alaną Chandler?

Jonas milczał uparcie. Czuł, że jego ciało zrobiło się ciężkie i zlodowaciałe. Przegrał... Sterling wzmocnił uchwyt.

– Odpowiedz mi, Shades. Natychmiast!

– Nie wiem.

Zbliżył się do nich jeden z policjantów.

– O co tu chodzi? – zapytał.

– Jak to nie wiesz? – Sterling zupełnie go zignorował i nadal szarpał Jonasa. Jego twarz była purpurowa ze złości – Na dole jest jej samochód i to ty go tam zepchnąłeś.

Jonas sztywno odsunął ręce adwokata.

– Alana znikła sześć tygodni temu. Szukałem jej, ale nie trafiłem na żaden ślad. Nie miałem pojęcia, gdzie jest jej samochód i nie wiem, gdzie podziewa się ona sama.

– Nie wierzę ci.

– Wierz sobie, w co chcesz – Jonas minął go sztywno. Ciepło zaczęło powracać do jego ciała. Zaczerwieniona skóra piekła, głowa go bolała i nie miał ochoty odpierać furii Sterlinga. – Alana cię nie obchodzi. Nie chciałeś, żeby to ona dostała fundusz. Zrobiłbyś wszystko, żeby dostał go Geoffrey.

– Geoffrey nie żyje. – Po twarzy Sterlinga przebiegł grymas nienawiści. – Jego też zabiłeś. Z chciwości...

– Ty to zrobiłeś, żeby dostać większy udział...

– Nie bądź głupcem – ryknął Sterling. – Płacą mi za wypełnianie obowiązków i ja traktuję je poważnie.

– Zwłaszcza jeżeli może na tym skorzystać twój syn. Sterling wyglądał na

zbitego z tropu.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Żaden z prawników, których znam, nie zżył się tak bardzo ze swoimi klientami, jak ty z rodziną Geoffreya.

– Co dobre układy mają wspólnego ze śmiercią Alany i Geoffreya?

Jonas zignorował tę uwagę.

– Zawsze zastanawiałem się – ciągnął – dlaczego tak jest. Poprosiłem Camerona, żeby to sprawdził. Zdołał zauroczyć matkę Geoffreya na tyle, żeby opowiedziała mu o małej przygodzie, jaka przytrafiła się jej dwadzieścia dziewięć lat wcześniej.

Sterling cofnął się, jakby ktoś uderzył go w żołądek. Jonas jednak dodał jeszcze jedna informację:

– Barret Chandler był bezpłodny. Policjant odkaszlnął znacząco.

– A jeżeli chodzi o samochód...

– On musi przebrać się w suche ubrania – przerwał sanitariusz.

– Samochód należy do żony tego człowieka – wysyczał Sterling, palcem wskazując Jonasa. – Zabił ją, żeby odziedziczyć jej fundusz powierniczy. Jonas zbliżył się do niego.

– Pomyśl chwilę, Sterling, Czy nie zczekałbym, aż Alana dostanie fundusz?

– Wystąpiła o rozwód. – Poklepał swoją teczkę. – Mam list, który może to udowodnić.

– Umówiliśmy się co do tego.

– Chciałeś więcej. Jonas przysunął się bliżej.

– To ty ją zabiłeś, żeby pieniądze Chandlerów nie finansowały moich badań. Zabiłeś ją, żeby Geoffrey odziedziczył fundusz i żebyś mógł spędzić emeryturę, pływając się w luksusach.

– To nieprawda.

– Kradzież mojej pracy stanowiła dodatkową korzyść. W końcu, im więcej pieniędzy było w sejfie Chandlerów, tym więcej dostałoby się tobie.

– Dobrze – przerwał im policjant rozkazującym tonem. Wystarczy już tego. Wyjaśnimy to na posterunku. Weź ubranie i przebierz się w samochodzie ratowników.

– Później – oświadczył Jonas.

– Teraz – powiedział policjant. – My traktujemy morderstwa poważnie. I lubimy, żeby nasi podejrzeni byli zdrowi.

– Słusznie – zgodził się Sterling. – Ustalmy to raz na zawsze. – Otrzepał swój płaszcz. – Morderca powinien siedzieć w więzieniu.

– Więc przygotuj się na długi pobyt w stanie New Hampshire, Sterling.

Kiedy Jonas szedł w stronę policyjnego samochodu, dotarło do niego, że nigdzie nie widział Cathlynn. Ogarnęło go złe przeczucie. Spróbował zawrócić,

ale policjant nie puścił go. Wtedy dostrzegł w tłumie Davida.

– Widziałeś Cat? – krzyknął do niego.

– Myślałem, że jest gdzieś tutaj.

Zaczął się bać. Coś było nie tak. Cathlynn nie została w domu. Jednak nie było jej tutaj... Dobry Boże, spraw, żeby nic się jej nie stało.

– Znajdź ją, David. Upewnij się, czy nic jej nie jest.

– Jestem pewien, że wszystko w porządku. Nie martw się. Jonas nie mógł się jednak uspokoić. Jego myśli wciąż powracały do Cathlynn. Ledwie usiadł w samochodzie, zwrócił się do jednego z policjantów.

– Ile czasu to zajmie? – zapytał.

– Tyle, ile musi.

Jonas zaklął cicho. Od dwudziestu lat nie czuł się tak bezsilny.

Cathlynn ocknęła się. W głowie jej huczało, całe ciało miała zdrętwiałe i obolałe. Która była godzina? Jak długo leżała nieprzytomna? Otworzyła oczy i tuż przy swoim boku zauważyła coś niebieskawego. Ręka. Czowała przejmujące zimno, ale jak zimno musiałyby być, żeby skóra zrobiła się niebieska? Spróbowała potrząsnąć dłonią, żeby odzyskać w niej krążenie. Nie mogła tego zrobić. Dlaczego? Jej uwagę przyciągnęły czerwone paznokcie. Kiedy pomalowała paznokcie? Poruszyła się i jęknęła. Jej głowa pulsowała z bólu. Pod plecami czuła obydwie swoje ręce. Zamarła.

Powoli spojrzała na dłoń z czerwonymi paznokciami, potem przesunęła wzrok wzdłuż nadgarstka na nagie ramię, zauważyła długie, matowe brązowe włosy i szramę na szyi. Wtedy zaczęła krzyczeć.

– Proszę bardzo. Krzycz, ile chcesz – powiedział jakiś głos.

Alana. Znalazła Alanę. Nie mogła przestać krzyczeć.

– Nikt cię nie usłyszy – kontynuował głos.

Gdzie była? Co się stało? Naraz przypomniała sobie wszystko. Widziała mnicha...

Krzyk zamarł jej w gardle. Głos, który przed chwilą usłyszała, wydał jej się znajomy. Słyszała go już wcześniej. Odwracając głowę od leżącego obok ciała, Cathlynn usiłowała zebrać myśli.

– Tak lepiej – pochwalił głos.

Patrząc przed siebie, zauważyła samotnie zwisającą z sufitu żarówkę. Jej światło było przyciemnione przez kurz i rzucało długie cienie na kamienne ściany. Leżała w małym, ciemnym i lodowato zimnym pomieszczeniu. Przed nią powoli i rytmicznie poruszała się jakaś postać. Dochodziło ją ciche skrobanie, ale nie mogła dociec jego przyczyny.

– Kim jesteś? Co chcesz ze mną zrobić? – zapytała.

– Wszystko w swoim czasie.

Jej ręce były mocno związane, ale nogi miała wolne. Jeżeli tylko zdoła

rozproszyć go na tyle, żeby nie słyszał hałasu, będzie mogła podnieść się i uciec. Gdzie są drzwi?

– Co robisz? Zaśmiał się.

– Małą zmianę wystroju.

Tak. Poznała wreszcie ten głos.

– David, to ty?

– Oj, wydało się – zachichotał. – Na szczęście nie ma to już żadnego znaczenia.

Przyciskając ręce do lodowatej podłogi, podciągnęła się na tyle, żeby móc się oprzeć o ścianę.

– Zabiłeś Alanę.

– Niestety, musiałem. Powoli, ostrożnie zgięła nogi.

– Dlaczego?

– Długi należy płacać.

Na próbę pochyliła się do przodu.

– Nie rozumiem.

– Nie musisz.

Spróbowała odepchnąć się nogami i wstać, ale straciła równowagę i upadła.

– No, no, Cat. Nie musisz walczyć. Obiecuję, że nie będzie bolało. Nie jestem tak okrutny. Uspokój się. Niedługo będzie po wszystkim.

Ze swojej nowej pozycji mogła dostrzec w słabym świetle czerniejącą w murze dziurę. David, ubrany w mnisi habit, z twarzą wciąż ukrytą pod kapturem, kładł zaprawę na kwadratowe kamienie i usuwał jej nadmiar ze zręcznością fachowca. Wkrótce zostanie tylko tyle miejsca, żeby jedna osoba mogła się przecisnąć.

Chciał ją zabić. Tak jak zabił Alanę. Chciał ją udusić i zostawić tutaj, pogrzebaną w tym małym pokoju. Nie mogła na to pozwolić. Musiała zyskać na czasie.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała.

– W słynnym zachodnim skrzydle.

Zadzwoił telefon. David wyjął z kieszeni telefon bezprzewodowy, którego wcześniej używał w kotłowni.

– Sądzę, że to Jonas chce sprawdzić, co się z tobą dzieje – powiedział. – Dziwi mnie, że dzwoni dopiero teraz. Dobrze, że się obudziłaś, będziesz mogła go zapewnić, że wszystko jest w porządku.

Odrzucając kaptur, odebrał telefon.

– O, Jonas. Tak, jest tutaj. Stara się, żeby wszystkim było ciepło i wszyscy byli szczęśliwi. Pewnie. Poczekaj chwilę.

David zakrył słuchawkę ręką.

– Przystawię ci ją do ucha. Chcę, żebyś rozmawiała z nim normalnym

głosem. Musi myśleć, że wszystko z tobą w porządku. I bez sztuczek. Zrozumiałaś?

Pokiwała głową. Biedny David. Powinien wiedzieć, że poddawanie się bez walki nie leżało w jej naturze.

– Jesteś tam, Cathlynn. – Poczul ulgę. Była tam, cała i zdrowa, a on tracił cenne pięć minut, przyznane mu przez policję, na głupie uwagi.

– Tak, oczywiście. Gdzie indziej mogłabym być? Czy z dziećmiakami wszystko w porządku?

Drgnął. Coś było nie tak. Słyszał to w jej głosie.

– Są przerażone, ale nic im nie będzie. Nałykały się trochę wody i zmarzły potężnie, ale teraz odpoczywają. Zostaną na noc w szpitalu na obserwację. A jak ty się czujesz?

Zawahala się.

– Tak dobrze jak babcia.

Serce zaczęło mu bić szybciej. Babcia Cathlynn została przecież podłączona do respiratora. Nie czuła się dobrze. David odebrał telefon. Zapewnił go, że wszystko było w porządku...

– O mój Boże. David.

David ją miał. Jonas mocniej zacisnął dłoń na słuchawce.

– Tak. Ile czasu ci jeszcze to zajmie?

– Już jadę.

– Aż tak długo? Nie wypuszczą cię wcześniej? Próbowała uspokoić Davida. Sprytna dziewczyna. Poczul ucisk w gardle.

– Trzymaj się, Cat. Zaraz tam będę.

Rzucił słuchawkę i pobiegł w głąb korytarza...

– Hej, nie może pan jeszcze wyjść. – Jeden z policjantów wyszedł zza kontuaru i ruszył za nim.

Jonas chwycił Sterlinga, wychodzącego właśnie z toalety, za kołnierz i rzucił nim o ścianę.

– Daj mi kluczyki do swojego samochodu. Już! Oszolomiony Sterling posłuchał.

Wybiegając przez frontowe drzwi, Jonas krzyknął:

– To David! To on zabił Alanę. Cathlynn jest w niebezpieczeństwie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy David zamuroвывал pomieszczenie, które miało stać się jej grobem, Cathlynn rozpaczliwie szukała jakiegoś wyjścia. Nie miała zamiaru umierać w lodowatej piwnicy klasztoru. Palcami związanych rąk obmacywała ścianę, aż natrafiła na wystający lekko kamień. Rozsuwając dłonie tak daleko, jak na to pozwalała lina, zaczęła trzeć naprężonym sznurem o ostrą krawędź. Musiała odwrócić uwagę Davida. Zaczęła z nim rozmawiać.

– Powiedz mi – spytała, sama zdziwiona spokojnym tonem swego głosu – czy to ty spłoszyłeś wtedy nad rzeką nasze konie?

– To był przypadek. – David przeszedł na drugą stronę zamuroвывanego otworu, pozostawiając ją w środku. – Chciałem zabrać z chaty habit mnicha. Nie żeby ich tu brakowało, ale... – Wzruszył ramionami. – Te przeklęte konie zobaczyły mnie i spłoszyły się, a wiatr porwał mój habit. Nie mogłem za nim pobiec, żebyś mnie nie zobaczyła, więc go po prostu zostawiłem.

– A awaria samochodu, to także twoja robota? Mruknął z zadowoleniem.

– Mam kuzyna, który jest mechanikiem. Za parę piw był gotów zrobić dla mnie wszystko.

– Kot na moim łóżku? – wypytywała.

– Genialne, co? – Zatrzymał się – Córka klientki zostawiła go u mojej matki.

– Dlaczego ukradłeś „Serce Aidana”?

– Nie ukradłem – westchnął z żalem. – Ale ktokolwiek to zrobił, uratował ci życie. A w każdym razie przedłużył je trochę.

Zdziwiona jego odpowiedzią, przerwała na chwilę ukradkowe piłowanie. Jeżeli David nie zabrał „Serca Aidana”, to kto je ma? I dlaczego jego zniknięcie miało odsunąć od niej groźbę śmierci? Pomyśli o tym później. Teraz nie miała chwili do stracenia. Ponownie odnalazła ostrą krawędź kamienia i wróciła do zagadywania Davida.

– Czy to ty podsłuchiwałeś nas w piwnicy kilka dni temu?

– Nie, to był stary, dobry Geoffrey. Sukinsyn o mało co mi wszystkiego nie popsuł.

– Więc zabiłeś go...

– Ten chciwy bękart nie zostawił mi wyboru. – Wrzucił kielnię do wiadra z zaprawą. – A Jonas zgnije w więzieniu za tę zbrodnię. Co za cudowna ironia losu!

– A jeżeli go nie skażą? Wzruszył ramionami.

– Cóż, i tak umrze. Okropną, bolesną śmiercią.

– Dlaczego to robisz? – Otarta skóra nadgarstków paliła ją żywym ogniem, ale nie poddawała się.

– Zabił mojego ojca.

– Co? – Nie trafiła sznurem w kamień i zadrasnęła dłoń.

David uderzył rączką kielni o ścianę, jakby chciał podkreślić wagę swoich słów.

– Mój ojciec doczołgał się do niego, błagając o pomoc, kiedy wykrwawiał się z rany. A co zrobił Jonas? Zabił go. Zostawił go, żeby umarł jak zwierzę.

– Jonas nie mógł tego zrobić... – zaczęła ostrożnie, próbując uspokoić rosnące w głosie Davida szaleństwo.

– Cóż, tak było – roześmiał się gorzko. – I wiesz, co jeszcze zrobił?

– Nie mam pojęcia.

– Dał mojej matce pieniądze, żeby mogła otworzyć sklep – parsknął. – Tak jakby sklep mógł zastąpić jej ojca.

– Co się stało twojemu ojcu? Chorował na chorobę Świętego Krzyża?

Jego twarz zmieniła się pod wpływem wściekłości.

– Mój ojciec nie był jednym z nich. Nie pochodził stąd. Grała na zwłokę, mając szaloną nadzieję, że Jonas zdąży ją uratować.

– Ale twoja matka się tu urodziła. Jej ojciec umarł na tę chorobę. Nie boisz się, że i ty na nią umrzesz?

David poklepał się po kieszeni, pokazując jej schowaną tam dyskietkę.

– Mam lekarstwo. I nie ma znaczenia, czy będzie je produkowało Chandler Pharmaceuticals, czy jakaś inna firma.

– To nie rozwiąże twojego problemu.

– Jonas jest mi to winien – ciągnął, jakby nie słyszał jej słów. – Za jego pracę mogę sobie kupić spokój.

– Naprawdę tak myślisz?

– Oczywiście! Mam już dwóch zainteresowanych kupców. Straciłem pięć lat na szukanie sposobu zemsty. Teraz nadszedł właściwy czas.

– Ale dlaczego zabiłeś Alanę? – Kolejne włókno sznura pękło. Jeszcze tylko chwilę, jeszcze na chwilę musi odwrócić jego uwagę. – Co ona miała z tym wspólnego?

– Nie mogłem pozwolić, żeby Jonas dostał pieniądze z funduszu. Chciałem, żeby znalazł się blisko odkrycia, ale nie za blisko. – Zaprzeszał na chwilę swojej upiornej pracy. Wbił w nią wzrok. Jego oczy lśniły wrogością – Nie widzisz? On musi umrzeć. Musi umrzeć powoli, w męczarniach. Tak jak mój ojciec.

– Ale dlaczego ją zabiłeś, dlaczego tak zmalretowałeś jej ciało?

– Z powodu legendy o mnichach. – Pochylił się nad wiadrem z zaprawą. – Mnisi nie byli głupi. Ustalenie, że tylko mężczyźni zapadali na tę chorobę, nie zajęło im dużo czasu. Wymyślili, że jeżeli poświęcą młodą kobietę i wypiją jej krew, to oczyści ich z choroby.

Cathlynn przymknęła oczy. To było zbyt przerażające.

– Więc poderżnąłeś jej gardło, żeby wyglądała na ofiarę mnichów.
– A rzeka oczyściła mnie z moich grzechów.
– Dlaczego więc ukryłeś jej ciało?
– Bo chciałem poczekać do gwiazdkowego przyjęcia. Chciałem zemścić się na oczach wszystkich. Chciałem upokorzyć Jonasa. Upewnić się, że punktem kulminacyjnym tegorocznej zabawy będzie odnalezienie ciała Alany przez policję. Ale to też mi zepsuł.

– Dlaczego więc próbujesz zabić mnie? – Poczula, że pęka kolejne włókno liny. – Jonas i tak nie dostanie funduszu. Co na tym zyskasz?

Zaśmiał się.

– I to właśnie jest piękne, Cat. Będzie mógł patrzeć, jak umierasz. Tak jak ja musiałem patrzeć, jak umiera mój ojciec.

– Nie rozumiem.

– Zrozumiesz.

– Co chcesz zrobić?

Zsunął nadmiar zaprawy do wiadra, po czym uśmiechnął się do niej.

– Poświęcę ostatnią ofiarę Aureliusza. I zostawię wystarczająco dużo dowodów, żeby podejrzenia padły na Jonasa.

Próbowała bronić Jonasa, ale słowa uwięzły jej w gardle. W zamglonych szaleństwem oczach Davida ujrzała zapowiedź swej śmierci.

Jonas jechał tak szybko, jak tylko mógł krętą drogą. Starał się prowadzić rozsądnie. Gdyby rozbił się na przydrożnym drzewie, na pewno nie pomógłby Cathlynn. W jego umyśle kłębiły się setki pytań. Dlaczego David porwał Cathlynn? Co chciał w ten sposób zyskać? Kiedy zwrócił się przeciwko niemu? Jak mógł powierzyć bezpieczeństwo Cathlynn mordercy? Dlaczego? Dlaczego?

– Proszę, Cathlynn, bądź cała i zdrowa – powtarzał w myślach.

Badania, które jeszcze kilka godzin temu przesłaniały mu cały świat, teraz wydały mu się śmiesznie nieistotne. Dla nich wymyślał wszystkie kłamstwa, mnożył sekrety, a nie był nawet o krok bliżej celu.

Znowu przegrał. Przez niego zamordowana została Alana, zginął Geoffrey, a teraz Cathlynn...

Do pracy mógł wrócić, kiedy tylko zechciał, zawsze czekało na niego sterylne, zimne laboratorium, ale ona, Cathlynn! Jeśli zginie, nigdy sobie tego nie wybaczy. Ona nie może umrzeć. W niczym nie zawiniła. Chciała tylko dostać to przeklęte „Serce Aidana”. Kawałek szkła, który miał sprawić, że jej babcia znowu się uśmiechnie.

Tymczasem on zgotował jej los, na jaki nie zasłużyła. Sam zamknął ją w pułapce kłamstw, z której nie było wyjścia. Odebrał jej rzeźbę, której pragnęła, a teraz zostawił ją sam na sam z mordercą.

– Nie ujdzie mu to na sucho, Cathlynn! Przyrzekam ci.

Zamajaczyły przed nim bramy klasztoru. Zahamował i wyskoczył z wozu, nie wyłączając nawet silnika. Kiedy wbiegł do środka, opadła go panująca w domu nienaturalna cisza. Choć na ten dzień zaplanowano przyjęcie, próżno by szukać roześmianych gości. Dostawcy pozostawili ogromne tace z jedzeniem, ale nigdzie nie pobrzękiwały sztucce ani kieliszki.

Jonas poruszał się ostrożnie i cicho, żeby nie uprzedzić Davida o swojej obecności. Wolno wszedł po schodach na górę i zaczął przeszukiwać pokój po pokoju, szukając śladu Cathlynn. Nie znalazł nic, oprócz rozrzuconych w pralni koców i kropli krwi na podłodze.

Pomknął w dół schodów. Zajrzał do biblioteki, kuchni, biura. Nigdzie nie było żywego ducha. Gdzie, do diabła, podziewał się Valentin? Niezdecydowany zatrzymał się dłużej w głównym korytarzu. Nie miał pojęcia, gdzie Pavid mógł ukryć Cathlynn. Ile czasu minęło od chwili, w której odebrał telefon?

Przerażony zbiegł do piwnicy. Nienawidził własnej bezsilności. Kiedyś nie potrafił ocalić swych rodziców, potem pozwolił, by umarła Alana, a teraz wszystko wskazywało na to, że nie uda mu się powstrzymać Davida. Pod powiekami przemykały mu straszliwe obrazy, wizje śmierci Cathlynn. Paraliżowała go myśl, że przybył za późno.

– Cathlynn – szepnął ochryplym głosem. – Gdzie jesteś?

Dobry Boże, daj mi jakiś znak. Ona nie może tak po prostu... Drgnął, bo w ciemności usłyszał ciche skrobanie. Z bijącym sercem ruszył w stronę, z której dochodziło.

Kiedy pękło ostatnie włókno liny, ręce Cathlynn uderzyły o mur.

– Dobrze. Myślę, że to wystarczy. – David wrzucił kielnię do wiadra z zaprawą i wytarł ręce o habit. – Muszę załatwić jeszcze kilka spraw, zanim wróci Jonas. Nie może stracić takiego przedstawienia.

Wyjął z kieszeni długą linę.

– Chciałbym móc ci zaufać, ale nauczyłem się, że nie warto ufać nikomu. Wobec tego wymyśliłem dla ciebie świetną motywację, żebyś tu została. Spodoba ci się. – Zaśmiał się groźnie – Alana bardzo potrzebuje towarzystwa. A ty... Cóż, gdziekolwiek pójdziesz, będziesz musiała zabrać ją ze sobą.

– Nie! – krzyknęła. Ten człowiek był chory. Musiał być, skoro zamierzał przywiązać ją do trupa.

David ruszył w jej kierunku. Ramieniem potracił żarówkę. Zaczęła się kołysać, rzucając na ściany chybotałe cienie.

Serce Cathlynn biło jak oszalałe. W gardle jej zaschło. Chciała natychmiast zerwać się i uciec, wiedziała jednak, że musi poczekać na odpowiedni moment. Miała tylko jedną szansę.

Patrzyła na niego, uważnie obserwując każdy jego ruch. Czowała, jak poci się w oczekiwaniu na to, aż on podejdzie do niej dostatecznie blisko. Napięła

mięśnie nóg. Teraz!

Kopnęła, uderzając obcasami w jego kolano. Zawył z bólu. Zerwała się na równe nogi, przeskoczyła nad częściowo zbudowanym murkiem, w pośpiechu rozwalając część cegieł, i zaczęła uciekać. Z głośnym okrzykiem wściekłości David ruszył za nią.

W ciemności korytarza biegła, objijając się o ściany. W pewnym momencie uderzyła ramieniem o ostry brzeg wystającego kamienia. Prawie nic przed sobą nie widziała. Bolały ją nogi i przeciążone ciężkim oddechem płuca. Nie miała pojęcia, gdzie jest ani w którą stronę zmierza, ale liczyło się tylko to, żeby umknąć Davidowi i śmierci.

Tuż za sobą usłyszała ciężkie kroki. David złapał jej za ramię i szarpnął do tyłu. Upadła, boleśnie uderzając się w biodro. Przewracając się na plecy, wymierzyła cios nogą w jego goleń. Odskoczył do tyłu.

– O nie, nie zrobisz tego.

Kopnął ją, odsuwając jej stopy od siebie. Potem pochylił się i szarpnął za jej sweter podnosząc ją do góry.

– Puść mnie! – krzyknęła.

– Oooo... Na pewno nie.

Zanim zdołała odzyskać równowagę, David owinał linę wokół jej szyi i przytrzymał mocno, przyciskając do siebie.

– Puść ją, David. – Dobięł ją niski, rozkazujący głos Jonasa. W samą porę! Jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa, że go widzi. – Ona nie ma z tym nic wspólnego.

Sznur zacisnął się mocniej na jej szyi. Jęknęła.

– Ona ma z tym bardzo wiele wspólnego.

Jonas, Jonas, spójrz na mnie, błagała go w myślach. Na próżno. Patrzył tylko na Davida, obserwując każdy jego ruch, niczym drapieznik przygotowany do skoku. Nie zauważył znaków, jakie próbowała mu dać.

Z jej gardła wydobył się charkot. Usiłowała kopać Davida w łydki. Rozpaczliwie drapała o ściany, raniąc do krwi skurczone palce.

Zabrakło jej tchu i straciła przytomność.

– Za późno, Jonas! – W głosie Davida słychać było zimną satysfakcję.

Jonas z trudem zwalczył pokusę rzucenia się na człowieka, którego do tej pory uważał za przyjaciela.

– Jak to jest, kiedy patrzy się na śmierć osoby, którą kocha się najbardziej na świecie? – David zarechotał, rozluźniając pętlę na szyi Cathlynn. Na jej białej skórze lina zostawiła brzydkie czerwony ślad. Jonas przymknął oczy. – Teraz rozumiesz. Teraz rozumiesz!

David upuścił ciało Cathlynn. Osunęło się bezwładnie do jego stóp. Jonas chciał krzyczeć z rozpaczy, ale zmusił się, żeby patrzeć wprost w zimne oczy

mordercy. Mordercy, który zabił jego Cathlynn...

David ruszył w jego kierunku. Nagle martwa z pozoru Cathlynn podstawiła mu nogę, a wtedy zatoczył się i upadł na Jonasa, który z całej siły uderzył nim o ścianę. Rozległ się głuchy dźwięk. Głowa Davida opadła na bok. Osunął się na podłogę.

Jonas podbiegł do Cathlynn, wziął ją w ramiona i przytulił mocno do siebie.

– Wszystko w porządku?

– Tak, tak myślę. – Jej głos był zachrypnięty, ale kiedy się do niego uśmiechnęła, uwierzył, że żyła i niemal zgniótł ją w uścisku. – Czemu tak długo?

Pocałował ją i ukrył twarz w jej włosach.

– Och, Cat, myślałem, myślałem...

Usłyszeli cichy szmer i oboje podnieśli głowy. Przed nimi stał David. Z jego prawej skroni sączyła się krew, w ręku trzymał nóż. Przerwał mu cichy szmer.

– Nie powinieneś był tego robić – powiedział, uśmiechając się drapieżnie.

– Naprawdę, nie powinieneś był tego robić.

Jonas obrócił się, zasłaniając Cathlynn swoim ciałem.

– Już za późno, David. Policja wie, gdzie jestem. Wiedzą, że zabiłeś Alanę. Już tutaj jadą.

– Kłamiesz. Zawsze mnie okłamywałeś.

– To nieprawda. Valentin...

– Leży związany w spiżarni. Nie licz na niego. Nikt ci już nie pomoże.

W przygaszonym świetle ostrze noża lśniło groźnie.

– David... – zaczął Jonas.

– Powiedziałeś, że nie możesz mu pomóc. Powiedziałeś, że było za późno. Cierpiał, a ty nic nie zrobiłeś.

– O kim ty mówisz?

– O swoim ojcu – szepnęła Cathlynn.

Armand Forester? Co on miał z tym wspólnego? Zginął siedem lat temu, zastrzelony przypadkowo przez partnera na polowaniu. Był nim jego syn, David, który miał wtedy tylko piętnaście lat.

– Dostał postrzał w klatkę piersiową. Nic nie mogłem zrobić.

– Jesteś lekarzem. Gdybyś próbował go zszyć... Krzyk bólu Davida przypominał wycie zranionego zwierzęcia.

– To był wypadek, David.

– Gdybyś spróbował...

– Obrażenia były zbyt duże.

David mocniej zacisnął palce na rękojeści noża. Łzy płynęły po jego twarzy, mieszając się z krwią.

– Błagał cię. Błagał!

– Zrobiłem, co mogłem, żeby zmniejszyć jego ból. David, zabijając nas, nie wrócisz życia swojemu ojcu.

– Nigdy nie znajdą ciała Alany ani ciała Cathlynn i obwinia cię o te zbrodnie. – Jego głos był twardy, okrutny. W oczach lśniło zdecydowanie. Zrobił krok w ich stronę. – Zapłacisz za to, co mi zrobiłeś. Będą przeklinać twoje imię. Ale ty znikniesz bez śladu. Uznają, że uciekłeś jak tchórz, którym zresztą jesteś.

Jonas podniósł się, by stawić czoła Davidowi. Wtedy w korytarzu rozległ się śpiew.

– Adhesit in terra venter noster.

Z ciemności wynurzył się czarno ubrany mnich. David odwrócił się, zaskoczony. Pięść mnicha wylądowała na jego twarzy.

– Adhesit in terra venter noster... – Łoskot, jaki spowodowało upadające ciało Davida, zabrzmiał dziwnie zgodnie z melodią śpiewaną przez zakonnika. Zanim zdążył wstać, mnich przytrzymał go i podał Jonasowi linę. Wspólnie związali Davidowi ręce na plecach.

– Powinien pan zawsze pamiętać o tym, żeby obezwładnić przestępcę, zanim zacznie pan ratować panienkę, monsieur. – Spod kaptura uśmiechnęła się twarz Valentina.

Cathlynn wstrzymała oddech. Wyglądał dokładnie tak, jak mnich na portrecie nad kominkiem.

– Valentin! – Odwróciła się do niego, masując rękami szyję.

– Oui, madame?

– Valentin, jak długo tu pracujesz?

Jedyną odpowiedzią był taki sam tajemniczy, łagodny uśmiech, jaki, jak się jej wydawało, widziała na portrecie mnicha tego popołudnia. Nagle olśniła ją pewna myśl. Ale nie, to niemożliwe, Valentin nie był przecież duchem.

– Valentin – pytała dalej. – Jakie jest twoje pierwsze imię?

– Aurelius, madame.

– Tak jak Aurelius Sprawiedliwy?

– Oui, madame. To mój przodek. Protecteur du secte loyaliste de la Sainte Croix. obrońca lojalistycznego zakonu Świętego Krzyża – przetłumaczył. – I wszystkich, którzy przechodzą przez jego bramy z czystym sercem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy Davida zabrano na posterunek i przedstawiono mu dowody, przyznał się do zamordowania Alany i Geoffreya i przedstawił swój plan zemsty na Jonasie, ale starał się usprawiedliwić swoje czyny. Tłumaczył, że nie może ponosić odpowiedzialności za śmierć swojego ojca siedem lat temu ani za morderstwa, które ostatnio popełnił. Dla każdego, kto słuchał jego zeznań, było jasne, że David nie czuje wyrzutów sumienia ani z powodu tych, którym zabrał życie, ani z powodu tych, których omal nie zniszczył.

Świtało, a kiedy skończyli składać zeznania, był już ranek. W milczeniu wrócili do klasztoru. W bibliotece Jonas wziął płaszcz od Cathlynn i posadził ją przy kominku. Tak naprawdę marzył jednak o tym, żeby zabrać ją na górę, wykąpać się z nią w wannie pełnej pachnącej piany i kochać się z nią aż do utraty tchu. Zamiast tego poprosił Valentina, żeby przyniósł jej kubek gorącej herbaty.

– Co teraz? – zapytała zachrypniętym głosem, który przypominał o niedawnych zdarzeniach. – Kto dostanie fundusz?

Wyglądała na zmęczoną. Miała blada twarz i podkrążone oczy. Kiedy na nią patrzył, czuł czułość, zalewającą mu serce. Tak wiele dla niego znaczyła, a przecież to on sam mógł stać się przyczyną jej śmierci...

– Sądom dużo czasu zajmie uporządkowanie tego bałaganu – powiedział. Przekonał policję, że szantażował Cathlynn po to, by zmusić ją do współpracy. Teraz jego prawnik robił wszystko, żeby Jonas nie poszedł do więzienia. – Nie sądzę, żebym w najbliższym czasie dostał jakiegokolwiek pieniądze.

– Chyba masz rację. – Westchnęła ciężko. – Co ze Sterlingiem?

Jonas usiadł po drugiej stronie kominka.

– Ponieważ nie uczestniczył w spisku i był tylko osobą postronną zamieszana w sprawę, tak jak ty, może wyjechać i wrócić do Anglii.

– Jak zamierzasz kontynuować badania?

– Znajdę jakiś sposób.

Zjawił się Valentin, znowu ubrany w strój lokaja – Madame – podał Cathlynn kubek gorącej herbaty. Jonas wstał i nalał sobie drinka. Potrzebował czegoś mocniejszego od herbaty. To będzie trudniejsze, niż myślał.

– Dziękuję ci, Valentin. – Objęła dłońmi kubek, rozkoszując się zapachem naparwu i napiła się z przyjemnością – Co jest pod pokrywą? – zapytała, zerkając na tacę, którą przyniósł Valentin.

Jonas przeklął swoją głupotę. Mógł pomyśleć, że będzie głodna. Od czasu wczorajszego śniadania piła tylko wodę na posterunku. Dobrze, że Valentin miał więcej rozumu od swojego pracodawcy.

Uśmiechając się, Valentin odkrył tacę. Leżało na niej drewniane pudełko.

Jonas znieruchomiał z uniesioną szklanką. Gdzie Valentin je znalazł? Zresztą, nieważne. Dzięki niemu Cathlynn dostanie swoją nagrodę.

Cathlynn westchnęła i odłożyła kubek na stolik.

– Valentin?

– Oui, madame. – Uśmiechał się szeroko i z zadowoleniem.

Otworzył pudełko. Wewnątrz, na wyściółce z jedwabiu, leżało „Serce Aidana”.

– Ty je zabrałeś? – Raczej stwierdziła, niż zapytała. Pochyliła się nad rzeźbą i nieśmiało powiodła po niej palcem. Radość świeciła w jej oczach. Jonas patrzył na nią jak urzeczony.

– Musiałem, madame. Wiedziałem, że bez niego nie opuści pani klasztoru. Musiała pani zostać. Jonas pani potrzebował. A Ste-Croix potrzebuje Jonasa.

Bez dalszych wyjaśnień wyszedł z biblioteki, zabierając ze sobą puste naczynia.

– Możesz teraz wyjechać – powiedział Jonas. Miał świadomość, że zabrzmiało to arogancko i zimno, ale sam nie wiedział, jak powinien zacząć tę rozmowę... Dodał sobie odwagi, pociągając kolejny łyk ze szklanki. – Weź „Serce Aidana” i wróć do babci. Mam nadzieję, że pewnego dnia mi wybaczysz.

– Jonas...

– Nie, nic nie mów. Nie miałem prawa narażać cię na niebezpieczeństwo. Byłem egoistą i głupcem.

Przez chwilę milczała, a potem wstała z krzesła.

– Nie zmuszałeś mnie do niczego.

Spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich odbicie własnej tęsknoty i żalu. Nie mógł na to patrzeć. Odwrócił się od niej i stanął twarzą do okna.

– Weź wynajęty samochód Sterlinga – powiedział.

Słowa paliły go w gardle – Zanim odkupię ci twój, może minąć dzień albo dwa.

– Chcesz, żebym wyjechała? Po tym wszystkim chcesz, żebym wyjechała?

Zacisnął powieki, żeby móc zebrać siły, po czym spojrzał wprost na nią.

– Tak.

Przełknęła ślinę. Widział, że cierpi, że nie rozumie jego decyzji, czuje się upokorzona i odrzucona. Chciał podbiec do niej i zamknąć ją w ramionach, ale zamiast tego zacisnął tylko mocniej palce na szklance.

W milczeniu naciągnęła płaszcz. Wyszła, trzymając w rękach pudełko z „Sercem Aidana”.

Nie próbował jej zatrzymać, choć wraz z nią odchodziła z jego życia radość. Nie mógł dłużej jej krzywdzić. Jego ojciec był niewiele starszy od niego, kiedy choroba objawiła się. Nie mógłby znieść myśli, że Cathlynn będzie

patrzyła na jego śmierć, tak jak jego matka patrzyła na śmierć jego ojca. Za bardzo ją kochał.

Raz już uwierzył w swe szczęście. Myślał, że znalazł je z Alaną. Ale tragiczna śmierć rodziców, a potem niewierność żony szybko ostudziły jego zapał. Zrozumiał, że do tej pory śnił na jawie, i zmusił się, by zaakceptować twardą rzeczywistość. Teraz nie odważy się już na marzenia. Nie miał przyszłości, więc nie mógł wiązać ze sobą Cathlynn. Lepiej, żeby wyjechała.

Usłyszał trzask zamykanych drzwi. Drgnął i ukrył twarz w dłoniach. Nigdy jeszcze nie czuł się taki samotny.

Cathlynn pomyślała, że to cud, że udało jej się dojechać do Nashua w jednym kawałku. Poprzez łyzy nie widziała drogi, nie była w stanie myśleć o tym, co robi. Jak mógł być tak okrutny? Odrzucić ją, niczym wymięty papier, kiedy przestała być mu potrzebna? Zranił ją, jak jeszcze nikt przed nim.

Nie chciała być teraz sama. Potrzebowała opowiedzieć komuś o tym, co czuła, jednak Claire zadawałaby zbyt wiele pytań... Pozostawała tylko babcia.

Kiedy zajrzała do jej pokoju, zobaczyła tam pielęgniarkę, sprawdzającą działanie wszystkich urządzeń, do których podłączona była Meara O'Connell. Dla Cathlynn był to kolejny cios. Babcia, tak zawsze silna i pełna życia, leżała bezradnie na łóżku. To ona przeprowadziła Cathlynn przez niepokoje dzieciństwa i dojrzewania, ocierała łyzy, trzymała za rękę, kiedy czegoś się bała. Zawsze była obok, a teraz...

Oczy Cathlynn znów zamilkły się łzami. Czy kiedykolwiek przestaną płynąć? Pociągnęła nosem i ze złością otarła je z twarzy. Dość już uzalania się nad sobą. Jonas złamał jej serce, wkrótce odejdzie także babcia, ale musi temu sprostać. Nie ma innego wyjścia.

Wyprostowała się, poprawiła golf swetra, żeby ukryć ślady po sznurze i, przyklejając do twarzy sztucznie pogodny uśmiech, weszła do pokoju.

W oczach babci zalśnił błysk rozpoznania. Usiłowała coś powiedzieć, ale nie udało jej się wydobyć głosu.

Pielęgniarka odwróciła się do Cathlynn.

– Dzień dobry, panno O'Connell. Miło panią widzieć. Pani babcia ma się dzisiaj dużo lepiej. Dziś rano zabraliśmy respirator. – Poprawiła koc, którym okryta była babcia. – Tym razem na dobre, prawda, Meara?

– To świetnie.

Pielęgniarka zanotowała coś na karcie, a potem wyszła. Cathlynn przyciągnęła krzesło do łóżka babci i usiadła.

– Przyniosłam ci coś. – Otworzyła pudełko i wyjęła szklaną rzeźbę.

– Ziemiak – powiedziała babcia chrapliwym głosem.

– Tak, babciu. To „Serce Aidana”. Prawda, że piękne? Nie miała serca jej

powiedzieć, że nie było w nim już magii. Po tylu latach poszukiwań wreszcie znalazła swój skarb, ale szkło wydawało jej się teraz zimne i pozbawione wyrazu.

Babcia spojrzała na nią, na rzeźbę, potem znów na nią. Wydawała się czymś podniecona.

– Nie ziemniak, nie ziemniak, nie ziemniak – powtarzała, próbując znaleźć odpowiednie słowa. W końcu złapała rękę Cathlynn i ścisnęła ją mocno.

W jej rozszerzonych źrenicach Cathlynn dostrzegła jasne, ciepłe światełko miłości. Przymknęła oczy, czując, jak dławi ją płacz. Pozwoliła powrócić wspomnieniom, w których siedzieli razem pod sosnami w ogrodzie babci, za stołem, na którym stała chińska porcelana i miska z ciastkami. I przypomniała sobie opowieść babci o Aidanie i Deidre, historię ich wielkiej miłości.

Wtedy zrozumiała. Łkając, ucałowała babcię i wybiegła ze szpitala. Babcia pokazała jej prawdziwą magię „Serca Aidana”.

Cathlynn wpadła do klasztoru, trzymając w dłoni „Serce Aidana”. Nie zauważyła nikogo, poszła więc do biblioteki, a stamtąd do kuchni. Znalazła tam Valentina.

– Gdzie on jest? – zapytała bez wstępów. Na zachowanie uprzejmości będzie miała czas później. Nie mogła zwlekać, bo czuła, że odwaga zaczyna ją już opuszczać.

Lokaj uśmiechnął się domyślnie.

– Na pani miejscu poszukałbym w laboratorium, madame.

– Dziękuję, Valentin.

Drzwi laboratorium były otwarte. Dostrzegła przez nie Jonasa. Siedział przy swoim biurku przed komputerem, przesuając po ekranie linijki danych.

– Już pracujesz – powiedziała. Podniósł głowę i spojrzał na nią – Tak. – Ledwie na nią spojrzał i wrócił do pracy. Podeszła do niego i postawiła przed nim „Serce Aidana”.

– Chcę ci to dać.

Wziął rzeźbę do ręki i przekręcił się na krześle.

– Jest twoje. Zdobyłaś je. Potrząsnęła głową.

– Chcę, żebyś je sprzedał i pieniądze przeznaczył na badania. Nie będzie tego dużo, ale wystarczy na początek.

Bez słowa dotknął serca, zatopionego w szkłe. Potem podał ją jej bez słowa.

– Nie mogę przyjąć twojego podarunku.

Odwracając się z powrotem do komputera, Jonas odesłał ją ruchem dłoni. Oparcie krzesła zawadziło o jej rękę. Zanim mogła zapobiec tragedii, rzeźba wyslizgnęła się z jej palców i roztrzaskała o szary kamień.

– O mój Boże, Cathlynn – Jonas patrzył jak sparaliżowany na drobiny szkła, rozsypane na kamiennej podłodze.

– Cathlynn... – Spojrzał na nią. W jego szarych oczach zobaczyła rozpacz.

– Nie martw się – powiedziała. Wolno przesunęła dłonią po jego policzku. – Myślałam, że magia jest w szkłe. Ale to ty miałeś rację, Jonas. To było tylko złudzenie. Magia nie tkwiła w rzeźbie, ale w ludziach, w Aidanie i Deidre. Istniała, bo istniała ich miłość.

Odsunęła butem kawałki szkła, uklękła przy nim i wzięła go za rękę.

– Kocham cię, Jonas. Wiem, że i ty czujesz do mnie to samo. Razem możemy stworzyć magię. Jak możesz odrzucać coś tak cudownego?

– Cierpisz już wystarczająco, patrząc, jak umiera twoja babcia. Czy naprawdę chcesz przez to wszystko przechodzić jeszcze raz? Wiesz przecież, że być może nie zostało mi dużo czasu.

Spojrzała mu głęboko w oczy i mocniej uściśnęła jego palce.

– Moja babcia jest bardzo szczególną osobą. Dała mi tyle szczęścia, że warto było mieć ją w swym życiu, nawet jeśli teraz cierpię, patrząc, jak umiera. Rozumiesz?

– Mogę ofiarować ci tylko niepewną przyszłość...

– Ale, Jonas, nikt z nas nie może przewidzieć przyszłości. – Zamrugła powiekami, próbując powstrzymać łzy.

– Czy nigdy nie pomyślałeś, że ja też mogę zachorować i że to ty będziesz musiał patrzeć na moją śmierć? Moja babcia choruje na Alzheimera. Przecież wiesz, że to choroba genetyczna. Ja też mogę na nią umrzeć.

Podniósł się powoli, a wtedy mocno objęła go ramionami w pasie.

– Nie możemy kontrolować swoich genów – ciągnęła. – Ale możemy kontrolować to, co robimy. Kocham cię, Jonas. Chcę spędzić z tobą wszystkie chwile, jakie nam jeszcze zostały, bez względu na to, ile ich będzie. Wolę mieć przed sobą kilka dni szczęścia niż całe samotne życie.

Cathlynn stała się częścią jego życia, temu nie mógł zaprzeczyć. Zjawiała się w nim nagle i na krótko, ale nie potrafił już wyobrazić sobie szczęścia bez jej udziału. Patrząc w jej złotobrazowe oczy, po raz pierwszy zrozumiał więź, jaka trzymała razem jego rodziców.

Ofiarowała mu to, czego poszukiwał w swoim laboratorium. Dawała mu szansę, by pięknie i bez strachu doczekał końca swych dni. Nadszedł czas, żeby posłuchać się głosu serca.

– Przyjmuję twoją propozycję – powiedział cicho. Jego dłonie drżały, ale nie uczynił żadnego ruchu w jej kierunku.

Przechyliła głowę i rzuciła mu zaciekawione spojrzenie.

– Poprosiłaś mnie właśnie o rękę, prawda?

Z westchnieniem ulgi otoczył ją ramionami i przygarnął do serca, które biło jak oszalałe. Zanurzył palce w jej włosach.

– Moja odpowiedź brzmi: tak. Wybieram szczęście z tobą.

– Och, Jonas. – Objęła go i ścisnęła tak mocno, że nie mógł prawie oddychać.

Czuł się lekko, radośnie. Znikł gdzieś ciężar, który przytłaczał go przez tyle lat. Pochylił się i pocałował ją powoli, delektując się jej smakiem. Miał na to całe życie.

EPILOG

Rok później. Pierwszy dzień świąt.

Cathlynn spojrzała przez okno. Zimowe słońce świeciło jasno, zmieniając każdy płatek śniegu w mały, wirujący klejnot. Wkrótce dom wypełni się gorączkową krzątaniną, kiedy brat i siostra Jonasa z rodzinami przyjadą na kolację, ale na razie Cathlynn miała męża tylko dla siebie.

Ogień płonął w kominku. Choinka błyszczała od światełek i kolorowych ozdób. Zapach wawrzynu rozchodził się ze stojących na kominku świec. Otwarte prezenty leżały u stóp drzewka, obok postrzępionego papieru i pudełek. Ale żaden z nich nie sprawił jej większej przyjemności niż decyzja sądu, oczyszczająca Jonasa z zarzutu oszustwa. Teraz mógł spokojnie poświęcić się badaniom.

Cathlynn piła kawę, zadowolona z ciepła otaczających ją ramion Jonasa. Kiedy poruszył się, wydała cichy odgłos protestu.

– Jest jeszcze jeden prezent – powiedział i wyciągnął go spod gałęzi świerku.

– Dla mnie?

Uśmiechnął się i serce Cathlynn podskoczyło z radości. Jego uśmiech nigdy jej się nie znudzi.

– Dalej. Otwórz go – zachęcał.

Odstawiła filiżankę na stolik obok ich posłania, zerwała srebrną kokardę i niebieski papier, wyjmując fantazyjne pudełko na biżuterię. W środku znajdował się rzeźbiony, staromodny klucz ze złota.

– Klucz do twojego serca?

Jego twarz przybrała poważny wyraz.

– Nie. Klucz do przyszłości. Wstrzymała oddech, podnosząc rękę do ust.

– Znalazłeś! Znalazłeś lekarstwo na chorobę Świętego Krzyża!

– Wciąż jeszcze pozostają lata przegryzania się przez biurokrację... ale tak, znalazłem klucz.

– Och, Jonas! – Rzuciła mu się na szyję i pocałowała go mocno i długo.

Siedział, opierając głowę o jej czoło, obejmując ją w pasie na tyle blisko, żeby czuła jego pożądanie, i kołysał ją delikatnie. Jego szare oczy pociemniały.

– Czy chcesz mieć ze mną dziecko? Przyciągnęła do siebie jego głowę.

– Nie przychodzi mi na myśl nic, czego pragnęłabym bardziej.